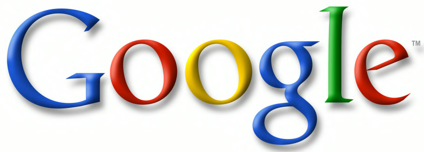






Dr. A. Czechowski

Historya Wojny Rossyjsko - Japońskiej



Historja Wojny Rosyjsko-Japońskiej.

Aleksander Czechowski.

Historja Wojny Rosyjsko-Japońskiej

z przedmową

Romana Dmowskiego.



W drukarni Towarzystwa Firmowo-Komandytowego
Lutosławski, Zamoyski i S-ka. Zgoda 5

1906.

Aleksander Czechowski.

Historja Wojny Rosyjsko-Japońskiej

z przedmową

Romana Dmowskiego.



W drukarni Towarzystwa Firmowo-Komandytowego
Lutosławski, Zamoyski i S-ka. Zgoda 5

1906.

SPIS RZECZY.

Przedmowa.

Wojna, której obecna książka podaje przebieg, zajmie pierwszorzędne miejsce w dziejach świata. Należy się jej ono ze względu na jej skutki polityczne, jak na jej charakter, na warunki geograficzne oraz na przeciwieństwa kulturalne i moralne ras, które się w niej zmagały. Ma ona w sobie wiele podobieństwa do wojen grecko-perskich i punickich, jakkolwiek w złożonych warunkach dzisiejszego układu polityki międzynarodowej nie mogła stać się w tak wysokiej mierze punktem zwrotnym dziejów.

W starożytności skutki wojny zależały wyłącznie od wzajemnego stosunku sił walczących się przeciwników, i jedna wojna, w której grecy rozbili persów lub rzymianie zgnietli Kartaginę, mogła zdecygować o tem, jaką koleją pójdą losy ludzkości. Dziś, w walce między Japonją i Rosją stały na boku potężne państwa: Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy, które, nie biorąc bezpośredniego udziału w

wojnie, były bardzo blizko zainteresowane w jej wynikach. Od dyplomatycznego nacisku rządów tych państw zależała w znacznej mierze długość trwania wojny i warunki pokoju; obok tego zaś wpływu wielką rolę odgrywało zachowanie się europejskich i amerykańskich sfer finansowych, od których oba wojujące rządy potrzebowały pieniędzy.

Chociażby nawet tedy wewnętrzne warunki zwycięzkiej Japonji pozwalały jej prowadzić wojnę aż do zniesienia armji przeciwnika, tak jak została zniesiona jego flota, oddziaływanie pomienionych wpływów międzynarodowych musiało wyniki bezpośrednie wojny sprowadzić do rozmiarów o wiele skromniejszych, o wiele mniej efektownych, niż tego może oczekiwały szerokie koła opinji różnych krajów.

Wojnę tę rozmaicie probowano określić. Nazywano ją walką rasy białej z żółtą, cywilizacji europejskiej z azjatycką, chrystjanizmu z pogaństwem. Określenia te, dawane tendencyjnie, w najmniejszej mierze nie wyrażały jej istoty politycznej, ani nawet moralnej.

Wielkie państwo kontynentalne, od paru stuleci rozszerzające swe zabory kosztem słabych sąsiadów, powstało ze skrzyżowania się pierwiastków europejskich i azjatyckich, i nigdy nie było uznanym wyrazem dążeń ani rasy białej, ani cywilizacji europejskiej. Od wielu lat rosjanie nazywali zachód europejski „zgniłym". W ostatnich zaś czasach pisarze rosyjscy, jak książe Uchtomski, ogłaszali swój naród za po-

wołany do zbratania się z Azją i do postawienia się na czele jej ludów. Rozszerzanie się Rosji było wyrazem rosyjskiej idei państwowej i rosyjskiego instynktu narodowego, które tak odrębne miejsce zajmują wśród dzisiejszej ludzkości, że w żadnej mierze nie można ich utożsamiać ani z rasą białą, ani z cywilizacją europejską, ani z chrystjanizmem.

Dla Rosji wojna ta była taką samą wojną o nowe zabory, jak wojny poprzednie: szwedzkie, polskie, tureckie, perskie, turkiestańskie, wreszcie chińskie, o ile je wojnami nazwać można. Różnica jedynie jest ta, że tym razem zamiast trafić na słabego, rozkładającego się lub zupełnie bezwładnego przeciwnika, napotkała ona w Japonji państwo, posiadające niesłychanie silną organizację, które, choć stosunkowo małe i ubogie, zdołało wytworzyć pierwszorzędną siłę bojową. Popsuci powodzeniami, ufni w potęgę swego państwa, politycy i wojskowi rosyjscy nie zadali sobie trudu głębszego poznania lekceważonego przeciwnika, i szli na Japonję, jak persowie na Grecję, pewni, że ją łatwo zmiażdżą. Trzeba było długiego szeregu klęsk, nie okupionych ani jednem zwycięztwem, żeby zrozumieli, z kim mają do czynienia.

Dla Japonji było to nieuniknione starcie z potęgą, zbliżającą się coraz bardziej ku niej i zagrażającą jej bytowi. Państwo „wschodzącego słońca", odosobnione jeszcze zupełnie przed połową stulecia, żyjące życiem zamkniętem, starające się trzymać zdaleka od siebie cudzoziem-

ców, jak wszystkie państwa azjatyckie, zmuszone niejako do stosunków ze światem chrześcijańskim, po pamiętnej wizycie eskadry amerykańskiej z Commodore Perry na czele (w roku 1856) bardzo prędko zrozumiało, że stanie się łupem tych nowych znajomych, jeżeli prędko nie przyswoi sobie ich nauki, techniki, sztuki wojennej, wreszcie niektórych urządzeń w zakresie organizacji politycznej. Poszło ono szybko po tej drodze, a najsilniejszym bodźcem do wytężonej pracy było dla niego niebezpieczeństwo rosyjskie.

Zamknięte w granicach swego archipelagu, którego północną część podbiło w ciągu stuleci, przeludnione, potrzebujące nowego pola dla swej energji, nowej ziemi dla swej narastającej ludności, patrzyło ono chciwie na ląd azjatycki, na przyległą Korę, która już dwukrotnie w dziejach dawniejszych bywała przedmiotem jego zamachów. Było zrozumiałem, że przy bezwładności Chin Korea może być tylko albo rosyjską albo japońską, że jeżeli dostanie się w ręce Rosji, będzie to wyrokiem na niezawisłość Japonji. Wojna z Chinami w r. 1894—5 nie oddała Korei w ręce japońskie; pomimo zwycięztwa Japonji zbliżyła ona tylko niebezpieczeństwo ze strony Rosji, która usadowiła się na Kwantungu i w Porcie Artura, traktatowo ustąpionych japończykom, a następnie powoli opanowała Mandżurję. Zwycięzka Japonja wyszła z tej wojny upokorzona przez Rosję, korzystającą z współdziałania Francji i Nie-

miec, ale jednocześnie wyszła ufna w swe siły, w swą sprawność bojową, w umiejętność operowania nowoczesnymi środkami wojennymi, wykazaną w tej wojnie z niedołężnym olbrzymem. Od tej chwili Japonja zaczęła się z pośpiechem przygotowywać do wojny z Rosją. Celem tej wojny miało być odepchnięcie zbliżającego się szybko niebezpieczeństwa rosyjskiego, zdobycie mocnego gruntu na lądzie azjatyckim, przedewszystkiem zaś na Korei, oraz przewagi politycznej i ekonomicznej w Chinach, zadosyćuczynienie upokorzonej dumie narodowej japońskiej, zdobycie uroku w oczach ludów całej Azji a jednocześnie obniżenie uroku potęgi rosyjskiej, wreszcie zapewnienie sobie niezależnego, pierwszorzędnego miejsca w szeregu państw świata, w układzie międzynarodowym, a stąd wpływ na losy polityki światowej.

To wszystko Japonja osiągnęła. Jeżeli dalej pójdzie ona w rozwoju swej potęgi, stanie się to niezawodnie ze znacznym uszczerbkiem dla rasy białej, wpływu europejskiego i nawet chrystjanizmu na gruncie azjatyckim. Ale czy byłoby inaczej w razie zwycięztwa Rosji?...

Emancypacja ludów Azji z pod opieki państw europejskich jest może nieunikniona. Chodziłoby o to, pod czyją egidą zacznie się ona odbywać. Rolę, którą dziś podejmuje Japonja, miała chęć odegrać sama Rosja, wypierając wpływ innych narodów europejskich z Persji, Chin, Tybetu, i marząc nawet o Indjach. Trudno zaś dziś wdawać się w roztrzą-

sanie, ktoby to zrobił lepiej, z mniejszym uszczerbkiem dla Europy, z większą korzyścią dla Azji i z lepszym naogół wynikiem dla całej przyszłej ludzkości.

Zastanawiając się nad tą wojną, zadajemy sobie dwa wielkie pytania:

jakie będą jej skutki polityczne?

i jakie były przyczyny zwycięztwa Japonji nad Rosją?

Ścisłej odpowiedzi na te pytania dać sobie nie umiemy: na pierwsze dlatego, że skutki wojny dopiero się zaczęły i przez długi czas jeszcze następować będą, a niepodobna przewidzieć, jaki przybiorą obrót w złożonych warunkach politycznych dzisiejszej doby; na drugie zaś — że Japonja pomimo wszystko jest mało znana i mało rozumiana, że nawet na to, co poznano i zrozumiano, ludzie zamykają oczy, bo nie chcą pewnych prawd uznać, że wreszcie i na Rosję w dzisiejszym jej stanie zbyt powierzchownie patrzymy.

Wojna, zakończona zwycięztwem Japonji, pociągnęła i pociągnie jeszcze za sobą niesłychanie doniosłe skutki, zarówno w wewnętrznych stosunkach państw, które ją prowadziły, jak w sferze ich wpływów zewnętrznych, w bliższych i dalszych stosunkach międzynarodowych.

Dla Japonji po tej wojnie zaczyna się okres ogromnego rozszerzenia zadań państwowych. Zarząd Koreą i kolonizacja tego kraju japończykami, podbój handlowy Mandżurji, ro-

zwój wpływów politycznych i dążenie do przewagi ekonomicznej w Chinach, utrzymanie silnego stanowiska na wodach Oceanu Spokojnego i pogotowia wojennego na lądzie na wypadek nowego starcia, które w blizkiej czy dalszej przyszłości jest bodaj nieuniknione—wszystko to musi z jednej strony zwiększyć i skomplikować bardziej machinę państwową, podnieść potęgę militarną Japonji, z drugiej zaś — rozszerzyć zakres pracy narodu, dać nowe pola ćwiczenia jego energji, podnieść z ogromną szybkością jego wytwórczość, otworzyć nowe źródła bogactwa. Potęga państwowa, zamożność, stosunki zewnętrzne a co zatem idzie, i obce wpływy na Japonję będą się zwiększały szybko. Dzisiejsza rycerska, uboga, dzięki odosobnieniu surowo wychowana w swych tradycyjnych cnotach Japonja zacznie się zmieniać w tem nowem położeniu. Z jednej strony zdobywać będzie większe środki dla energji japońskiej, co da jej większą siłę nazewnątrz, z drugiej wszakże—ta energja w zmienionych wawarunkach bytu, pod obcymi wpływami, przy większej zamożności i rosnących skłonnościach do używania, może zacznie się stopniowo rozkładać. Wprawdzie budowa społeczna i moralny duch Japonji są niesłychanie silne, ale i demoralizujące wpływy dzisiejszej Europy nie są słabe i w mniejszej lub większej mierze muszą swój skutek wywrzeć. Nadto w miarę rozszerzania się nazewnątrz politycznych wpływów, w społeczeństwo japońskie zaczną przenikać

nowe żywioły, częściowo zasymilowane, z Formozy, Korei, Chin, później i z dalszych krajów, które zaczną rozkładać ducha i obyczaje starej Japonji, jak zromanizowani barbarzyńcy rozłożyli ducha i obyczaj Rzymu.

W stosunkach azjatyckich, na które Japonja prawdopodobnie coraz większy wpływ pozyskiwać będzie, zanosi się na wielkie zmiany. Początek ich widoczny jest już na punkcie najważniejszym — w Chinach, gdzie równocześnie z silnym ruchem, skierowanym przeciw cudzoziemcom, zjawia się dążenie do reform w duchu europejskim. Jeżeli Chiny okażą się zdolnemi do wytworzenia na gruncie takich reform siły politycznej i militarnej, chociażby w małej tylko części odpowiadającej ich zaludnieniu, fakt ten pociągnie za sobą niesłychanie doniosłe skutki dla Europy i Ameryki, w szczególności zaś dla Rosji, która byłaby zmuszona do zwrócenia się ku Azji bardzo silnym frontem, co ją zresztą w mniejszej lub większej mierze zawsze czeka.

Niemniej doniosłe, a nas o wiele bliżej obchodzące skutki, pociąga ta wojna w wewnętrznych stosunkach państwa rosyjskiego i w stosunkach międzynarodowych Europy, w których Rosja pierwrzorzędną odgrywała rolę i na których odbija się każda zmiana w jej położeniu.

Klęska w wojnie z Japonją przyśpieszyła i wzmocniła w Rosji upadek dotychczasowego systemu rządów, wstrząsając wiarą w potęgę

rządu, która to wiara jest najgłówniejszą podwaliną autokratyzmu, kompromitując biurokrację w oczach ogółu ludności i ośmielając żywioły wrogie rządowi, z drugiej zaś strony — zwiększając zamęt w samym rządzie, odbierając mu pewność siebie i piętrząc naraz wszelkie trudności na jego drodze. Żaden system rządów nie może się opierać na sile czysto fizycznej, wszelki musi posiadać podstawę w umysłach przynajmniej znacznej części ludności. Otóż system rządów w Rosji od dłuższego już czasu tracił coraz bardziej tę podstawę, jaką w duszach mieszkańców posiadał, i trwał, utrzymywany siłą rutyny i przymusem fizycznym. Raz zachwiany, nie może on już wrócić, bo siła wystarczająca do utrzymania systemu, nie wystarcza do jego przywrócenia. Rosja tedy zmuszona została do wejścia na drogę reform wewnętrznych.

Po tej drodze nie poszła ona krokiem pewnym. Państwo, zbyt różnorodne pod względem ludności, zawiele posiada narodowości i plemion nierosyjskich, wychowanych na innych tradycjach, odrębne mających dążenia; z drugiej zaś strony samo społeczeństwo rosyjskie, na którem państwo się opiera, zamało posiada a właściwie prawie nie posiada zrównoważonych żywiołów postępowych, silnie domagających się reform, umiejących o nie walczyć z poświęceniem, ale jednocześnie mających jasną świadomość granicy tych reform, zdolnych do walki z tymi, którzy, nie mając hamulca w radyka-

lizmie, doprowadzają wszelką reformę do karykatury, do absurdu. Wszelkie hasło reformistyczne przeradza się w Rosji w rewolucyjne, a raczej w hasło buntu i zniszczenia. Ogół chętniej idzie za bezplanową rewolucją a więc za buntem, niż za dążeniem do wyraźnych, dojrzałych reform, a gdy bunt się uprzykrzy swem działaniem niszczycielskiem, gdy wykaże jasno swą jałowość i skompromituje się w oczach mas, te same masy chętnie dają posłuch podszeptom najskrajniejszej reakcji. Obawiać się należy, iż Rosja nie znajdzie w sobie sił politycznych, dojrzałych, zrównoważonych, któreby jej pozwoliły zreformować się i wejść pewnym krokiem na nowe drogi, że jej życie polityczne przez długi czas będzie pozbawione równowagi, wahając się między buntem powszechnym a daleko sięgającą czynami i jeszcze dalej zamiarami—reakcją.

Zbudowanie i utrzymanie tak olbrzymiego a z tak różnorodnych żywiołów utrzymanego państwa, jakiem jest Rosja, wymagało olbrzymiej istotnie siły organizacyjnej. Tę siłę organizacyjną posiadała Rosja, odnowiona przez Piotra Wielkiego, jakkolwiek w trudniejszych położeniach zawsze okazywała się ona niższą od jej pozorów.

Czasy ostatnie, a zwłaszcza wojna z Japonją, i towarzyszące jej wypadki dowiodły, że ta siła organizacyjna w znacznej mierze się rozprzęgła, że machina państwowa wobec coraz trudniejszych zadań stała się o wiele mniej

sprawną w działaniu. Otóż wątpliwą jest rzeczą, czy przy braku równowagi w stosunkach wewnętrznych, który jej grozi na czas dłuższy, Rosja będzie mogła organizację swego rządu podnieść na poziom tak wysoki, ażeby mogła ona podołać zadaniom, związanym z utrzymaniem tak wielkiego, a tak zcentralizowanego państwa.

Nie jest dziś czas na wygłaszanie jakichkolwiek przepowiedni, bo rozwój wypadków wewnętrznych w państwie, jakkolwiek odsłonił wiele stron jego charakteru, to jednak nie uwydatnił jeszcze w należytej mierze wzajemnego stosunku sił—tych, które rozkładają państwo, i tych, na których może się oprzeć przyszłość Rosji, które utrzymywać będą jej państwową jedność i potęgę zewnętrzną.

Klęska zewnętrzna i niemożność szybkiego powrotu do równowagi wewnętrznej osłabiła stanowisko Rosji w Europie, wzmacniając jej głównego współzawodnika — Niemcy. Nie można dziś przewidzieć, jak Niemcy zechcą tę swoją przewagę zużytkować, to jednak pewne jest, że w chwili obecnej są one najsilniejszem państwem na kontynencie europejskiem, najzdolniejszem ze wszystkich do przedsiębiorczej polityki zewnętrznej, a równocześnie jedynem bodaj w Europie państwem napastniczem, pożądajcem szerokich zdobyczy, gdy inne stoją raczej na gruncie obrony i zachowania tego co posiadają. I kto wie, czy te ich pożadania nie

wywołają w krótkim czasie nowych starć i zmian poważnych na karcie Europy.

Wśród narodów, dla których wojna ta pociąga doniosłe wielce skutki, my, Polacy, nie należymy do ostatnich. Przyszłość może pokazać, iż na losy nasze pośrednio wpłynęła ona niemniej, niż na losy samych stron wojujących. Nie dlatego, iż przelelismy w niej tyle krwi naszej, ale dlatego, że towarzyszące wojnie wypadki w Rosji odbiły się silnem echem u nas, że zmiany w ustroju politycznym i w układzie sił wewnętrznych państwa rosyjskiego pociągnęły już za sobą oraz w przyszłości pociągną zmiany w naszym stosunku do tego państwa i odwrotnie, że wreszcie zmiany w położeniu międzynarodowem, będące tej wojny skutkiem, muszą prędzej czy później doprowadzić do wysunięcia się kwestji polskiej na porządek dzienny w zupełnie nowym charakterze.

Objawy wrzenia rewolucyjnego u nas przeradzające się we wstrętną i zabójczą anarchję, przyniosły naszemu krajowi szkody. nie dające się obliczyć. Bo jeżeli wielkie są straty materjalne, wynikające z dezorganizacji życia ekonomicznego, to większe stokroć są straty moralne, polegające na rozluźnieniu więzów społecznych, na rozpętaniu dzikich instynktów i popędów chorobliwych, na obniżeniu nagłem poczucia prawa, istotnej wolności, ładu i obowiązku społecznego. To co dziś widzimy u nas, co się ujawniło w obecnej chwili, jako skutek dezorganizującego wpływu warunków

politycznych ostatniej doby, a co się rozpanoszyło przy ogólnem rozprzężeniu — głębokim musi napawać smutkiem i troską każdego, kto choć cokolwiek zdaje sobie sprawę z tego, na jakich podstawach opiera się byt społeczeństw i bez jakich jest niemożliwy. A nie wiemy, jak długo jeszcze brak równowagi w życiu państwowem Rosji sprzyjać będzie tej moralnej i cywilizacyjnej degradacji społeczeństwa.

Z drugiej strony, upadek dotychczasowego systemu w państwie sprawił, że polityka rusyfikacji, prowadzona w Polsce przez lat tyle planowo i konsekwentnie, stała się już niemożliwą. Czy kierownicy polityki rosyjskiej będą umieli wytknąć sobie, w stosunku do Polaków inną drogę, czy znajdą siły do wejścia na nią prędko i stanowczo?... To, co dziś widzimy, nie wróży dobrze w tym względzie. Być bardzo może, iż przed nami leży długi okres stosunków niepewnych, polityki bez planu i ładu, ścierania się nowych pomysłów ze starymi nałogami, uznanych konieczności z fałszywymi apetytami. Pewne jest jedno — że to, co było, już nie wróci.

Im dalszą będzię Rosja od ustalenia się w nowych formach bytu, a co za tem idzie, od powrotu do równowagi wewnętrznej, tem słabszą będzie nazewnątrz i tem bliższą finansowej ruiny. Tem prawdopodobniejszą wtedy stanie się dla niej stopniowa strata obszarów, nabywanych w ciągu stuleci wzrostu potęgi państwowej i idącego z nim w parze rozwoju polityki

zaborczej. Gdyby państwo rosyjskie weszło w swych dalszych dziejach na tę drogę, kraj nasz jako najdalej na zachód wysunięta jego prowincja graniczna, pierwszy może doświadczyłby na sobie głębszej zmiany losów, zmiany już nie systemu, ale panowania.

Wynik wojny rosyjsko-japońskiej—klęska bezwzględna Rosji, bez jednej wygranej bitwy—dla olbrzymiej większości współczesnych była zupełnie nieoczekiwany. Był takim i dla większości naszego ogółu, hypnotyzowanego na długo przed wojną ogólnikami o niewzruszonych podstawach potęgi rosyjskiej i powierzchownemi obliczeniami środków materjalnych państwa bez wniknięcia w istotę jego ustroju. Potęgę tę uważano za taki pewnik, iż szydzono wprost z pisarzy, przepowiadających klęskę Rosji.

Klęska ta nie była przypadkiem, nie była zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności i nie pochodziła przedewszystkiem, jak się to zdaje niektórym, z odległości centrum państwowego od terenu wojny. Przeszkodę odległości zwyciężyła Rosja w sposób nieoczekiwany. Nie przewidziano, że będzie ona zdolna przewieźć na plac boju tyle wojska w tak krótkim czasie. Gdyby państwo posiadało inne warunki do zwycięztwa, mogłoby uledz z początku, a zdobyć przewagę w następstwie, jak zwykle bywa w tego rodzaju wojnach, jak to widzieliśmy na przykładzie Anglji w ostatniej wojnie południowo-afrykańskiej.

Trzeba pamiętać, iż od czasu wielki

prawy ze Szwecją Piotra Wielkiego zabory Rosji były czynione kosztem sąsiadów słabych, kosztem państw rozkładających się, jak Polska, Turcja, Persja, Chiny lub państewka środkowoazjatyckie. W Japonji spotkała ona po raz pierwszy od lat wielu przeciwnika, nie imponującego obszarem państwa i liczbą ludności, ale zdrowego, zdolnego do postępu, w chwili wytężonej jego pracy nad rozwojem siły państwowej. Rosja niedość sobie uświadamiała ten fakt. Dlatego tak lekkomyślnie podjęła fatalną wojnę, i to w chwili, gdy sama, pomimo efektownych i zręcznie rozsławianych sukcesów na różnych polach, zaczęła poważnie niedomagać na wewnątrz, w tem, co stanowi podstawy narodowej siły.

Rosja na przełomie z XIX do XX stulecia—to już państwo z przeżytym ustrojem, nie dlatego, żeby był bardzo stary, ale dlatego, że na kruchych się opierał podstawach, które na długo starczyć nie mogły. Absolutyzm rosyjski nie był dość despotyzmem azjatyckim, ażeby mógł utrzymać umysły poddanych w nieruchomości, w karbach moralnych, z których się wyłamać nie można; jednocześnie zanadto był azjatyckim, by wychować społeczeństwo, by wyrobić w ludności zdolność do organizacji, poczucie prawa, oraz poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Z chwilą gdy karby uległości, wytworzone we wschodnim ustroju Carstwa Moskiewskiego, a następnie zbyt bezwzględnie wyzyskiwane przez niemców Piotra Wielkiego i na-

stępnych panowań, zaczęły się rozprzęgac — na co złożyło się wiele wpływów, w ostatniej zaś instancji prądy polityczne, idące z Europy—nie było co postawić na ich miejsce, bo naród nie wyrobił w sobie cnót politycznych, na których państwowość bardziej europejska mogłaby się oprzeć. Urzędnik, jako narzędzie rządu stawał się coraz mniej wartym, coraz mniej karnym, sumiennym, obowiązkowym, coraz większym sybarytą, zbyt bezwzględnie szukającym osobistych korzyści — co nie mogło dodawać sprawności machinie państwowej. Jednocześnie społeczeństwo, opanowywane coraz silniej duchem buntu przeciw systemowi, stawało się coraz trudniejszem do rządzenia, a rozszerzające się i komplikujące zadania wielkiego państwa wymagały coraz sprężystszej organizacji. Machina tedy państwowa stawała coraz niżej w stosunku do poziomu swych zadań. Wykazał to znakomicie przebieg wojny, w której ani dyplomacja, ani armja, ani tem bardziej flota nie umiała spełnić swych zadań, oraz przebieg wypadków wewnętrznych, wobec których administracja i policja stanęły bezradne. Z jednej strony lekkomyślność i niedbalstwo, z drugiej brak przywiązania do sprawy państwowej i niesumienność, do nadużyć niesłychanych dochodząca — oto co przedewszystkiem zgotowało Rosji upokarzającą klęskę. Dodajmy do tego obojętność ogółu rosyjskiego na klęski wojenne, tego ogółu, który nie zadrgał nawet wobec tragedji tsuszimskiej—a będziemy mieli dopełnienie obrazu.

Tymczasem po drugiej stronie widzimy naród azjatycki, zewnętrznie w ustroju politycznym, w urządzeniu armji i floty zeuropeizowany, ale w głębi swej duszy, w swej moralnej istocie nienaruszony, naród wychowany przez dwadzieścia pięć stuleci w ustroju patryarchalno-despotycznym, w którym pomyślny zbieg okoliczności historycznych wytworzył zróżnicowania społeczne, zbliżające go do ludów europejskich, naród w którym uzależnienia społeczne i polityczna karność przestała się niemal opierać na przymusie fizycznym, bo przez długie wieki jednolitego bytu wytworzył się nieznany nigdzie, niesłychany wprost przymus moralny. Silna rodzina patryarchalna, silna monarchja, patryarchalna pomimo form konstytucyjnych, tradycyjnie lojalny stosunek między podwładnym i przełożonym, kryjący w sobie wzajemną odpowiedzialność, wszystko oparte na tak wielkiem, że dla naszego świata niezrozumiałem poczuciu obowiązku i honoru—oto rdzeń moralny społeczeństwa i państwa japońskiego. Temu przedewszyskiem japończycy zawdzięczają, że umieli dokonać niesłychanej pracy przyswojenia sobie z Europy wszystkich zdobyczy nauki, techniki i sztuki wojskowej, jakie im do zachowania narodowej niezawisłości były potrzebne; dzięki temu umieli przez szereg lat systematycznie się przygotowywać do wojny i utrzymać przygotowania w tajemnicy; dzięki temu byli zdolni przeprowadzić kampanję nadzwyczaj dokładnie, ze ścisłem —może zbyt ścis-

słem — wykonaniem powziętego planu, dzięki temu wreszcie składali w niej niebywałe przykłady bohaterstwa i poświęcenia.

Tu leży tajemnica zwycięztwa Japonji. To tłómaczy, dlaczego wielkie państwo militarne, którego armja oddawna była uważana za najgroźniejszą, uległo w walce z narodem niewielkim i ubogim, który tak niedawno spotkał się z naszą cywilizacją, którego młodzież rycerska jeszcze przed pół-stuleciem uważała sobie za ujmę uciekać się w walce do innej broni prócz białej, sądząc, że mężne serce w każdej okazji wystarcza.

Po jednej stronie przygotowywali wojnę i walczyli ludzie, zajęci głównie myślą o tem, co im się należy za służbę dla państwa — po drugiej ci, których głównie to obchodziło, by spełnić swój obowiązek.

W tej wojnie zwyciężyła idea obowiązku.

O tem dobrze jest pamiętać nam wszystkim, którzy coraz więcej mówimy o należnych nam prawach, a zatracamy coraz bardziej poczucie ciążących na każdym członku społeczeństwa właściwych obowiązków.

Warszawa, w styczniu 1906 roku.

R. Dmowski.



Port Artura.

Zródła nieporozumień.

Wojna między Rosją i Japonją była uważana w Europie już na wiele lat przed swoim wybuchem za konieczność dziejową, za nieuniknione następstwo spotkania się na kresach wschodnich Azji dwóch przeciwnych interesów państwowych, które w danych warunkach żadną miarą pogodzić się ze sodą nie dały. W rzeczywistości przeciwieństwo między polityką kolonjalną Rosji a dążeniem Japonji do zdobycia stanowiska wpływowego na Dalekim Wschodzie i do postawienia nogi na stałym lądzie azjatyckim nie było tak wielkie, ażeby uniemożliwiało stanowczo porozumienie się obu państw. Ale okoliczności sprawiły, że do porozumienia nie doszło, że zatarg zaostrzał się w sposób coraz

groźniejszy i ostatecznie doprowadził do starcia zbrojnego.

Stosunki rosyjsko-japońskie nie odznaczały się nigdy serdecznością, ale też nie miały aż do schyłku wieku XIX charakteru wrogiego. Ogromne przestrzenie, rozdzielające środowiska polityczne obu państw, charakter wybitnie lądowy Rosji a morski Japonji, brak granicy wspólnej, a tem samem i punktu, na którym mogłoby dojść łatwo do starcia się interesów obustronnych, tradycyjny kierunek dawnej polityki rosyjskiej, której celem było rozszerzenie granic państwa na bliższym Wschodzie i otwarcia sobie wolnej drogi na morze Śródziemne, starożytny ustrój i wynikająca z niego bezwładność polityczna Japonji—wszystko to sprawiało, że jedno państwo nie wchodziło drugiemu w drogę i nie interesowało się niem wiele. Jedyny zatarg o wyspę Sachalin, której wartości nie znano podówczas ani w Rosji, ani w Japonji, został załatwiony w sposób pokojowy przez zawarcie umowy, na mocy której Rosja objęła cały Sachalin w posiadanie, a odstąpiła Japonji Kuryle (1875 r.).

Stosunek, polegający na wzajemnej obojętności, uległ zmianie zasadniczej dopiero wtedy, gdy Rosja rozwinęła na Dalekim Wschodzie wielką akcję zdobywczą i kolonizacyjną, a Japonja, pod rządami panującego dotąd cesarza Mutsu-hito, poczęła przekształcać się na państwo nowoczesne i objawiać dążności do odegrania poważnej roli politycznej na wschodzie

Azji. Zwrot w usposobieniach i stosunkach dokonał się pod sam koniec wieku XIX, w następstwie wojny między Chinami a Japonją w r. 1894.

Wojna ta toczyła się o Koreę. Wielki półwysep koreański, należący pod względem fizyczno-geograficznym niejako do archipelagu japońskiego, od którego odgradza go tylko wązka cieśnina morska, był od wieków przedmiotem sporów między Japonją i Chinami. W epoce upadku państwa japońskiego i wojen domowych między możnowładcami, którzy w imieniu cesarza rządzili krajem i zagarnęli wszystką władzę, Japonja nie miała ani sił, ani nie odczuwała potrzeby robienia nowych zdobyczy. Stosunki zmieniły się jednak, gdy cesarz Mutsuhito po rewolucji w latach 1867 — 8 skupił znowu wszystką władzę w swoich rękach i zreorganizował państwo według wzorów europejskich. W odrodzonej Japonji odżyły dawne ambicje polityczne, koszta reorganizacji wymagały zwiększenia dochodów państwa, a dla rozrastającej się szybko ludności mały, gęsto zaludniony archipelag stał się za ciasny. Uwydatniała się gwałtowna potrzeba zdobycia nowego terytorjum, na którem możnaby z jednej strony umieścić część ludności, pozbawionej środków utrzymania w kraju, z drugiej zaś znaleźć dobry rynek zbytu dla rozwijającego się szybko przemysłu japońskiego.

W takich warunkach przypomniano sobie dawne pretensje do półwyspu koreańskiego, któ-

ry wówczas znajdował się pod nominalną władzą chińską. Po długich zatargach dyplomatycznych rząd japoński skorzystał w roku 1894 z rewolucji, która wybuchnęła w stolicy koreańskiej, Seulu, wysłał znaczny oddział wojska na półwysep i zajął stolicę prawie bez walki. Chiny odpowiedziały na ten krok wzmocnieniem swoich sił zbrojnych w Korei i skoncentrowaniem swej floty, składającej się z kilku okrętów konstrukcji europejskiej nad wybrzeżami półwyspu. Zanim jednak Chiny zdążyły poczynić przygotowania do wojny, poniosły ciężką klęskę.

Dnia 23 lipca flota japońska napadła na okręty przewozowe chińskie i zatopiła je, a w tydzień później, dnia 1 sierpnia, nastąpiło formalne wypowiedzenie wojny. Wykazała ona wielką przewagę zreformowanego państwa japońskiego nad ogromną, ale bezwładną potęgą chińską. Na lądzie marszałek japoński Jamagata odniósł dnia 16 września nad wojskami chińskiemi zwycięztwo pod Pinjangiem, nad rzeką Tatong, a dnia 17 tegoż miesiąca admirał Ito zniszczył przy ujściu rzeki Jalu flotę wojenną chińską i zdobył kilka najlepszych okrętów. W październiku japończycy wkroczyli już z Korei na półwysep Laotuński, a równocześnie wylądowali drugą armję pod Taljenwanem, silną podówczas według pojęć chińskich warownią, (naprzeciw której Rosjanie założyli później miasto Dalnyj). Taljenwan został zdobyty w krótkim czasie wraz z wielkiemi zapasami materjałów wojennych. Dnia 22 listopada padła potężna for-

teca Port Artura, a dnia 14 lutego 1895 forteca nadmorska Wej-haj-wej wraz z resztą chińskiej floty wojennej. Wojna była przegrana, i rząd chiński zdecydował się na zawarcie pokoju (w Simonoseki, dnia 17 kwietnia 1895 roku), pod warunkami, które czyniły zupełnie zadość pragnieniom Japonji. Zgodził się na uznanie Korei za kraj zupełnie niezależny, a tem samem otwarty dla wpływów politycznych japońskich, i na odstąpienie japończykom półwyspu Laotuńskiego wraz z Portem Artura, jako prawnej zdobyczy wojennej.

Te warunki pokoju wywołały protesty w Europie. Niemcy, Rosja i Francja oświadczyły się stanowczo przeciw odstąpieniu półwyspu Laotuńskiego, i wskutek interwencji tych trzech mocarstw, które nie taiły się z tem, że poparłyby w razie potrzeby siłą swoje żądanie, Japonja musiała zadowolić się wyspą Formozą wraz z przyległym archipelagiem Rybackim (Pescadores) i niezbyt wielką kontrybucją wojenną.

Ta interwencja była źródłem, z którego płynęły wszystkie następne nieporozumienia z Rosją. Dalszy rozwój stosunków utwierdził Japonję w przekonaniu, że inicjatywa do protestu przeciw odstąpieniu półwyspu Laotuńskiego wyszła z Rosji, że Rosja już wtedy nosiła się z zamiarem zdobycia tego kraju, a także opanowania Korei i zapewnienia sobie bezwzględnej przewagi na kresach wschodnich Azji.

Czy tak rozległe plany istniały rzeczywiście już wówczas w Petersburgu, nie wiadomo dotąd na-

pewno. Faktem natomiast jest, że do polityki zdobywczej na dalszych kresach Azji zachęciły Rosję Niemcy, w obawie, aby po zawarciu formalnego przymierza z Francją, nie poszukała dla swej przedsiębiorczości ujścia w polityce europejskiej, a równocześnie w wyrachowaniu, że polityka zdobywcza Rosji na Dalekim Wschodzie pozwoli także Niemcom na zaspokojenie zachcianek kolonjalnych w Chinach.

W przeciwieństwie do Wilhelma I i jego kanclerza, księcia Bismarcka, którzy zadawalali się zupełnie utwierdzeniem potęgi niemieckiej na lądzie europejskim, cesarz Wilhelm II zamarzył o polityce kolonjalnej i wszechświatowej. Było to w części następstwem rozwoju przemysłu niemieckiego, dla którego okazała się potrzeba znalezienia nowych rynków zbytu poza oceanami, w części wynikiem ambicji młodego cesarza, któremu dziad a poprzednik nie pozostawił już nic do zrobienia w Europie. Wreszcie odgrywała pewną rolę teorja, według której punkt ciężkości w polityce i handlu kiedyś musi przenieść się z Europy nad wybrzeża oceanu Spokojnego i tylko te państwa mogą rościć sobie pretensję do stałego rozwoju, które zawczasu postarają się o silny punkt oparcia nad przyszłem środowiskiem ruchu wszechświatowego. Dość, że cesarz Wilhelm II w samych zaraz początkach swego panowania wystąpił publicznie z twierdzeniem, że „przyszłość Niemiec leży na oceanach“, że „Niemcy muszą zdobyć sobie miejsce pod słońcem“, to jest na dalekim Wschodzie,

że powinny zdobyć taką potęgę, aby nic na świecie politycznym nie działo się bez ich współudziału.

Zgodnie z temi dążnościami, cesarz przystąpił z wielką energję do stworzenia niemieckiej floty wojennej i zajmowania wszystkich wolnych jeszcze skrawków ziemi w krajach zamorskich. Pozostało tego jednak nie wiele. Wszystko, co posiadało wartość rzeczywistą, zabrały już narody, ktore wcześniej wystąpiły na widownię wszechświatową, a więc holendrzy, portugalczycy, hiszpanie, anglicy i francuzi. Niemcy musieli zadowolić się tem, czem wzgardzili inni: pustynnemi i niezdrowemi wybrzeżami Afryki wschodniej i zachodniej, częścią Nowej Gwinei, częścią archipelagu Samoańskiego, o który omal nie narazili się na wojnę z Anglją, wreszcie paru grupami maleńkich wysepek na oceanie Spokojnym, które sprzedała im dość drogo Hiszpanja po przymusowem zlikwidowaniu swego państwa kolonjalnego. Wszystkie te nabytki nie są warte nawet kosztów swego rocznego utrzymania. Być może, iż nabiorą wartości kiedyś później. Dotąd w każdym razie nie zapewniają one państwu zgoła żadnych dochodów, ani też nie są rynkami zbytu dla przemysłu niemieckiego.

W poszukiwaniu takich rynków Niemcy zwrócili swą uwagę na Chiny. Olbrzymie, skostniałe w odwiecznych tradycjach, bezwładne pod względem militarnym „państwo niebieskie" wydawało się łatwym łupem dla zepsutej nad-

miernem powodzeniem Europy i nie przebierającej w środkach polityki zaborczej niemieckiej. Ale, chcąc postawić nogę na ziemi chińskiej, trzeba było wpierw ubezpieczyć się przed Anglją, która już dawno zapewniła sobie stanowisko uprzywilejowane w bogatej dolinie Jantsekiangu i czuwała nad tem, aby nikt nie naruszył w państwie chińskiem zasady „drzwi otwartych“ czyli wolnego handlu.

Na te trudności jednak znaleziono sposób w Berlinie. Gdyby Niemcy wystąpiły same tylko, na własną rękę, z zamiarem opanowania części terytorjum chińskiego, to naraziłyby się na wojnę z Anglją i straszliwą klęskę, któraby na długo, może na zawsze, położyła kres wszelkim marzeniom kolonialnym. Inaczej jednak przedstawiałaby się sprawa, gdyby Niemcy pozyskały groźnego dla Anglji wspólnika. O bezpośredniej pomocy francuskiej mowy być nie mogło. Ale pozostawała Rosja, sięgająca swemi dzierżawami azjatyckiemi aż do granic państwa chińskiego, a grożąca Anglji uderzeniem na nieocenione Indje. Gdyby udało się skłonić Rosję do współdziałania, to Niemcy nie miałyby powodu obawiać się protestów Anglji, mogłyby usadowić się na odpowiednim punkcie wybrzeża chińskiego, aby rozpocząć tam akcję zdobywczą i kolonizacyjną. Równocześnie zaś Niemcy, popychając Rosję do stanowczego wystąpienia nad wybrzeżem oceanu Spokojnego i narażając ją na nieuniknione w takim razie starcia, ubezpie-

czyłyby się przed nią w Europie i zapewniłyby sobie swobodę działania.

Ówczesny kierunek polityki rosyjskiej sprzyjał przeprowadzeniu tych zamysłów. W tych czasach właśnie rząd rosyjski pomyślał o racjonalnem wyzyskiwaniu obszarów syberyjskich i o zdobyciu na wschodzie Azji dobrego rynku zbytu dla rozwijącego się przemysłu i handlu. W tym celu rozpoczęto w maju roku 1891 budowę olbrzyjmiej linji kolejowej, która miała przerznąć całą Syberję i poprzez Bajkał połączyć Rosję europejską z Władywostokiem. Rozumiało się zaś samo przez się, że ta linja kolejowa miałaby nietylko znaczenie ekonomiczne i handlowe, ale także militarne i polityczne, że, skracając o kilka miesięcy drogę między kresami wschodniemi Azji a Rosją, ułatwiłyby jej znakomicie rozszerzenie i umocnienie swoich wpływów nad oceanem Spokojnym. Wpływy te mogłyby w danych okolicznościach urosnąć w nieskończoność, gdyby Rosji powiodło się uzyskać na Dalekim Wschodzie port wygodny i obszerny, nadający się do obrony i nigdy nie zamarzający. Portu takiego na wybrzeżach rosyjskich niema. Natomiast jest ich spora liczba zarówno nad wybrzeżami półwyspu Koreańskiego jak i Laotungu, wrzynającego się długim cyplem w położone już daleko na południu morze Żółte. Pomysł współdziałania z Niemcami, celem przeprowadzenia wielkiej akcji politycznej na dalekim Wschodzie, wydawał się więc

bardzo ponętnym, i porozumienie się między obu państwami nie sprawiło żadnych trudności.

Interwencja Niemiec, Rosji i sprzymierzonej z nią Francji po wojnie chińsko-japońskiej była pierwszym wynikiem praktycznym tego porozumienia się. Chodziło w tym wypadku o to, aby nie wpuścić na stały ląd azjatycki współzawodnika, który mógłby stać się bardzo groźnym, dzięki swej energji i możności przerzucenia w krótkim czasie całej swej armji na sporne terytorjum chińskie, a co jeszcze gorsze, mógłby dopomódz pokrewnemu narodowi chińskiemu do zorganizowania swoich stosunków i przygotować go do samodzielnej obrony swoich interesów. Temu niebezpieczeństwu zapobiegła skutecznie interwencja, a ponadto zapewniła ona Rosji rozszerzenie sfery swych wpływów i interesów. Obejmując gwarancję za pożyczkę chińską w sumie 16 miljonów funtów szterlingów, Rosja uzyskała koncesję na przeprowadzenie toru kolejowego do Władywostoku przez należące do Chin terytorjum mongolskie i mandżurskie, a mianowicie przez miasta Cycikar i Charbin. z prawem utrzymania straży dla obrony toru.

Niemcy nie zarobiły nic na tej interwencji, ale powetowały to sobie niebawem. Korzystając z rozruchów w bogatej prowincji chińskiej Szantung, podczas których zamordowano dwóch misjonarzy niemieckich, wylądowali w listopadzie r. 1897 oddział wojska w zatoce Kiauczao i zajęli ją bez walki. Bezradny rząd chiński nie odważył się na opór, lecz po krót-

kiem wzdraganiu się zatwierdził fakt dokonany, zawierając w marcu r. 1898 umowę, na mocy której Niemcy otrzymały na lat 99 w dzierżawę zatokę Kiauczao z okręgiem kilkumilowym i prawem budowania kolei oraz zakładania kopalni w Szantungu. Tak więc ziściły się marzenia cesarza Wilhelma. Niemcy zdobyły sobie „miejsce pod słońcem“, zapewniły sobie punkt oparcia nad wybrzeżem jednej z najbogatszych prowincji chińskich i nadzieję na zupełne jej opanowanie w przyszłości.

Niemal równocześnie, pod sam koniec roku 1897, flota rosyjska ukazała się w Porcie Artura i objęła go w tymczasowe posiadanie bez oporu ze strony władz i okrętów chińskich, a dnia 28 marca 1898 r. została zawarta umowa, w której Chiny odstąpiły Rosji ten port niezamarzający wraz z półwyspem Kwantuńskim, tytułem dzierżawy, i zgodziły się na jego połączenie kolejowe przez Mukden i Charbin z wielką koleją syberyjską. Anglja, jak trafnie przewidywano, nie zdecydowała się na założenie protestu przeciw krokom, które w porozumieniu ze sobą i z Francją zrobiły Niemcy i Rosja, lecz zadowoliła się zajęciem, również tytułem dzierżawy, portu Wejhajwej, leżącego nad północnem wybrzeżem Szantungu, naprzeciw Portu Artura.

W Japonji usadowienie się Niemców w Kiauczao nie zrobiło szczególnego wrażenia. Natomiast zajęcie Portu Artura przez Rosję wywołało burzę niezadowolenia. Był to prze-

cież ten sam Port Artura, który wojska japońskie wzięły szturmem w niedawnej wojnie z Chinami, najważniejszy punkt strategiczny tego samego półwyspu Laotuńskiego, na którego odstąpienie japończykom Rosja, Niemcy i Francja pozwolić nie chciały.

W Tokio nie wątpiono już o tem, że Rosja zaprotestowała przeciw warunkom pokoju w Simonoseki, aby zachować Kwantung dla siebie, i zrozumiano cały ogrom niebezpieczeństwa, jakiem groziło państwu japońskiemu posuwanie się Rosji ku morzu Żółtemu. Zajęcie Portu Artura nie było oczywiście epizodem oderwanym w polityce rosyjskiej, lecz ważnym krokiem w kierunku zawojowania Azji. Czy w Petersburgu istniał lub nie istniał opracowany szczegółowo plan takiej akcji,—faktem było, że Rosja posuwała się olbrzymiemi krokami ku wschodowi, zagarnęła w ciągu kilkudziesięciu lat wielkie przestrzenie w Azji zachodniej i środkowej, uzależniła od siebie cały szereg byłych prowincji chińskich, rozpostarła swą władzę aż do Amuru, przekroczyła tę rzekę i wytwerzyła sobie silny posterunek we Władywostoku, a pod sam koniec wieku XIX poczęła posuwać się ku południowi, ku morzu Żółtemu, że wydzierżawiwszy Port Artura, znalazła silny punkt oparcia nad tem morzem, a przez pobudowanie kolei mandżurskiej wciągnęła Mandżurję w obręb swoich wpływów politycznych. Jeszcze lat kilka lub kilkanaście, a samą siłą swego ciężaru politycznego utwierdzi się w tej

prowincji chińskiej i wchłonie położoną w pośrodku swoich dzierżaw Koreę, a wtedy stanie nad morzami wschodniemi jako potęga groźna, olbrzymia, która spocznie ciężko na całym rozwoju Azji wschodniej, nie znosząc obok siebie żadnego współzawodnictwa. Wtedy zaś przyjdzie kolej na Japonję, oddzieloną od wybrzeży koreańskich tylko wąską cieśniną morską. Starcie stanie się nieuniknione, a w starciu tem chodziłoby już nietylko o przodownictwo polityczne, ale i o byt państwa japońskiego.

Tak więc na kresach Azji wscodniej ukazało się nowe zagadnienie polityczne, od którego rozwiązania miał zależeć cały przyszły rozwój stosunków: albo Rosja opanuje cały obszar, położony między koleją syberyjską, Portem Artura i morzem Japońskiem, i zajmie stanowisko przodujące na Dalekim Wschodzie, wtedy Japonja będzie skazaną na odgrywanie bardzo podrzędnej roli politycznej i może nawet znaleźć się w niebezpieczeństwie utracenia swej samodzielności—albo też pochód Rosji ku morzu Żółtemu zostanie wstrzymany zawczasu, a wtedy przodownictwo we wschodniej Azji przypadnie w udziale Japonji. I to było dla japończyków i całego świata rzeczą jasną: jeżeli w tem współzawodnictwie Japonja nie miała ponieść zupełnej klęski, to decyzja musiała zapaść w ciągu kilku lat najbliższych, dopóki Rosja nie wykończyła zupełnie swej kolei syberyjskiej i dzięki tej linji komunikacyjnej nie zdobyła na wschodzie przewagi bezwzględnej. Tor

kolejowy miał być wykończony według programu w r. 1904. Był to więc ostatni termin rozstrzygnięcia sprawy.

Okoliczności złożyły się tak, że właśnie tuż przed upływem tego terminu znalazła się dla Japonji nowa sposobność przekonania się o słuszności niepokojących przewidywań.

Zajęcie Kiauczao przez niemców, gwałtowne ubieganie się wszystkich państw o koncesje, lekceważenie tradycji i zwyczajów chińskich przez cudzoziemców przy przeprowadzaniu robót i rozmaite drobne, ale dokuczliwe nadużycia wywołały ogromne wrzenie wśród ludności północno-wschodnich prowincji państwa chińskiego, i w r. 1900 doszło do wybuchu. Za staraniem agitatorów, marzących o oczyszczeniu państwa z żywiołów cudzoziemskich a nie zdających sobie sprawy z potęgi mocarstw zachodnich, utworzyło się stowarzyszenie pod nazwą „bokserów“, które wydało hasło wymordowania wszystkich obcokrajowców i zorganizowało całą ludność do walki. W przewidywaniu groźnych rozruchów, mocarstwa skoncentrowały swoje okręty wojenne w pobliżu wybrzeży północno-chińskich, a gdy z fortów w Taku padło kilka strzałów, ta flotyla mieszana przypuściła dnia 18 czerwca szturm do fortów i zdobyła je po krótkiej walce.

Wzburzony tłum chiński w Pekinie odpowiedział na to zamordowaniem posła niemieckiego, Kettelera, i oblężeniem wszystkich poselstw zagranicznych. Na wieść o tem, miesza-



Mapa Dalekiego Wschodu.

ny oddział, składający się z wojsk: angielskich, niemieckich, rosyjskich, francuskich, japońskich i amerykańskich, wyruszył pod dowództwem admirała angielskiego, Seymoura, do Pekinu, zdobył po ciężkich walkach leżący na drodze Tientsin i oswobodził oblężonych posłów dnia 14 sierpnia. Cesarz niemiecki, który umyślił skorzystać z tej sposobności, aby zapewnić sobie nowe korzyści w Chinach, wysłał na Daleki Wschód znaczne siły zbrojne i pod pretekstem konieczności współdziałania wszystkich mocarstw narzucił im marszałka Waldersee na naczelnego wodza wszystkich połączonych sił zbrojnych, Rosja zgodziła się na to, inne mocarstwa nie protestowały, ale wojska ich nie uznawały w praktyce dowództwa niemieckiego. Zresztą Waldersee przybył do Pekinu zapóźno, dopiero wtedy, gdy posłowie byli już oswobodzeni, a bokserzy przestali stawiać opór stanowczy, i nie znalazł sposobności do odegrania roli wybitnej. Marzenia niemieckie o rozbiciu państwa chińskiego na „sfery interesów“ mocarstw pojedyńczych spełzły na niczem. Mocarstwa bowiem po przywróceniu spokoju w kraju, sformułowały zasadę nietykalności terytorjalnej i politycznej państwa chińskiego i zadowoliły się zwrotem kosztów wojennych, czasowem ograniczeniem zbrojeń chińskich i rozstawieniem straży na drodze z Taku do Pekinu.

Rosja skorzystała z zamieszek w Chinach, aby posunąć się znowu o krok dalej, zapewnić sobie posiadanie Mandżurji i przez to wytwo-

rzyć stały związek między swemi dzierżawami azjatyckiemi a wysuniętą placówką portarturską. Gdy w związku z powstaniem bokserów



Brama w Szanhaikwanie.

uwydatnił się ruch wsród mieszkańców Mandżurji, gdy zbrojne oddziały chińskie i chunchuskie poczęły napadać na rosyjskie straże kolejowe i u-

kazały się przed Błagowieszczeńskiem nad rzeką graniczną Amur, Rosjanie wypędzili wszystkich Chińczyków z Błagowieszczeńska, przyczem tysiące nieszczęśliwych znalazły śmierć w nurtach Amuru, wkroczyli do Mandżurji i w krótkim czasie opanowali kraj cały. Od Chin, przerażonych zbrojną wyprawą międzynarodową do Pekinu, nie trudno było uzyskać zatwierdzenie faktu dokonanego. Sprawujący wówczas rządy wicekról Lihungczang pragnął odciągnąć Rosję od współdziałania z innemi mocarstwami i zawarł z nią specjalną umowę, na mocy której Mandżurja miała pozostać na czas nieograniczony pod zarządem rosyjskim.

Przeciw tej umowie zaprotestowały jednak inne mocarstwa, uznające zasadę nietykalności terytorjalnej państwa chińskiego, a głównie Anglja, Stany Zjednoczone i Japonja. Pod naciskiem tych mocarstw traktat zawarty z Lihungczangiem został unieważniony i Rosja zobowiązała się do wycofania swoich wojsk z Mandżurji po przywróceniu spokoju w tym kraju, w tym samym czasie, kiedy wszystkie mocarstwa wycofają swoje załogi z Pekinu.

W praktyce przekształcenie umowy w sprawie Mandżurji nie wiele znaczyło. Okupacja tymczasowa tej prowincji chińskiej zapewniała Rosji niemal te same prawa, co stała. Wprawdzie zarząd cywilny kraju pozostawał w rękach urzędników chińskich, ale władza ich była tylko nominalną. W rzeczywistości rządził w kraju dowódca rosyjski, a później namiestnik Dale-

kiego Wschodu, admirał Aleksiejew, i urzędnicy chińscy musieli we wszystkich sprawach ważniejszych stosować się do jego wskazówek. W Mandżurji wytworzył się stan podobny do tego, który istnieje w Egipcie, należącym nominalnie zawsze jeszcze do państwa tureckiego, i jak nie może być wcale mowy o tem, żeby fikcja rządów sułtańskich miała doprowadzić kiedykolwiek do wycofania się anglików z Egiptu, tak też w Rosji nie przypuszczano, żeby miała nastąpić konieczność zwrócenia Mandżurji cesarzowi chińskiemu. W prasie przezwano ją już „Żółtą Rosją“, a używanie tej nazwy świadczy wymownie o zapatrywaniach rosyjskich na przyszłość tego kraju.

Dla Japonji zajęcie Mandżurji przez Rosję było nowem potwierdzeniem wyrobionego już zdania o celach polityki rosyjskiej w Azji Wschodniej i nową zachętą do przyśpieszenia zbrojeń. W Tokio uznano konieczność powstrzymania Rosji za każdą cenę w pochodzie ku morzu Żółtemu, choćby drogą wojny. Rozumie się jednak, że wojna z potężnem mocarstwem europejskiem nie mogła nęcić państwa, które wprawdzie posiadało świetną organizację polityczną i wojskową, ale bądź co bądź, było mniejsze, słabsze pod względem finansowym i mało doświadczone w użyciu nowoczesnych środków wojennych. Rząd japoński wolałby więc osiągnąć cel zamierzony kosztem tańszym, bez ryzyka wojennego, drogą układów. Wiedząc jednak, że silny i zdecydowany na wszy-

stko może łatwiej liczyć na ustępstwa, niż słaby, i przewidując, że układy mogą skończyć się na niczem, a wtedy trzebaby dać za wygraną, albo też odważyć się na wojnę, poczynił przedewszystkiem rozległe i wszechstronne przygotowania. Pracował więc nad stworzeniem tak silnej floty wojennej, aby mogła bez obawy zmierzyć się z rosyjską, nad zorganizowaniem i nad uzbrojeniem armji, której Rosja nie mogłaby przeciwstawić równej na kresach, oddalonych o 10,000 kilometrów od środowiska politycznego państwa.

Nie dość na tem. Protest mocarstw europejskich przeciw warunkom pokoju w Simonoseki pouczył Japonję, że zwycięztwa wojenne w danych okolicznościach nie wystarczają, że trzeba umieć zapewnić sobie owoce odniesionych zwycięztw, ubezpieczyć się przed wrogą interwencją państw innych. W tym celu trzeba było postarać się o potężnego sprzymierzeńca, i Japonja znalazła go łatwo, w Anglji.

Oba państwa łączyły wspólne antypatje polityczne, niechęć do Rosji i Niemiec. Interesy ich na Dalekim Wschodzie dają pogodzić się dobrze ze sobą. Japonja pragnie zająć tam przodujące stanowisko polityczne; Anglja zamiarów politycznych na wschodzie azjatyckim nie ma, chce tylko korzystać z rynku chińskiego i według możności opanować go w swobodnem współzawodnictwie handlowem. W tym celu dąży do utrzymania zasady wolnego handlu w Chinach, a sprzeciwia się stanowczo opa-

nowaniu którejkolwiek części państwa chińskiego przez inne mocarstwa lub podzielenia go na „sfery interesów“. Japonja musi dążyć do tego samego celu. Jeżeli mocarstwa europejskie potworzą sobie w Chinach kolonje, to tem samem zajmą tam polityczne i militarne punkty oparcia, a wtedy Japonja nie mogłaby już odgrywać roli państwa przodującego na wschodzie Azji, znalazłaby współzawodników niebezpiecznych, bo potężnych i związanych wspólną ideą zdobywczą.

Porozumiewając się więc z Japonją, Anglja ubezpieczała się przed wszelkim zamachem na zasadę „drzwi otwartych“, pokrzyżowała rachuby państw, które dążą do zdobyczy terytorjalnych w Chinach, a przedewszystkiem Niemiec, niebezpiecznych zarówno pod względem politycznym, jak i handlowym. Wzamian za to, Japonja otrzymywała prawo utwierdzenia swoich wpływów politycznych i handlowych w obojętnej dla Anglji Korei oraz rękojmię, że nikt nie odważy się na interwencję w razie wojny z Rosją.

Na tej podstawie doszło w początkach roku 1903 do zawarcia formalnego przymierza odpornego między Anglją i Japonją. Traktat, podpisany dnia 13 lutego przez angielskiego ministra spraw zagranicznych, Lansdowne'a i posła japońskiego w Londynie, Hayaszi, składał się z pięciu artykułów treści następującej:

Oba państwa uznają zasadę nietykalności Chin i Korei. Anglja może jednak w Chinach

a Japonja w Korei zastosowywać środki, jakie uzna za potrzebne dla obrony swoich interesów i swoich poddanych.

Gdyby Anglja lub Japonja z powodu obrony wspomnianych interesów była zmuszona do prowadzenia wojny, to państwo sprzymierzone zachowa ścisłą neutralność i będzie starać się o to, aby powstrzymać inne państwa od przyłączenia się do kroków nieprzyjacielskich przeciw sprzymierzeńcowi.

Gdyby inne mocarstwo miało przyłączyć się do kroków nieprzyjacielskich przeciw jednemu z obu państw sprzymierzonych, to drugie musi natychmiast pospieszyć mu z pomocą i może zawrzeć pokój tylko w porozumieniu z niem.

Żadnej ze stron nie wolno zawierać z innemi mocarstwami umów, któreby sprzeciwiały się określonym wyżej interesom — angielskim w Chinach, a japońskim w Korei.

Traktat ten zawarto na 5 lat z prawem przedłużania go z roku na rok. Gdyby podczas trwania traktatu miała wybuchnąć wojna, to traktat miał obowiązywać aż do zawarcia pokoju.

Ubezpieczywszy się na wszelki wypadek pod względem militarnym i politycznym, Japonja czekała na dalszy rozwój stosunków. Rozwój ten nie uprawniał wcale do nadziei, że okaże się ostatecznie możność pokojowego załatwienia sprawy, przyjaznego rozgraniczenia wpływów obustronnych. Zająwszy Mandżurję, Rosja stanęła nad granicą Korei, uzyskała możność silniej-

szego niż dotąd oddziaływania na stosunki koreańskie i skorzystania z tego skwapliwie. Jeszcze sprawa wycofania wojsk z Mandżurji pozostawała w zawieszeniu, jeszcze ta prowincja chińska nie była przyłączona ostatecznie do Rosji, a już uwydatniła się w sposób wyraźny dążność do utrwalenia wpływów rosyjskich w ostatnim kraju Dalekiego Wschodu, który jeszcze oddzielał Japonję od groźnego współzawodnictwa.

Od kilku lat, już od wojny chińsko-japońskiej, na dworze cesarskim w Seulu ścierały się ze sobą wpływy rosyjskie i japońskie z tym skutkiem, że to jedna, to znowu druga strona zdobywała przewagę, stosownie do usposobień ministrów i faworytów cesarskich. Od czasów zajęcia Mandżurji wpływ rosyjski stawał się coraz silniejszy, a szczególne wzburzenie wywołał w Japonji fakt, że półurzędowe towarzystwo rosyjskie pod przewodnictwem radcy stanu Bezobrazowa uzyskało koncesję na wyrąb ogromnych lasów nad rzeką Jalu i skorzystało z tej koncesji, aby sprowadzić na pogranicze koreańskie silny oddział wojska, dla wytworzenia tam zbrojnej placówki rosyjskiej. Napróżno generał Kuropatkin, który zwiedził w owych czasach kresy wschodnio-azjatyckie i miał sposobność przekonać się o usposobieniach ludu japońskiego, przestrzegał, że ostatecznym wynikiem akcji rosyjskiej na pograniczu koreańskiem musi być wojna. W Rosji nie przypuszczano, żeby Japonja miała zdecydować się na krok tak stano-

wczy i, jak sądzono, zgubny, na Dalekim Wschodzie w otoczeniu namiestnika Aleksiejewa spoglądano z zupełnem lekceważniem na mały naród



Port Incou.

yspiarski i uprawiano w dalszym ciągu polikę, jakby umyślnie obliczoną na to, aby roz-

draźnić go do ostateczności i doprowadzić do zbrojnego starcia.

To lekceważenie przeciwnika, którego sił nie znano ani starano się poznać, uniemożliwiło zupełnie pokojowe porozumienie się. Gdy pod koniec. 1903 r. upłynął termin wycofania wojsk rosyjskich z Mandżurji i Japonja wystąpiła przeciw dalszej okupacji w imię uznanej przez mocarstwa zasady nietykalności państwa chińskiego, w Rosji jeszcze nie wierzono w niebezpieczeństwo, wojny, a w namiestnictwie Dalekiego Wschodu uznano politykę przewlekania układów za najodpowiedniejszą. W takich warunkach rokowania dyplomatyczne nie mogły doprowadzić do pomyślnego rezultatu, i następstwem tego była wojna.



Na wałach Portu Artura.

Bezowocne układy.

Ukończywszy swoje zbrojenia na lądzie i na morzu i ubezpieczywszy się przez zawarcie sojuszu z Anglją przed wszelką wrogą interwencją na wypadek wojny, Japonja zrobiła pod koniec roku 1903 krok stanowczy: rozwinęła akcję dyplomatyczną przeciw Rosji. Akcja ta opierała się na zasadzie nietykalności państwa chińskiego, którą w r. 1900 uznały wszystkie mocarstwa interesowane i o której wspomniano także na czele traktatu japońsko-angielskiego. W imię tej zasady Rosja zgodziła się po stłumieniu powstania bokserów na zmianę umowy

którą zawarła z Lihungczangiem w sprawie Mandżurji, i oświadczyła, że nie zatrzyma na zawszo tej prowincji chińskiej, lecz wycofa z niej swe wojska po przywróceniu porządku w kraju.

Gdy dnia 8 października roku 1903 upływał termin wycofania wojsk rosyjskich, a w Mandżurji nie nastąpiła żadna zmiana, Japonja poczęła działać. Wysłała dnia 30 października do Petersburga notę dyplomatyczną, która nie przedstawiała żadnej wątpliwości, że sprawa Dalekiego Wschodu poczyna wstępować w okres krytyczny.

Treść tej noty, jak i szczegóły dalszych rokowań dyplomatycznych, nie są dotąd znane dokładnie i pozostaną niejasne, aż do ogłoszenia dokumentów urzędowych, co zapewne nie rychło nastąpi. W każdym razie, nota japońska z dnia 30 października zawierała z powołaniem się na zasadę nietykalności chińskiej protest przeciw pozostawaniu wojsk rosyjskich w Mandżurji, a równocześnie dawała do zrozumienia, że Japonja pogodziłaby się z faktem rozszerzenia wpływów rosyjskich na Mandżurję, gdyby uzyskała takie same prawa w Korei.

Rosja w odpowiedzi z dnia 11 grudnia zastrzegła się stanowczo przeciw wmieszaniu się Japonji do sprawy mandżurskiej. Co się zaś tyczy Korei, to przyznawała Japonji prawo utwierdzenia swoich wpływów na półwyspie, z tem zastrzeżeniem, aby część północna Korei, przylegająca do kraju Nadmorskiego i do Mand-

żurji, a obejmująca mniej więcej $^1/_3$ całego kraju, była uznana za terytorjum neutralne.

Tem ustępstwem nie zadowoliła się Japonja. Propozycja rosyjska wychodziła na to, aby rozdzielić terytorjum sporne, to jest Mandżurję i Koreę, na obszary rosyjski i japoński, odgraniczone na północy pasem neutralnym, wykrojonym z półwyspu Koreańskiego. W takim razie Mandżurja zamieniłaby się z czasem na zwyczajną prowincję rosyjską, i Rosja, sięgając swemi dzierżawami aż do samego Portu Artura, zajęłaby na Dalekim Wschodzie prędzej czy później stanowisko mocarstwa przodującego i groźnego dla Japonji. Tego zaś właśnie obawiano się w Tokio i dlatego trzymano się uporczywie zasady, że Mandżurja jest prowincją chińską i nie może stać się nigdy własnością Rosji. Powtóre, Japonja nie chciała zgodzić się na wyłączenie trzeciej części półwyspu Koreańskiego z pod swoich wpływów, a wreszcie uznawała proponowany przez Rosję pas neutralny za niedostateczną obronę swoich interesów. Pas taki bowiem oddzielałby sferę wpływów rosyjskich od sfery japońskiej tylko na północy; na południu natomiast, przy ujściu rzeki Jalu, obie sfery graniczyłyby bezpośrednio ze sobą.

Zapatrując się tak na położenie, Japonja wysłała dnia 22 grudnia do Petersburga nową notę z propozycjami następującemi:

1) Oba mocarstwa gwarantują zupełną nietykalność Chin i Korei.

2) Każde z nich uznaje prawa innych mo-

carstw nabyte w Mandżurji i Korei — a więc przedewszystkiem Japonja prawa rosyjskie w Mandżurji, a Rosja prawa japońskie w Korei.

3) Wzdłuż całej granicy mandżursko-koreańskiej — a zatem od ujścia rzeki Tumen do ujścia Jalu — ma być pozostawiony pas terytojum neutralnego, 24 kilometrów szerokości.

Propozycje te nie były niekorzystne dla Rosji. Zapewniały one jej możność utrzymania w swych rękach Portu Artura, połączonego torem kolejowym z Syberją i ekonomicznego wyzyskiwania Mandżurji. To nie wystarczało jednak kierownikom polityki rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, którzy dążyli do stałego opanowania Mandżurji i do zdobycia stanowiska przodującego na Wschodzie Azji.


Namiestnik Aleksiejew.

Odpowiednio do tego wypadła odpowiedź rosyjska, wysłana do Tokio dnia 6 stycznia r. 1904. Treść jej nie jest znana, ale z zawiadomienia, przesłanego przez posła chińskiego w Tokio do Pekinu, na życzenie japońskiego mi-

nisterjum spraw zagranicznych, widać, że Japonja uważała ją za stanowczo odmowną. Odpowiedź Rosji, telegrafował poseł chiński, jest niezadawalająca i nie może być przyjęta przez Japonję. Jeżeli Rosja nie zrobi ustępstw, to Japonja będzie musiała chwycić natychmiast za broń. W razie wyniknięcia działań wojennych, Japonja prosi rząd chiński o zachowanie najściślejszej neutralności, o ochronę żyjących w kraju cudzoziemców a szczególnie o utrzymanie porządku w Szantungu (niemieckiej) i Junanie (francuskiej sferze interesów), ażeby mocarstwa obce nie skorzystały z nieporządków i nie rozpoczęły działań zaczepnych.

W tym komunikacie japońskim, wysłanym do rządu chińskiego, po raz pierwszy wspomniano urzędownie o możności wybuchnięcia wojny, a natychmiastowe ogłoszenie tego dokumentu dowodzi, że był on przeznaczony nie tyle dla Chin ile dla Rosji, że miał charakter groźby pod adresem rosyjskim.

W Rosji jednakże nie zdawano sobie dokładnie sprawy z potęgi, ja[illegible] przedstawiała Japonja, i pogróżek jej nie brano na serjo, a w niektórych kołach mniemano nawet, że należy skorzystać ze sposobności, aby dać ambitnemu przeciwnikowi dotkliwą nauczkę i od jednego zamachu utwierdzić przewagę Rosji na Dalekim Wschodzie. Odzywały się wprawdzie także głosy przestrogi, wskazujące na to, że wynik walki byłby wątpliwy, że Japonja jest do wojny lepiej przygotowana od Rosji, że walczyłaby w ko-

rzystniejszych warunkach, jest lepiej obeznana z przyszłym terenem walki, że nie jest wcale karłem, jak sądzono, lecz, posiadając ludność 50 miljonową, mogłaby wystawić armję bardzo potężną, że może liczyć na sympatje Chin, Anglji i Stanów Zjednoczonych, a wreszcie, że nabytki rosyjskie na Dalekim Wschodzie mają wartość bardzo wątpliwą i że Rosja nie ma powodu rozpoczynać walki z „niebezpieczeństwem żółtem“ w interesie Niemców i innych „rycerzy przemysłu“.

Głosy takie jednak były stosunkowo nieliczne i nie oddziaływały na rozwój wypadków. Zwłaszcza w tych kołach, którym powierzono pieczę nad interesami rosyjskiemi na kresach Azji, w otoczeniu namiest. Aleksiejewa, panowało zupełnie inne usposobienie, uwydatniał się duch przedsiębiorczości politycznej Tam nie lękano się wcale wojny i nie ustawano w usiłowaniach, których celem było utwierdzenie i



Admirał Makarów.

rozszerzenie potęgi rosyjskiej w Mandżurji i na pograniczu koreańskiem, a następstwem—zwiększenie się podejrzliwości w Tokjo.

Jak często w historji, tak i w tym wypadku, podejrzliwość, wywołana niejasnemi oświadczeniami dyplomatycznemi i podsycana faktami czy pozorami, odegrała rolę bardzo ważną i była ostatecznie tym czynnikiem, który doprowadził do starcia zbrojnego. Japonja, zaniepokojona parciem potężnego współzawodnika ku wybrzeżom morza Żółtego i Japońskiego, przyjmowała z niedowierzaniem dyplomatyczne pokojowe zapewnienia rosyjskie, obawiając się podstępu.

Zwłaszcza, gdy na półwyspie Laotuńskim, nad torem kolejowym i na pograniczu koreańskiem uwydatnił się ruch wojskowy, gdy w styczniu rozeszły się pogłoski o zajęciu przez Rosjan stacji kolejowej Sinmintin, o pośpiesznem wysłaniu kilku pułków nad rzekę Jalu, o gromadzeniu zapasów żywności, przygotowywaniu kwater wojskowych, zakupie koni w Mandżurji, o zawieszeniu ruchu towarowego na kolei syberyjskiej, o rozkazie ułożenia toru na zamarzniętem jeziorze Bajkalskiem, o wypłynięciu floty rosyjskiej z Portu Artura na pełne morze—w Japonji nieufność względem polityki rosyjskiej doszła do najwyższego stopnia. W Tokjo utrwaliło się przekonanie, że układy dyplomatyczne były prowadzone tylko w tym celu, aby zyskać na czasie i ukończyć przygotowania wojenne, i rząd mikada zdecydował się na roz-

poczęcie walki, aby uprzedzić Rosję, zanim jeszcze będzie zupełnie gotowa do wojny, i zapewnić sobie korzyści, wynikające z akcji zaczepnej.

Właśnie w tej chwili krytycznej nastąpiła w wymianie not dyplomatycznych, dłuższa przerwa i doręczenie ostatniej odpowiedzi rosyjskiej opóźniło się z przyczyn dotąd niezupełnie wyjaśnionych. Otrzymawszy notę odmowną rosyjską z dnia 6 stycznia, rząd japoński zrobił jeszcze jedną próbę uzyskania ustępstw od Rosji. Zaznaczył we wspomnianem już zawiadomieniu, wysłanem do Pekinu, że Japonja uznaje ustępstwa z dnia 6 stycznia za niewystarczające i rozpocznie wojnę, jeżeli nie uzyska większych, a w kilka dni później wystosował do Rosji nową notę, w której powtórzył tylko swoje propozycje z dnia 22 grudnia. Powtórzenie tych propozycji oznaczało, że Japonja uważa je za ostateczne i nie odstąpi od nich, ale pragnie dalszego prowadzenia układów; w związku zaś z groźbą, wyrażoną pod adresem Rosji w komunikacie wysłanym do Pekinu, ta nota ostatnia japońska miała niejako znaczenie „ultimatum“, jakkolwiek nie oznaczono w niej terminu odpowiedzi.

Odpowiedzi nie było długo, a tymczasem mnożyły się coraz więcej wiadomości o rosyjskich zbrojeniach i przygotowaniach wojennych. Przyjmowano je powszechnie jako zapowiedź ponownego odrzucenia warunków japońskich. Sądzono tak nie tylko w Tokjo, ale także w sa-

3



Wybuch miny podwodnej pod pancernikiem.

mej Rosji, w kołach, które mogły cośkolwiek wiedzieć o zamiarach rządu. „Telegramy z Władywostoku o przygotowaniach mobilizacyjnych— pisały w pierwszych dniach lutego *Petersb. Wiedomosti* — są nowym dowodem bezpodstawności pogłosek o ustępstwach rosyjskich dla Japonji. Redaguje się odpowiedź dyplomatyczna a równocześnie mobilizuje się armię. Stąd wynika jasno, że odpowiedź nie będzie cofaniem się na całej linji, lecz energicznem żądaniem utrzymania tego wszystkiego, co Rosja zdobyła już na Dalekim Wschodzie. Ustępstwa nie wymagają sprzymierzeńca w postaci wojska. Będą one przyjęte także od strony słabej. O tej energji i niezmienności żądań świadczą wszystkie zarządzenia, dotyczące ruchu wojsk na Dalekim Wschodzie i wzmacnianiu ich liczby pułkami stojącemi w Rosji. W tych dniach we Władywostoku będą zgromadzone świeże siły, okręty wojenne rozpoczęły już kampanję i jesteśmy już gotowi przyjąć naszego wojowniczego sąsiada z odpowiedniemi honorami.“

Skoro tak zapatrywał się na położenie jeden z najpoważniejszych dzienników petersburskich, uchodzący niemal za organ półurzędowy, łatwo zrozumieć, jak patrzono w Tokjo na zwlekanie z odpowiedzią i przygotowania wojenne Rosji. „Od kwietnia roku 1903,—czytamy w komunikacie rządu japońskiego, ogłoszonym już po rozpoczęciu wojny, w odpowiedzi na oskarżania rosyjskie,—Rosja wysłała do Azji Wschodniej znaczne posilki morskie i lądowe.

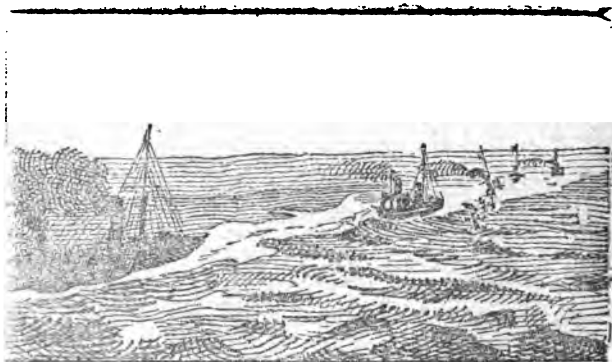
Jestto dowód, że Rosja nie życzyła sobie wcale stosunków przyjaznych, lecz chciała zmusić Japonję przewagą sił wojennych, aby poddała się jej żądaniom. W drugiej połowie stycznia przygotowania wojenne Rosji zdwoiły się. Dnia 21 stycznia wysłano z Portu Artura do Dalnego 2 bataljony piechoty i oddział konnicy. Dnia 28 stycznia admirał Aleksiejew rozkazał, aby wojsko rosyjskie rozmieszczono w pobliżu rzeki Jalu, przygotowało się do wojny. Spostrzegłszy wówczas, że stan rzeczy nie pozwala na dalszą zwłokę, Japonja była zmuszona do przerwania układów. Dla tego też odpowiedzialność za wywołanie wojny spada wyłącznie na Rosję“.

Rząd japoński czekał na odpowiedź rosyjską do dnia 6 lutego. Kilka dni przedtem rozeszła się wiadomość, że odpowiedź ta została wysłana do Tokjo i odznacza się charakterem pokojowym; podobno treść jej była już zakomunikowana rządom europejskim, dla przekonania ich o celach pokojowych polityki rosyjskiej. W Tokjo jednak nie otrzymano jej do rana dnia 6 lutego z przyczyn, nie wyjaśnionych dotąd dokładnie. Według rozpowszechnionej pogłoski, namiestnik Aleksiejew, na którego ręce wysłano tę depeszę, opóźnił jej doręczenie rządowi japońskiemu.

Dnia 6 lutego Japonja, nie chcąc czekać dłużej, zawiadomiła rząd rosyjki, iż zrywa układy, odwołuje swego pełnomocnika dyplomatycznego z Petersburga, i zachowuje sobie zupełną swobodę działania. Tegoż samego dnia

poseł rosyjski w Tokjo otrzymał nareszcie odpowiedź swego rządu na styczniową notę japońską, ale nie wręczył jej, ponieważ stosunki dyplomatyczne były już zerwane.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych w takich okolicznościach jest zazwyczaj krokiem poprzedzającym rozpoczęcie działań wojennych. W Rosji jednak i wtedy nie chciano wierzyć, żeby Japonja miała odważyć się na wojnę. Było to złudzenie. W dwa dni później zagrzmiały pierwsze strzały armatnie na Dalekim Wschodzie. Rozpoczęła się walka, która miała skończyć się całkiem inaczej, niż przypuszczano w Rosji i w Europie.



Atak torpedowców.

Pierwsze strzały.

Już w pierwszych dniach lutego począł wydatniać się wśród japończyków, którzy osiedlili się przed wojną w wielkiej liczbie we Władywostoku, Chabarowsku, Błagowieszczeńsku, większych miastach mandżurskich i Porcie Artura, ruch bardzo podejrzany Liczni kupcy sprzedawali za bezcen, rozdawali nawet za darno, swoje towary, rzemieślnicy zamykali warsztaty, służba porzucała dobrze płatne miejsca, tysiące osób opuszczało z gorączkowym pośpiechem terytorjum rosyjskie lub pozostające pod wpływami rosyjskiemi. Po zerwaniu układów,

także ci, którzy wytrwali do tej pory wśród rosjan, rzucali wszystko i, nie oglądając się na dotkliwe niejednokrotnie straty materjalne, wracali okrętami do Japonji lub udawali się na bliskie wybrzeża chińskie.

Rzeczą było oczywistą, że przyczyną tego ruchu nie mógł być wyłącznie popłoch, wywołany zaostrzeniem się stosunków między Rosją i Japonją. Stwierdzono zresztą dość wcześnie we Władywostoku, że był on spowodowany tajnemi wskazówkami, które dawał swoim rodakom pełnomocnik rządu japońskiego. Ucieczka japończyków nie wróżyła więc nic dobrego, a po zerwaniu układów była najwidoczniej zapowiedzią rozpoczęcia działań wojennych.

Rosjanie jednak nie zważali na to. Tu i owdzie, zwłaszcza we Władywostoku, odczuli dotkliwie brak rzemieślników, służących i golarzy, ale nie przypisywali wyjazdowi japończyków szczególnego znaczenia, nawet wtedy, gdy stosunki po odwołaniu posłów obustronnych z Petersburga i z Tokjo przybrały charakter bardzo groźny. Nie tylko w Rosji ale także na Dalekim Wschodzie czekano, co będzie dalej. Jedni nie przestali jeszcze wierzyć w możność porozumienia się, inni wyglądali formalnego wypowiedzenia wojny, nie zważając na to, że Japonja przy zrywaniu układów zastrzegła sobie zupełną swobodę działania i że przed 10 laty rozpoczęła wojnę z Chinami nagłem napadnięciem na okręty chińskie, a nie wydaniem manifestu wojennego.

Na Dalekim Wschodzie porobiono, w przewidywaniu zatargu zbrojnego, pewne przygotowania. Wzmocniono oddział wojska nad granicą koreańską, usypano szańce pod Kinczou na przesmyku, łączącym Port Artura z półwyspem Laotuńskim, i ustawiono tam 3,000 żołnierzy, poczęto uzupełniać zapasy materjałów wojennych w Mandżurji, Władywostoku i Porcie Artura, i eskadry, znajdujące się w obu portach, przygotowały się do zbrojnego wystąpienia. Eskadra Portarturska już w ostatnich dniach stycznia opuściła na rozkaz ministra marynarki niewygodną przystań wewnętrzną, w której nieprzyjaciel mógłby zamknąć ją łatwo, korzystając z wązkości i płytkości wjazdu, i zajęła stanowisko w przystani zewnętrznej. W początkach lutego eskadra ta wypłynęła na pełne morze, co japończycy uznali za objaw nieprzyjazny, ale niebawem powróciła do Portu Artura i stanęła znowu w przystani zewnętrznej. Zresztą wszystko zostało po staremu. Czekano tam najwidoczniej na rozkaz z góry, zamiast działać samodzielnie i zarządzić wszystko, czego wymagało zmienione położenie polityczne.

Dnia 8 lutego wieczorem flota stała na swem zwykłem wejściu w przystani zewnętrznej, przed wąskim wjazdem do portu, mając przed sobą morze otwarte. Część oficerów, opuściwszy swe okręty, bawiła w mieście, jakby w najlepszych czasach pokoju. Na wszystkich okrętach pogaszono światła, i załogi udały się na spoczynek. Jeden tylko statek, pełniący

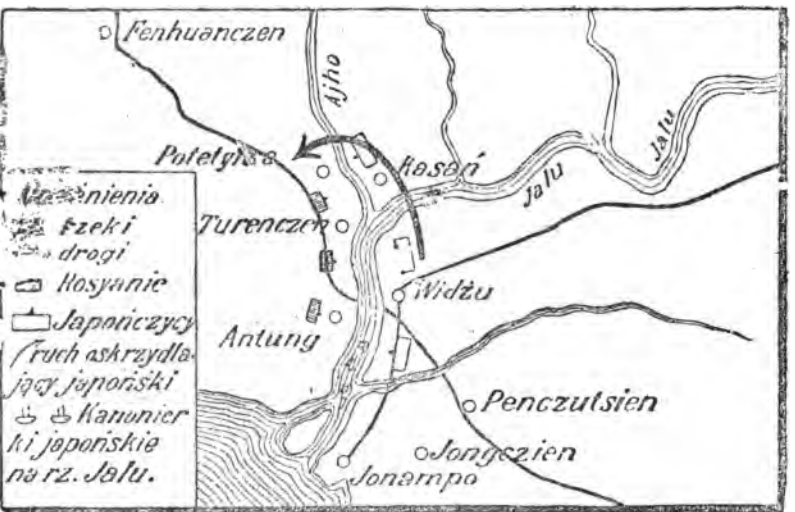
straż nocną, rzucał na wody snopy światła elektrycznego, a trzy małe torpedowce czuwały przed nim, krążąc w jego najbliższem sąsiedztwie.

O godzinie w pół do dwunastej ukazało się w mroku przed eskadrą jakieś światełko. Zauważono je, ale przypuszczano, że jest to statek należący do własnej eskadry. W tejże chwili wśród okrętów floty rosyjskiej ukazały się pędzące całą siłą pary torpedowce japońskie. Rozległ się przeraźliwy huk, drugi, trzeci, dziesiąty; pod okrętami wybuchały torpedy, z dali zionęły ogniem ciężkie działa japońskie. Zaskoczona znienacka flota rosyjska, jakkolwiek pod względem liczebnym nie ustępowała japońskiej, nie zdobyła się na żadną próbę oporu, lecz poczęła cofać się ku przystani wewnętrznej. Nie wszystkie okręty jednak słuchały steru. Dwa potężne pancerniki, „Retwizan“ i „Cesarzewicz“ i jeden krążownik, „Pallada“, były przedziurawione pod linią wodną torpedami. „Cesarzewicz“ i „Pallada“ przedostały się szczęśliwie w miejsce bezpieczne, „Retwizan“ natomiast, uszkodzony bardzo ciężko, osiadł na dnie we wjeździe do przystani.

Cały ten epizod trwał 1½ godziny. O pierwszej w nocy zamilknęły ciężkie działa japońskie; niekiedy tylko odzywały się pojedyńcze wystrzały. Nad ranem krążowniki rosyjskie wypłynęły na morze na wywiady, ale powróciły niebawem. W ślad za nimi nadpłynęła około godz. 11 cała flota japońska i zasypała port

i obwarowania forteczne gradem kul działowych. Forty i miasto ucierpiały nie wiele, ale flota rosyjska poniosła nowe straty. Pancernik „Połtawa“ oraz krążowniki „Diana“, „Askold“ i „Nowik“ zostały uszkodzone pod linią wodną i stały się na razie niezdatne do walki.

Tego samego dnia (8 lutego), eskadra krążowników japońskich, pod dowództwem admirała Uriu, ukazała się przed Czemulpo, portem stolicy koreańskiej, Seulu, aby objąć go w posiadanie i przygotować do wylądowania znajdujących się w drodze wojsk japońskich. W porcie japończycy zastali dwa małe okręty wojenne rosyjskie, krążownik z opancerzonym pokładem „Warjag“ i kanonierkę „Korejec“, które wysłano tam dla obrony interesów rosyjskich i zaniedbano odwołać po zerwaniu stosunków dyplomatycznych. Ponieważ Czemulpo był portem traktatowym neutralnej podówczas jeszcze Korei, Japończycy nie wpłynęli do niego i nie rozpoczęli tam walki, lecz zawezwali okręty rosyjskie, aby wypłynęły z przystani. Rosjanie przyjęli wezwanie, i w południe oba okręty wyruszyły całą siłą pary z portu, aby zbliżyć się do eskadry japońskiej i przynajmniej uszkodzić ją jaknajwięcej. Uriu nie dopuszczał ich jednak do siebie, lecz zasypał je ze znacznej odległości gradem pocisków z dział wielkiego kalibru. W krótkim czasie płynący na czele „Warjag“ stał się niezdolny do walki. Pociski japońskie zniszczyły działa, zerwały pokład i przedziurawiły kadłub krążownika pod linią



Przejście Japończyków przez rzekę Jalu.

wodną. Zrozumiawszy niemożność dalszej walki, rosjanie powrócili do przystani i zatopili „Wariag“, a kanonierkę „Korejec“, która mniej ucierpiała w bitwie, wysadzili w powietrze. Załogę i rannych przyjęły stojące w porcie okręty wojenne neutralne: angielski „Talbot“, włoski „Elba“ i francuski „Pascal“, i przewiozły ich na terytorjum neutralne do Sajgonu i Singapore, skąd odesłano ich do Rosji

Te dwa równoczesne napady nie pozostawiały już żadnej wątpliwości: To była wojna! Zdecydowawszy się na nią, japończycy po zerwaniu układów dyplomatycznych nie zwlekali ani chwili, pragnąc zapewnić sobie, tak samo jak w wojnie z Chinami, korzyści pierwszego uderzenia. Wynik tej pierwszej akcji był poważny. Flota rosyjska na Dalekim Wschodzie poniosła znaczne straty. Trzy pancerniki bojowe, 4 krążowniki i jedna kanonierka padły ofiarą niespodziewanego ataku, a jakkolwiek z tych 8 okrętów sześć nadawało się do naprawienia, to jednak nie mogły one na razie brać udziału w walce, i japończycy zapewnili sobie zaraz w pierwszy dzień wojny bezwzględną przewagę na morzu.

Wiadomość o ataku japońskim na Port-Artura—(o wypadkach w Czemulpo dowiedziano się dopiero po upływie tygodnia)—zrobiła w Rosji wrażenie piorunujące. Nie przypuszczano, żeby Japonja miała wystąpić zaczepnie przed formalnem wypowiedzeniem wojny i nie przewidywano tak ciężkiej klęski.

Wieczorem dnia 8 lutego ukazał się manifest Najwyższy, treści następującej:

„Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym: W trosce o zachowaniu drogiego sercu Naszemu pokoju, dokładaliśmy wszelkich starań celem utrwalenia pokoju na Dalekim Wschodzie. Z tych względów pokojowych objawiliśmy swą zgodę na zaproponowane przez rząd japoński przejrzenie istniejących między obydwoma państwami umów w sprawie koreańskiej.

Wszelkie z tego powodu rokowania nie były jednakże doprowadzone do końca, i Japonja, nie czekając nawet na otrzymanie ostatniej odpowiedzi Naszego rządu, zawiadomiła o zerwaniu układów oraz stosunków dyplomatycznych z Rosją. Nie zaznaczywszy, że zerwanie takich stosunków pociąga za sobą rozpoczęcie kroków wojennych, rząd japoński polecił swoim torpedowcom atakować niespodzianie Naszą eskadrę, stojącą w przystani zewnętrznej twierdzy Portu Artura.

Po otrzymaniu o tem zawiadomienia od namiestnika Naszego na Dalekim Wschodzie, rozkazaliśmy bezwłocznie odpowiedzieć siłą orężną na wyzwanie Japonji.

Ogłaszając to postanowienie Nasze z wiarą niezachwianą w pomoc Najwyższego i silną ufnością w jednomyślną gotowość wszystkich wiernych poddanych, że staną razem z Nami w obronie Ojczyzny, wzywamy błogo-

sławieństwa Bożego dla walecznych wojsk Naszej armji i floty".

Równocześnie ukazał się rozkaz przeprowadzenia mobilizacji w okręgach azjatyckich i przedsięwzięcia odpowiednich środków dla wzmocnienia sił rosyjskich na Dalekim Wschodzie.



Generał-adjutant Kuropatkin.

Pod wrażeniem wojowniczych głosów prasy, której większość przemawiała już oddawna za stanowczem wystąpieniem przeciw Japonji, w Rosji wiadomość o wybuchu wojny, przyjęto bez obaw. W tych nielicznych kołach, które interesowały się sprawami polityki zagranicznej, nie miano żadnego wyobrażenia o potędze, na jaką zamieniła się w ciągu lat ostatnich pogardzana Japonja, ani nie zdawano sobie sprawy z wad organizacyjnych armji rosyjskiej. Nie wątpiono tam wcale o łatwem i zupełnem zwycięstwie nad „żółtemi małpami", jak nazywano pogardliwie japończyków.

Szerokie warstwy ludu, wychowane w zupełnej nieświadomości i bierności politycznej,

nie rozumiały wcale, o co chodziło, dlaczego miano prowadzić wojnę o jakieś dalekie kraje azjatyckie. Wiedziały one tylko, że wojna jest nieszczęściem, że oderwie tysiące ludzi od pracy, pozbawi tysiące rodzin podpory i opieki ojców, mężów, braci, ale że trzeba będzie pójść, gdy rozkażą. To też w tych szerokich kołach przyjęto wiadomość o wojnie poczęści z głuchą obojętnością i rezygnacją, poczęści z niechęcią, i próby wywołania wielkich manifestacji patrjotycznych, w rozmaitych miastach większych, w Petersburgu, Moskwie, Charkowie i t. d. nie powiodły się, a natomiast przeprowadzenie mobilizacji spotkało się w niektórych okolicach z niemałemi trudnościami.

Naród japoński, uświadomiony pod względem narodowym i politycznym, przyjął wiadomość o rozpoczęciu wojny z wielkim zadowoleniem i zapałem. Wiedziano, że w wojnie tej chodzi o wielkość i przyszłość polityczną Japonji, że trzeba będzie nadzwyczajnych wysiłków, aby odnieść zwycięstwo nad potężnym nieprzyjacielem, i wszyscy poczuwali się do narodowego obowiązku przyczynienia się w swoim zakresie do ubezpieczenia ojczyzny. Spokojnie, bez skarg i narzekań, bez wrzawy i hałaśliwych manifestacji, z ufnością w przyszłość, cały naród gotował się do walki; cicho, składnie, prawie niespostrzeżenie dla cudzoziemców, odbywała się mobilizacja, i kiedy nadeszła wiadomość o pierwszych strzałach i pierwszem zwycięstwie na morzu, przyjęto ją krótkim wybuchem radości-

jako zakończenie długiego okresu niepewności, jako zapowiedź nowej wielkiej epoki rozwoju w życiu politycznem Japonji.



Wysadzenie wojsk japońskich w Korei.

W trzy dni po ataku na flotę portarturską, dnia 11 lutego, ukazało się urzędowne zawiadomienie o rozpoczęciu działań wojennych. Dokument ten brzmiał, jak następuje:

„My cesarz Japonji, czynimy wiadomem wszystkim naszym wiernym poddanym, że niniejszem wypowiadamy wojnę Rosji i rozkazujemy naszej armji i marynarce rozpocząć kroki wojenne całą siłą zbrojną. Ciągłem dążeniem naszem było starać się o pokojowy rozwój i rozkwit naszego państwa, o wzmocnienie węzłów przyjaźni, łączących nasz kraj z mocarstwami innemi, wytworzenie takiego stanu rzeczy, któryby mógł przyczynić się do podtrzymania w Azji Wschodniej długotrwałego pokoju i zabezpieczał w przyszłości naszą potęgę bez naruszenia praw, bez wkraczania w sferę interesów państw innych.

„Wbrew oczekiwaniom naszym, okoliczności ku naszemu smutkowi tak się złożyły, że byliśmy zmuszeni rozpocząć wrogie działania przeciw Rosji. Zdobyć rękojmię na przyszłość możemy jedynie wówczas, gdy chwycimy za broń. Ufamy w wierność i męstwo naszych poddanych, którzy w niedalekiej przyszłości wznowią trwały pokój i utwierdzą chwałę naszego państwa".

Rząd japoński powierzył na czas wojny obronę interesów swoich poddanych w państwie Rosyjskiem rządowi austrjackiemu. Obrony interesów poddanych w Japonji podjął się rząd francuski.

Zaraz w pierwszych dniach wojny wszystkie rządy europejskie, oraz rząd chiński pośpieszyły z oświadczeniem, że zachowają najściślej-

szą neutralność. Tem samem zmniejszyło się od samego początku niebezpieczeństwo rozszerzenia się teatru wojny i przeniesienia się zatargu zbrojnego do Europy. Niebezpieczeństwo to istniało o tyle, że sprzymierzona z Rosją Francja mogłaby w danych okolicznościach, zwłaszcza w razie wystąpienia Chin przeciw Rosji, pośpieszyć z pomocą swemu sprzymierzeńcowi, a w takim razie Anglja na mocy umowy z roku 1902 byłaby obowiązana do czynnego poparcia Japonji. O wmieszaniu się innych państw europejskich, np. Niemiec, do wojny mowy być nie mogło. Zapobiegał temu stanowczo traktat japońsko-angielski. Tak więc po zobowiązaniu się rządów chińskiego i francuskiego do zachowania neutralności, stało się rzeczą jasną, że żadna ze stron wojujących nie otrzyma z nikąd pomocy zbrojnej, że walka o uregulowanie stosunków wschodnio-azjatyckich i o pierwszeństwo polityczne na Dalekim Wschodzie będzie i pozostanie do końca pojedynkiem między Japonją a mocarstwem rosyjskiem.


Generał Nogi.



Armja japońska.

Plany wojenne i przygotowania.

Przygotowując się do rozprawy orężnej z potęgą rosyjską, rząd mikada zdawał sobie z tego sprawę, że w swoim dążeniu do zdobycia przewagi na wschodzie Azji stawiał na jedną kartę całą przyszłość Japonji. Jeżeliby Japonja poniosła w tej wojnie klęskę stanowczą na lądzie i na morzu, to nikt nie powstrzymałby Rosji od przerzucenia swoich wojsk na archipelag japoński, i stolica mikada ujrzałaby w swoich murach zwycięzkiego nieprzyjaciela.

Pokój, podyktowany przez Rosję w Tokio, byłby nietylko upokarzający ale i bardzo ciężki. Pokonawszy współzawodnika na Dalekim Wschodzie, Rosja dążyłaby oczywiście do tego, aby ubezpieczyć się na zawsze przed nową wojną, uniemożliwić odwet Japonji, i odpowiednio do tego wypadłyby warunki pokoju.

„Korea—pisał jeszcze w kilka miesięcy po rozpoczęciu wojny, w maju, wpływowy podówczas organ rosyjski *Mosk. Wiedomosti*—powinna być raz na zawsze przyłączona do państwa rosyjskiego. Wyspa Kiuszių (stanowiąca część południową archipelagu japońskiego) powinna być zajęta i ufortyfikowana, jako straż przednia nowego długiego i na długie jeszcze lata bezbronnego naszego wybrzeża (koreańskiego). Formoza ma być zwrócona swemu należytemu władcy—Chinom. My zaś winniśmy zastrzedz sobie tylko odpowiedni port, w którym moglibyśmy urządzić sobie stację węglową i ufortyfikowaną pozycję na potrzeby floty. Na Japonję powinna być nałożona taka kontrybucja (na której opłatę powinna iść także cała jej flota wojenna), któraby na całe dziesiątki lat zniechęciła naszego niespokojnego sąsiada do wszelkich prób nowych awantur wojennych. Nic to nie szkodzi, że japończycy będą mieli mało pieniędzy; można wziąć serje papierów pożyczek państwowych. Niech płacą choćby przez wieki i wspominają o wojnie, rozpoczętej nie przez nas lecz przez nich“.

Tak ciężkie, jak domagały się *Mosk. Wied.*,

warunki rosyjskie nie byłyby może, ale to pewna, że Japonja w razie wkroczenia wojsk rosyjskich na swoje terytorjum byłaby zmiażdżona i może nie zdołałaby już nigdy podnieść się po takiej klęsce. Ztąd płynął dla rządu japońskiego prosty wniosek: należało postarać się o tak silną flotę, aby archipelag sam był stanowczo ubezpieczony przed najściem przeciwnika, aby Rosja, w razie odniesienia zwycięztwa na lądzie musiała zadowolić się niem, wobec niemożności przerzucenia swych wojsk na terytorjum japońskie. O ile ten cel dał się osiągnąć, to wojna była połączona ze stosunkowo małem ryzykiem dla Japonji. Klęska pozbawiłaby ją tylko zdobytych już wpływów politycznych i nadziei na wytworzenie sobie punktu oparcia na stałym lądzie azjatyckim. Zmusić panującej na morzu a niedostępnej z lądu Japonji do przyjęcia jakichkolwiek ciężkich warunków, wypłacenia kontrybucji lub odstąpienia części terytorjum—Rosja by nie mogła.

Z drugiej strony rzeczą było jasną, że Japonja, chcąc prowadzić wojnę z widokami powodzenia, musiała zapewnić sobie przedewszystkiem zupełną przewagę na morzu, zniszczyć lub obezwładnić flotę rosyjską. Tylko w takim razie można było przewieźć na stały ląd azjatycki czy to do Korei, czy też do Laotungu, armję, którąby mogła zmierzyć się z rosyjską, zaopatrywać ją w żywność i materjały potrzebne i wzmacniać ją przez stopniowe nadsyłanie posiłków, odpowiednio do potrzeb wojny.

W okresie przygotowań więc pierwszą troską Japonji było stworzenie floty tak silnej i tak dobrze wyćwiczonej, aby miała zapewnioną stanowczą przewagę nad siłami morskiemi, które Rosja posiadała na wodach Dalekiego Wschodu; po rozpoczęciu wojny zaś pierwszem i najważniejszem zadaniem było zniszczenie floty rosyjskiej.

Siły morskie obu przeciwników były w początkach roku 1904 pod względem liczby i uzbrojenia okrętów niemal równe. Wprawdzie Japonja posiadała flotę większą, ale mogła tylko część jej użyć do walki o przewagę na morzu, trzeba było bowiem koniecznie pozostawić pewną liczbę okrętów do obrony własnych wybrzeży i własnego ruchu handlowego. Flota japońska, przeznaczona do walki z rosyjską, składała się w początkach wojny z okrętów następujących:

Pancerniki bojowe.

	NAZWA	Rok budowy	Pojemność w tonnach	Szybkość na godzinę	Działa ciężkie	Działa średnie	Załoga
1.	Mikasa	1900	15.440	18.6	4	14	741
2.	Asahi	1899	15.440	18.0	4	14	741
3.	Hatsuse	1899	15.240	19.2	4	14	741
4.	Szikisima	1898	15.000	18.6	4	14	741
5.	Fudżi	1896	12.650	18.3	4	10	685
6.	Jaszuna	1896	12.520	18.5	4	10	647
7.	Tsinjen [1]	1882	7.330	14.5	4	4	400

[1] Zdobyty na chińczykach w r. 1894.

Krążowniki pancerne.

1.	Iw[illegible]	1900	[illegible]	20.9	—	18	726
2.	Id[illegible]	[illegible]	9.900	20.9	—	18	726
3.	[illegible]	[illegible]	9.430	20.—	—	16	680
4.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	21.5	—	18	726
5.	Tokiwa	[illegible]	[illegible]	21.3	—	18	726
6.	[illegible]	[illegible]	9.800	21.—	—	16	680
7.	[illegible] ²)	[illegible]	7.500	20.—	—	16	600
8.	[illegible] ²)	1903	7.500	20.—	—	16	600

Krążowniki z opancerzonym pokładem.

1.	Mat[illegible]	[illegible]	4.280	16.—	1	11	355
2.	H[illegible]	[illegible]	[illegible]	16.—	1	11	355
3.	[illegible]itsus[illegible]	18[illegible]	3.170	19.—	—	8	314
4.	J[illegible]	[illegible]	4.230	23.—	—	12	385
5.	Su[illegible]	[illegible]	2.700	20.—	—	8	300
6.	Ak[illegible]	[illegible]	2.860	20.—	—	8	300
7.	Ta[illegible]	1897	4.230	22.5	—	12	385
8.	Ka[illegible]	1898	4.980	22.5	—	12	405
9.	Tsz[illegible]	[illegible]	[illegible]	22.5	—	12	405
10.	Ni[illegible]	[illegible]	3.420	20.—	—	6	320
11.	[illegible]	1903	3.420	20.—	—	6	320
12.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	16.—	1	11	355
13.	[illegible]	1890	[illegible]	[illegible]	—	10	322
14.	Ta[illegible]	1885	3.710	18.—	2	6	352
15.	N[illegible]	1885	3.710	18.—	2	6	352
16.	[illegible]	1883	2.840	15.—	2	1	224
17.	[illegible]	1883	2.970	17.—	2	6	300

Pojemność tej floty wynosiła ogółem 229.000 tonn. Artylerja składała się z 39 dział ciężkich, (trzech—32-centimetrowych, dwudziestu ośmiu—30,5-centim., dwóch—26 centim., dwóch —

²) Nabyte tuż przed wojną od rządu argentyńskiego. Nazwy pierwotne: „Rivadavia" i „Moreno".

25,4 centim., dwóch — 21 centim.) i 316 dział średniego kalibru (12 — 20 centimetrowych) oprócz dział lekkich i maxymowych. Załoga składała się z 15,000 ludzi.

Tej sile zbrojnej mogła Rosja przeciwstawić w początkach wojny okręty następujące:

Pancerniki bojowe.

	NAZWA	Rok budowy	Pojemność w tonnach	Szybkość na godzinę	Działa ciężkie	Działa średnie	Załoga
1.	Petropawłowsk	1894	10.960	16.4	4	12	623
2.	Połtawa	1894	10.960	16.3	4	12	623
3.	Sewastopol	1895	10.960	16.3	4	12	623
4.	Pereswiet	1898	12.674	18.5	4	11	732
5.	Pobieda	1900	12.674	18.—	4	11	732
6.	Retwizan	1900	12.700	18.—	4	12	732
7.	Cesarewicz	1901	13.110	18.—	4	12	732

Krążowniki pancerne.

1.	Ruryk	1892	10.933	18.8	—	22	683
2.	Rosija	1896	12.576	19.7	—	20	838
3.	Gromoboj	1899	12.358	21.—	—	20	841
4.	Bajan	1900	7.800	21.—	—	20	600

Krążowniki z opancerzonym pokładem.

1.	Djana	1899	6.630	20	—	8	422
2.	Pallada	1899	6.630	20	—	8	422
3.	Askold	1900	6.600	23.5	—	12	580
4.	Bogatyr	1901	6.300	23.—	—	12	580
5.	Nowik	1900	2.950	25.—	—	6	330
6.	Bojaryn	1901	3.200	22.—	—	6	334
7.	Wariag	1899	6.470	23.3	—	12	580



Atak na wzgórze 300-metrowe.

Oprócz tego 4 małe krążowniki i kanonierki o pojemności ogólnej 5.254 tonn. Cała flota rosyjska na Dalekim Wschodzie miała bez torpedowców i okrętów pomocniczych 172.000 tonn pojemności i była uzbrojona w 28 działa ciężkie (20—30.5 centimetr., 8—25,4 centim.) i 240 dział średniego kalibru (12 do 20,3 centim.). Załoga składała się z 11.500 ludzi.

Na pierwsze spojrzenie rzuca się w oczy ogromna przewaga japończyków pod względem liczby krążowników małych z opancerzonym pokładem. Krążowniki takie jednak nie odgrywają roli poważnej w bitwie morskiej; tam rozstrzygają przedewszystkiem okręty opancerzone, zdolne do znoszenia ognia z dział ciężkich i średnich, a więc pancerniki bojowe i krążowniki pancerne. Takich jednostek bojowych posiadała Japonja w początkach wojny 15 o pojemności 165.000 tonn, z 28 działami wielkiego i 216 średniego kalibru. Rosja zaś miała na Dalekim Wschodzie 11 okrętów bojowych o pojemności 128.000 tonn z 28 działami wielkiego i 164 średniego kalibru. Przewaga po stronie japońskiej wynosiła więc 37.000 tonn i 52 działa kalibru średniego.

Przewaga ta pozwoliła japończykom na rozpoczęcie walki, na próbę osiągnięcia doraźnej przewagi na morzu, niebyła jednak dość wielka, aby mogła zapewnić im trwałe powodzenie w wojnie. Rosja bowiem [posiadała oprócz floty oceanu Spokojnego jeszcze znaczną liczbę okrętów wojennych na Bałtyku, i było do przewi-

dzenia, że w potrzebie wyśle je na teatr wojny. Gdyby te okręty połączyły się z temi, które znajdowały się już na wodach wschodnich, to stosunek liczebny zmieniłby się stanowczo na niekorzyść Japonji. Pierwszem więc zadaniem japończyków na morzu było zniszczenie floty rosyjskiej oceanu Spokojnego, przed nadejściem posiłków z Bałtyku. Trzeba było jednak walkę przeprowadzić w taki sposób, aby flota japońska nie poniosła w niej strat zbyt wielkich, aby zachowała zdolność do zwycięzkiego zmierzenia się z drugą flotą rosyjską.

To wyrachowanie odgrywało rolę bardzo ważną w całej wojnie morskiej. Tłomaczy się niem wiele okoliczności, które swego czasu wywoływały zdziwienie i naprowadzały na mylne wnioski o sile i przedsiębiorczości floty japońskiej. Tłomaczy się niem także zaraz pierwszy atak na Port-Artura. Dowodzący flotą japońską admirał Togo stawił sobie cel następujący: uszkodzić eskadrę Portarturską przez nagłe ataki torpedowe i uczynić ją niezdolną do bitwy na otwartem morzu, a następnie zamknąć ją w porcie przez zatarasowanie wjazdu i pozostawić ostateczne jej zniszczenie armji, która w chwili stosownej miała wylądować na półwyspie Kwantuńskim, obledz i zdobyć Port Artura.

Rosjanie ułatwili japończykom bardzo przeprowadzeniu tego planu, zarówno przez nielostateczne wyćwiczenie i podzielenie swej floty jak i brak czujności po zerwaniu stosunków dyplomatycznych. W pozycji najważniejszej na Da-

lekim Wschodzie, w Porcie Artura, stały w chwili wybuchnięcia wojny tylko pancerniki: „Petropawlowsk“, „Połtawa“, „Sewastopol“, „Pereswiet“, „Pobieda“, „Retwizan“ i „Cesarewicz“, jeden krążownik pancerny, „Bojan“, i 5 krążowników z opancerzonym pokładem: „Diana“, „Pallada“, „Askold“, „Nowik“ i „Bojarin“, wraz z flotylą torpedową i paru okrętami pomocniczemi. Dowodził tą eskadrą podwładny namiestnika admirała Aleksiejewa, wiceadmirał Stark.

W drugim porcie Dalękiego Wschodu, położonym daleko na północy i zamarzniętym wówczas Władywostoku, stała pod dowództwem kontradmirała Stackelberga mała flota krążownicza, składająca się z trzech krążowników pancernych („Ruryk“, „Rosja“ i „Gromobój“) i jednego krążownika z opancerzonym pokładem („Bogatyr“), Eskadra ta, która w połączeniu z flotą Portarturską mogłaby przyczynić się znacznie do utrzymania przynajmniej względnej przewagi rosyjskiej na morzu, pozostała po wybuchu wojny w zupełnem odosobnieniu, niezdolna do przeprowadzenia żadnej akcji większej.

Wreszcie jeden krążownik, „Warjag“, w towarzystwie kanonierki „Korejec“ znajdował się w chwili rozpoczęcia działań wojennych w porcie koreańskim Czemulpo, gdzie został zatopiony po nierównej walce z potężnym przeciwnikiem.

Jeżeli już sam ten podział był niekorzystny dla floty rosyjskiej, to zbytnia pewność

siebie, jaką okazywano po zerwaniu układów w Porcie Artura, miała następstwa fatalne. Odpowiednio do swego założenia, japończycy zwró-



Transport rannych po bitwie nad Szache.

cili się przedewszystkiem przeciw flocie rosyjskiej, aby uszkodzić ją według możności przez nagły atak torpedowy. Ta próba powiodła się

nadspodziewanie. Flota rosyjska była wprawdzie potężna liczebnie, ale pod względem bojowym znajdowała się w stanie opłakanym. Były pancerniki i krążowniki, torpedowce i działa, ale nie było załogi wyćwiczonej a nawet przyzwyczajonej do morza, nie było też sprężystego dowództwa. Flota nie odbywała przepisanych ćwiczeń, ze względów oszczędności, nie umiała poruszać się, nie była zdolna do manewrowania zwłaszcza w warunkach trudniejszych obsługi dział niebyła wyćwiczona w strzelaniu, a wobec tego cały olbrzymi aparat stawał się niezdatny do użycia w razie wojny. To też wyniki ataku torpedowego japońskiego i następnego bombardowania były straszliwe. Na flocie rosyjskiej, zaskoczonej z nienacka, źle wyćwiczonej i źle dowodzonej, po prostu stracono głowę; nie probowano nawet bronić się energicznie. Trzy pancerniki bojowe i 4 krążowniki zostały ciężko uskodzone, i admirałowi Starkowi pozostały potem pierwszem starciu tylko 4 pancerniki i 2 krążowniki.

Z taką siłą zbrojną, która niebawem powiększyła się przez naprawienie kilku okrętów mniej uszkodzonych można było jeszcze bronić się i próbować, jeżeli nie odwetu, to przynajmniej osłabienia floty nieprzyjacielskiej. Nie uczyniono tego jednak ze strony rosyjskiej. Flota nie odważyła się na wyjazd z portu, na żadną akcję śmiałą. W Porcie Artura zadawalano się zupełnie wywiadami, które nie przynosiły i nie mogły w danych okolicznościach przynieść

żadnych korzyści, oraz odpieraniem powtarzających się ataków japońskich. Admirał Togo skorzystał skwapliwie z bezczynności floty rosyjskiej, aby zamknąć ją zupełnie w porcie przez zatarasowanie wązkiego wjazdu. Próby te powtarzano kilkakrotnie bez wielkiego powodzenia. Potężne baterje lądowe nie pozwoliły okrętom japońskim, przeznaczonym do zatopienia, zbliżyć się do przystani wewnętrznej, a przy odpieraniu branderów odegrał ważną rolę pancernik „Retwizan“, który po pierwszym napadzie osiadł na dnie w szyjce, łączącej port zewnętrzny z morzem, i stanowił bardzo niebezpieczną dla japończyków redutę. Z drugiej strony jednak ten sam pancernik zagradzał sobą częściowo wjazd i utrudniał okrętom rosyjskim wypływanie na morze, pozostawiając obok siebie tylko wąski przesmyk, przez który większe okręty mogły przedostawać się jedynie podczas przypływu morza. Ponadto rosjanie utrudnili sobie sami przejazd, zakładając przed portem niezliczone miny pływające, obliczone na to, aby powstrzymać zbliżające się okręty nieprzyjacielskie. Miny te rozsypywano bez systemu, lub też nie starano się o ich należyte przytwierdzenie, odpowiednio do siły prądu, panującego w zatoce. Dość, że te straszliwe środki zniszczenia, skierowane przeciw japończykom, obróciły się niebawem przeciw flocie rosyjskiej i przyprawiły ją o nową ogromną stratę.

W pierwszych dniach marca, dowództwo nad flotą portarturską objął admirał Józef Ma-



Mandżurja z lotu ptaka.

karow, uważany za jednego z najzdolniejszych i najśmielszych marynarzy rosyjskich. Nowy dowódzca zajął się energicznie naprawieniem okrętów uszkodzonych, a zrozumiawszy, że bez wyćwiczonej załogi niczego zgoła przedsięwziąć niepodobna, starał się dogonić, czego zaniedbali jego poprzednicy, wykształcić marynarzy i przyzwyczaić do walki morskiej. W tym celu organizował często wycieczki z portu, niepokoił nagłemi napadami okręty posterunkowe japońskie, usiłował alarmować całą flotę nieprzyjacielską, a cofał się zawsze po krótkiej walce, gdy okazywało się, że miał do czynienia z silniejszym przeciwnikiem.

Przez parę tygodni udawało się to znakomicie. Marynarze rosyjscy nabrali większej pewności siebie, japończycy poczęli wyrażać się z uznaniem o energicznym i śmiałym przeciwniku. Ale te ćwiczenia skończyły się ostatecznie straszliwą katastrofą, w której Rosja utraciła jeden ze swoich najlepszych pancerników i najlepszego admirała.

Dnia 13 kwietnia przed portem ukazało się kilka okrętów japońskich. Adm. Makarow skorzystał z tej sposobności i wyruszył z całą swą flotą na morze. Była to jednak zasadzka. Zaledwie okręty rosyjskie wypłynęły na morze, okazało się, że miały przed sobą całą potężną flotę nieprzyjacielską. Makarow zawrócił więc pospiesznie, ale na wykonanie szybkiego odwrotu z powodzeniem nie pozwoliła wąskość ścieśnionego wjazdu. Pancernik admiralski „Po-

tropawłowsk“ wpadł na jedną z min pływających. Nastąpił straszliwy wybuch, a niebawem drugi i trzeci. O ile można się domyśleć, wybuch miny wywołał eksplozje w prochowniach, i w ciągu 2 minut potężny okręt zatonął prawie z całą załogą. Admirał Makarow został rozszarpany na sztuki, cały sztab jego zginął, a wraz z nim sławny batalista, Wereszczagin, który towarzyszył admirałowi w tej wycieczce. Nie wiele tylko osób, które znajdowały się na „Petropawłowsku“ uniknęło śmierci. Oprócz „Petropawłowska“ został uskodzony, również przez wybuch miny, pancernik „Pobieda“, utrzymał się jednak na wodzie i przedostał się wraz z resztą flotą do bezpiecznego portu.

Mianowany nowym dowódcą admirał Skrydłow nie zdążył już objąć komendy. Zanim przybył na Wschód Daleki, Port Artura był już otoczony od strony lądu przez armię japońską i odcięty zupełnie od Rosji.

Przeprowadzenie działań wojennych na lądzie było zupełnie zależne od powodzenia akcji morskiej. Japonja musiała wpierw zapewnić sobie przewagę na morzu, zanim mogła pomyśleć o przerzuceniu swej armji na stały ląd azjatycki. Tylko w takim razie bowiem armia była ubezpieczona przed napadami podczas przewozu i miała zapewniony stały dowóz pocisków, żywności i materjałów wojennych.

Cel ten został osiągnięty zaraz w pierwszym dniu wojny przez napad na flotę portarturską i zamknięcie jej w porcie. Ustawie-

nie floty admirała Togo przed portem wystarczało zupełnie, aby zapobiedz wypłynięciu eskadry rosyjskiej na morze i atakowaniu japońskich transportów wojennych. Cztery krążowniki rosyjskie, które pozostały we Władywostoku, nie były bardzo groźne, bo Japonja posiadała jeszcze całą eskadrę krążowniczą, z którą okręty władywostockie mierzyć się nie mogły. Pod jej osłoną odbyło się też przewiezienie wojsk japońskich na lądowy teatr wojny.

Japoński plan akcji lądowej był bardzo prosty, a zastosowany zupełnie do stosunków terytorjalnych i celów politycznych Japonji. Celem wojny było opanowanie Korei, zdobycie Portu Artura i wyparcie rosjan z Mandżurji. Zadanie pierwsze było najłatwiejsze i musiało być najpierw rozwiązane. Korea jest oddzielona od archipelagu japońskiego tylko wązką cieśniną Tsuszimy, przez którą, nawet bez posiadania zupełnej przewagi na morzu, można było przewieźć w krótkim czasie znaczne siły zbrojne. Oporu zbrojnego nie było powodu się obawiać. Korea nie posiadała armji, któraby była zdolna do stawienia czoła choćby tylko jednemu pułkowi japońskiemu. Zresztą rząd w Seulu był już pozyskany dla zamiarów japońskich. Wojsk rosyjskich w Korei także nie było. Nad granicą, nad rzeką Jalu, stał wprawdzie oddział, jak przypuszczano, znaczny, ale nie mógł on uprzedzić japończyków i zająć przed nimi stolicy koreańskiej, choćby tylko dla braku dróg, nadających się do pochodu w zimowej porze roku.

Pod względem politycznym opanowanie Korei było dla Japonji najważniejszym celem wojny, pod względem strategicznym,—warun-



Przejście wojska przez rzekę.

kiem jej pomyślnego przeprowadzenia. Kraj ten, przytykający niemal do archipelagu japońskiego a graniczący z drugiej strony bezpośrednio

z półwyspem Laotuńskiem i Mandżurją, urodzajny i posiadający wielkie zapasy zboża, był dla armji japońskiej naturalną i nadzwyczajnie dogodną podstawą operacyjną. Po przeprowadzeniu toru kolejowego przez cały półwysep, od Fuzanu przez Seul do rzeki Jalu, można było tędy przewozić zawsze, także w razie zachwiania się przewagi japońskiej na morzu, posiłki dla armji walczącej w Mandżurji. Przez cały czas wojny można było czerpać z obfitych zbiorów pól koreańskich, wreszcie zaś, na wypadek niepowodzenia wojennego, tylko przez Koreę byłby możliwy odwrót armji japońskiej. Kraj ten bardzo górzysty sam przez się nadawał się bardzo do stosowania taktyki odpornej, a po wzniesieniu odpowiednich obwarowań podczas pochodu naprzód, ku rzece Jalu, stałby się prawie niedostępny dla nieprzyjaciela. Trzebaby ogromnej przewagi liczebnej i długiego czasu na to, żeby wywalczyć sobie przejście przez silnie obwarowane wąwozy górskie i odeprzeć armię japońską aż do morza, a według obliczeń rządu tokijskiego, Rosja w danych okolicznościach takiej przewagi militarnej rozwinąć na kresach Azji nie mogła.

Przewidująca strategja japońska musiała brać w rachubę możność niepowodzenia i konieczność prowadzenia wojny odpornej, ale w Tokio nie przypuszczano, żeby miało dojść do tego w rzeczywistości. Plan strategiczny japoński miał charakter zaczepny a przedstawiał się w sposób następujący: Jedna armia wylądować

w Korei i będzie posuwała się wolno ku rzece Jalu, wznosząc szańce na każdym ważniejszym punkcie drogi, przeprawi się z chwilą nastania cieplejszej pory roku przez rzekę graniczną i odeprze armię rosyjską ku północnemu zachodowi. Gdy armia pierwsza stanie na ziemi mandżurskiej, armia druga wyląduje w pobliżu półwyspu Kwantuńskiego, aby przerwać związek między Portem Artura i armią rosyjską i przystąpić do oblężenia fortecy nadmorskiej. Równocześnie wylądują na półwyspie Loatuńskim armia 3 i 4-ta i, połączywszy się pierwszą, rozpoczną akcję zaczepną przeciw głównym siłom rosyjskim, aby 1) ubezpieczyć tyły armji, oblegającej Port Artura, 2) wyprzeć rosjan z Mandżurji.

Plan ten opierał się na przypuszczeniu, że Rosja przed rozpoczęciem wojny i podczas układów w gromadziła w Mandżurji siły zbrojne i rozporządzała w początkach roku 1904 stosunkowo silną armią na Dalekim Wschodzie. Przypuszczenie to było jednym z powodów, które skłoniły Japonię do zerwania układów i rozpoczęcia wojny, ale nie odpowiadało wcale rzeczywistemu stanowi rzeczy. Rosja nie była przygotowana do wojny. Jej siły zbrojne w Mandżurji nie byłyby wystarczyły ani do obrony Porta Artura ani do powstrzymania pospiesznego pochodu japońskiego w głąb Mandżurji. Omyłkę tę opłacili japończycy utratą kilku miesięcy czasu i korzyści, które mogli byli zapewnić sobie bez nadzwyczajnych ofiar zaraz w początkach wojny.

Niezależnie od ostrożności, jaką okazywali

japończycy wskutek mylnego obliczenia sił rosyjskich, powolność ich akcji zaczepnej tłomaczyła się zapewne trudnością przeprowadzenia mobilizacji i przewiezienia armji na ląd stały. Siły zbrojne Japonji na stopie pokojowej wynosiły około 180,000 ludzi, podzielonych na 12 dywizji i jedną bardzo silną brygadę na Formozie. Po trzy dywizje stanowiły zawiązek owych czterech armji, o których wspominaliśmy wyżej. Rezerwy wynosiły około 200,000 ludzi. Ponadto istniała armia terytorjalna w sile 100,000 żołnierzy. Japonja mogła więc wysłać na pole walki ogółem armię blisko 500 tysięczną. Nie posiadała ona jednak formacji rezerwowych, a wobec tego trzeba było włączać zapasy do istniejących już formacji, wskutek czego dywizje doszły ostatecznie, — pod koniec wojny, do siły korpusów armji.



Admirał Togo.

Początkowo wzmacniano dywizje tylko nieznacznie, podnosząc ich stan liczebny do 15 lub

20,000 ludzi. Ale i ta ograniczona mobilizacja, wbrew przewidywaniom europejskim, odbywała się powoli, może wskutek wad organizacyjnych, a w części zapewne z tej przyczyny, że Japonja z powodu swego górzystego charakteru posiada wyłącznie koleje jednotorowe, które nie pozwalają na szybkie gromadzenie wojsk. To też upłynął blizko kwartał, zanim armia pierwsza, dowodzona przez generała Kuroki, a składająca się z dywizji dwardyjskiej, drugiej z dwunastej, zgromadziła się na półwyspie Koreańskim. Pierwsze oddziały wylądowały jednak już w pierwszej połowie lutego w portach Mozampo (naprzeciw wyspy Tsuszimy) i Czemulpo (w pobliżu Seulu) i wyruszyły stąd do stolicy koreańskiej. Już dnia 11 lutego japończycy byli panami Seulu, a dnia 23 lutego doszło do podpisania umowy, w której Korea uznała swą zależność od Japonji. Umowa ta miała treść następującą:

1) W celu zachowania trwałych i ścisłych stosunków przyjaźni między Japonją a Koreą, jako też w celu utrzymania spokoju w Azji wschodniej, rząd koreański będzie odnosił się z pełnem zaufaniem do rządu mikada, przyjmując rady dotyczące udoskonaleniem administracji kraju.

2) Rząd japoński, powodowany uczuciem ścisłej przyjaźni, będzie dbał o bezpieczeństwo i spokój panującego domu koreańskiego.

3) Rząd japoński bierze na siebie obronę nietykalności terytorjum koreańskiego.

4) Jeżeliby dynastji koreańskiej lub nietykalności terytorjalnej Korei miało grozić jakiekolwiek niebezpieczeństwo wskutek interwencji mocarstwa postronnego lub zaburzeń wewnętrznych, rząd japoński przedsięweźmie niezwłocznie odpowiednie środki, zależnie od okoliczności, i w takim razie rząd koreański będzie współdziałał stosowanym przez Japonję środkom. W tym celu rząd japoński może, w razie konieczności, zajmować pozycje, które okażą się potrzebne ze względów strategicznych.

5) Rządy obu państw nie będą w przyszłości, bez wzajemnego porozumienia się, zawierały z mocarstwami postronnemi żadnych umów, które byłyby w niezgodzie z punktami zasadniczemi niniejszego traktatu.

6) Dalsze, szczegółowe opracowanie wszystkich punktów protokułu niniejszego nastąpi po porozumieniu się przedstawiciela Japonji z koreańskim ministrem spraw zewnętrznych, o ile okaże się to potrzebne.

Przez zawarcie tego traktatu Japonja uzyskała prawo regulowania spraw wewnętrznych Korei a tem samem utwierdzenia swoich wpływów politycznych i ekonomicznych na półwyspie. Równocześnie zaś traktat ten upoważniał ją do wystąpienia na terytorjum koreańskiem przeciw wojskom rosyjskim, które przekroczyły rzekę graniczną Jalu, do poczynienia najrozleglejszych przygotowań wojennych i zakładania

obwarowań, które wrazie konieczności zajęcia postawy odpornej stałyby się bardzo potrzebne.

Posiadłszy takie pełnomocnictwa, japończycy poczęli posuwać się ku rzece Jalu i zajęli się wykończeniem rozpoczętej przez amerykanów budowy toru kolejowego z Fuzanu do Seulu a niebawem przystąpili do przedłużenia tej linji poza Seul do Pingjangu (Penjanu). Rosjanie, stojący pod dowództwem generała Liniewicza nad rzeką Jalu, nie usiłowali powstrzymać pochodu wojsk nieprzyjacielskich, lecz zadawalali się wysłaniem ku południowi słabych oddziałów w celach wyłącznie wywiadowczych. Pierwsze spotkanie obustronnych rekonesansów nastąpiło już dnia 13 lutego, ale do starcia poważniejszego nie doszło do końca kwietnia.

W ostatnich dniach lutego japończycy stanęli w Penjanie, tej samej miejscowości, pod którą zadali przed dziesięciu laty pierwszą klęskę wojskom chińskim, i urządzili sobie tam nowy punkt koncentracyjny, w porcie Czinampo. Tam, w niewielkiej już odległości od granicy, została w ciągu marca zorganizowana armia pierwsza japońska, nad którą objął dowództwo generał Kuroki. Potyczki między oddziałami wywiadowczemi obu armji nieprzyjacielskich od tej pory poczęły powtarzać się częściej. Dnia 29 lutego nastąpiło starcie pod Penjanem, dnia 11 marca w Pakczenie (w połowie drogi między Penjanem a rz. Jalu, dnia 28 marca w Czenczju (40 w. od Pakczenu, 10 od ujścia rz. Jalu). Odległość od portu Czinamp

do Penjanu wynosi około 80, od Penjanu do granicy około 260 wiorst. Na przebycie tej dro-



Półwysep Laotuński.

gi zużyli japończycy pięć tygodni czasu, robili więc przeciętnie tylko 10 wiorst dziennie. Ta

powolność pochodu tłomaczyła się trudnościami przeprowadzenia wielkich oddziałów wojska i przewiezienia taboru, a zwłaszcza dział w zimowej porze roku, po drogach miejscami zasypanych śniegiem, gdzieindziej rozmoczonych, a na całej przestrzeni niezdatnych do użycia.

Dotarłszy do rzeki Jalu, japończycy stanęli w obliczu nieprzyjaciela, ale upłynęły jeszcze trzy tygodnie, zanim przystąpili do akcji stanowczej, do wywalczenia sobie przejścia przez potężny podczas roztopów wiosennych strumień.

Dla Europy, wyczekującej z gorączkowem zaciekawieniem na wynik pierwszego stanowczego starcia między mocarstwem europejskim a narodem rasy żółtej, powolność japończyków była niespodzianką nie mniejszą, niż bierność, okazywana przez wojska rosyjskie. W Europie tak samo, jak w Japonji, mniemano, że Rosja była oddawna przygotowana do wojny, że skoncentrowała zawczasu wielkie siły zbrojne w Mandżurji, przypuszczano, że armja rosyjska rozpocznie natychmiast po wypowiedzeniu wojny akcję zaczepną i wkroczy do Korei, aby uprzedzić japończyków, nie pozwolić im na zorganizowanie swych sił i poczynienie przygotowań na terytorjum koreańskiem. Tymczasem rosjanie zadowolili się śledzeniem pochodu nieprzyjaciela ku granicy mandżurskiej i gwałtownemi rekonesansami, o których wspomniano już wyżej a od strony Władywostoku wysłali do Korei, północnej również nie zbyt silny oddział konnicy, który dotarł niemal do portu Gensan, ale

zawrócił, spotkawszy się tam z silnym oporem japońskim.

Wnioski militarne, które wysnuwano z zachowania się dyplomacji rosyjskiej i z pogłosek o zbrojeniach rosyjskich w okresie układów, były też zupełnie mylne. Odrzucając propozycje japońskie i przewlekając nadzwyczajnie układy, Rosja nie czyniła nic, aby ubezpieczyć się na wypadek wojny, do której w takich okolicznościach dojść musiało prędzej czy później. W chwili zerwania układów Rosja posiadała w Mandżurji tylko zwykłe załogi w sile mniej więcej 40,000 ludzi. Trzeba było wpierw przeprowadzić mobilizację na Dalekim Wschodzie, sprowadzić do Mandżurji wojska rozproszone po całej Syberji a wynoszące ogółem wraz z mandżurskiemi około 160,000 żołnierzy i poczynić przygotowania do wzmocnienia tych sił oddziałami z Europy.

Przeprowadzenie koncentracji wojsk wymagało długiego czasu. Jedynym środkiem komunikacyjnym była jednotorowa kolej syberyjska, zaledwie wykończona, zbudowana niedbale, przerwana w połowie drogi wielkiem jeziorem Bajkalskiem. W porze letniej przewóz przez jezioro odbywał się za pomocą olbrzymiego promu parowego. W porze zimowej jednak prom nie był do użycia i komunikacja odbywała się saniami po zamarzniętem jeziorze. Gdy stosunki z Japonją zaostrzyły się w sposób groźny, przystąpiono do ułożenia toru tymczasowego na lodzie, a równocześnie zajęto się pobudowaniem linji kolejowej na około Bajkalu. Ułożenie to-



Na wzgórzu Putiłowskiem.

ru na lodzie było przedsiębiorstwem bardzo ryzykownem, z powodu niestałości wody i częstego pękania lodu.—Innego środka przyspieszenia komunikacji jednak nie było, chwycono się więc tego. Zakładanie toru zostało ukończone dnia 28 lutego, ale z powodu częstego psucia się tej komunikacji, zarywania się lodu i zapadania się parowozów, większa część wojsk przeprawiała się pieszo przez jezioro.

Naczelnym dowódcą wojsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie, pozostającym pod rozkazami bezpośredniemi namiestnika Aleksiejewa, został mianowany dnia 20 lutego dotychczasowy minister wojny, generał Kuropatkin. Do jego przybycia na teatr działań wojennych, kierownictwo spoczywało wyłącznie w rękach namiestnika, który powierzył zastosowanie odpowiednich środków dla obrony granicy generałowi Liniewiczowi. Liniewicz też zaraz po wybuchu wojny zajął z silnym oddziałem stanowisko nad rzeką Jalu, założył tam obwarowania i czekał w nich na nadejście nieprzyjaciela. Po przybyciu generała Kuropatkina w ostatnich dniach marca do Charbina, Liniewicz opuścił swój posterunek nad rzeką Jalu i powrócił do swego okręgu nadamurskiego, aby zająć się przygotowaniami do obrony tej części terytorjum rosyjskiego i zorganizować projektowaną wówczas wielką wyprawę na tyły armji japońskiej, do Korei północnej. Komendę nad wojskami, zgromadzonemi nad rzeką Jalu, objął generał Zasulicz.

Generał Kuropatkin przybył do Mandżurji z gotowym planem, wypracowanym przy zielonym stoliku w Petersburgu. Nie pytając wcale o to, co zrobili japończycy w ciągu tych dwóch miesięcy, które upłynęły od zerwania układów, jakie siły skoncentrowali w Korei, z jaką powolnością musieli posuwać się rozmoczonemi drogami koreańskiemi, uznał on z góry niemożliwość stanowczego wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi i postanowił trzymać się taktyki odpornej, aż do nadejścia dostatecznych posiłków z Rosji. Wybrał sobie tedy za punkt oparcia miasto Laojan, położone bardzo korzystnie nad torem kolejowym, łączącym Port Artura z Mukdenem i Charbinem, a odgrodzone od nadchodzącej ze wschodu armji japońskiej potężnym grzbietem gór Fenszuilińskich, przez które prowadzi tylko kilka łatwo obronnych wąwozów, i zamierzał tam zaczekać na nieprzyjaciela. Plan jego polegał na tem, aby utrzymać się nad ważnym torem kolejowym i z frontem, zwróconym ku wschodowi, zapobiegać jaknajdłużej odcięciu Portu Artura od armji, a w razie konieczności, cofać się ku północy, dopóki armja rosyjska nie uzyska przewagi nad japońską.

Zgodnie z tym planem, pozostawiony nad rzeką Jalu generał Zasulicz nie powinienby staczać walki stanowczej, lecz tylko utrudnić japończykom przeprawienie się przez rzekę i opóźnić przez to rozpoczęcie akcji głównej w Mandżurji, a po spełnieniu swego zadania co-

fnąć się w miarę potrzeby ku Laojanowi. Generał Zasulicz jednak nie umiał wyzyskać dogodnego stanowiska, które zajmował, a z drugiej strony zorganizować w taki sposób akcji odpornej, aby zachować sobie możność przerwania bitwy w chwili stosownej i odprowadzenia wojsk bez strat zbytnich na dalsze pozycje. Wskutek tego zaraz pierwsza bitwa w tej wojnie skończyła się stanowczą klęską i bezładnym odwrotem armji rosyjskiej.



Na pobojowisku.

Bitwa pod Turenczenem.

Około połowy marca wszystkie wojska rosyjskie nad granicą koreańsko-mandżurską, których znaczna część znajdowała się dotąd po za rzeką Jalu, zostały skoncentrowane na prawym, mandżurskim brzegu tej rzeki, w pobliżu miasta Antung, nad drogą mandaryńską, wiodącą z Korei do Mandżurji. Stało się wtedy rzeczą jasną, że rosjanie nie wystąpią zaczepnie, lecz zajmą postawę odporną, że wzięli sobie za cel powstrzymanie japończyków nad rzeką gra-

niczną. Poczyniono do tego oddawna przygotowania przez założenie silnych fortyfikacji na prawym brzegu rzeki, a po skoncentrowaniu wojsk w tym warownym obozie wzmocniono jeszcze jego siłę obronną przez wzniesienie szeregu nowych szańców. Środowiskiem i punktem najważniejszym tej pozycji była miejscowość Tureneczen, czyli Kiuleneczen, leżąca bezpośrednio nad drogą mandaryńską, a nieco dalej na południu, w Antungu, nagromadzono wielkie zapasy żywności i materjałów wojennych. Drugi magazyn, jeszcze większy, założono na tyłach armji, w Fenhuanczenie, mieście na drodze do Laojanu.

Pozycja pod Tureneczenem była jakby stworzona przez naturę do obrony. Na froncie ubezpieczała ją przed atakiem nieprzyjacielskim potężna podczas roztopów wiosennych rzeka Jalu, przedzielona licznemi wyspami na kilka ramion. Wyspy te nadawały się znakomicie do utworzenia pierwszej linji obronnej. Wznosząc tam zawczasu szereg szańców i obsadzając je silną artylerją, można było przeszkodzić stanowczo przerzuceniu mostów przez rzekę, a tem samem udaremnić wszelki atak frontowy. Obejście tej pozycji było również prawie niewykonalne. Skrzydłem prawem (południowem) przytykała ona do morza, była jednak zbytnio od niego oddalona, aby mogła być ostrzeliwana z powodzeniem przez ciężką artylerję okrętową. Skrzydło lewe (północne) sięgało do znacznego dopływu rzeki Jalu, do rzeki Aihe, która w porze wio-

sennej jest nie wiele mniejszą od naszej Narwi przy ujściu.

Na takiej pozycji, przygotowanej zawczasu do obrony i zaopatrzonej w kilka dział ciężkich, które w ciągu 2 miesięcy można było przewieźć wygodnie drogą mandaryńską z nad toru kolejowego, armia rosyjska mogła przy odpowiedniem kierownictwie powstrzymywać przez długi czas trzy do czterech razy większe siły nieprzyjacielskie, i japończykom pozostałoby tylko wykonanie bardzo uciążliwego i żmudnego ruchu oskrzydlającego lichemi drogami na daleki Fenhuanczen. Tak też bodaj zapatrywał się na położenie generał Kuropatkin i dla tego pozostawił nad rzeką Jalu te siły, które stały tam już od dawna, a myślał przedewszystkiem o zaopatrzeniu Portu Artura, zagrożonego osaczeniem, w dostateczną liczbę obrońców i potrzebne zapasy materjałów wojennych. Reszta zaś wojsk nadchodzących z Syberji, pozostawała w Laojanie, gdzie Kuropatkin postanowił utworzyć wielki warowny obóz koncentracyjny.

Armja japońska zbliżająca się do rzeki Jalu, składała się z trzech dywizji: gwardyjskiej, drugiej i dwunastej, i wynosiła 50—60,000 żołnierzy. Wobec tej siły zbrojnej, oddział rosyjski znajdujący się w Turenczenie, wydawał się zupełnie dostatecznym. Składał się on z całej trzeciej dywizji strzelców (pułki 9, 10, 11 i 12) pułku 22, 1 bataljonu pułku 24, oraz brygady konnicy, liczył więc mniej więcej 25,000 ludzi.

Zaniedbano jednak zaopatrzyć ten oddział w niezbędne działa ciężkie, nie przewidując, że japończycy będą rozporządzali niemi w walce, a nadto rozmieszczenie wojsk i dowództwo nie odpowiadały wcale wymaganiom. Dowodzący nad rzeką Jalu generał Zasulicz nie postarał się o wyzyskanie wysp rzecznych w celu obrony, lecz postawił tam tylko słabe oddziały, które zostały szybko wyparte przez przedsiębiorczego i śmiałego nieprzyjaciela. Nadto zaś zatrzymał przez cały czas walki większą część swych sił zbrojnych na punkcie najmniej zagrożonym, pod Antungiem, którego japończycy nigdy nie atakowali poważnie, a powierzył obronę punktu najważniejszego, skrzydła lewego, jedynie brygadzie generała Kasztalińskiego (pułki 11 i 12) i nie wzmocnił jej dostatecznie nawet w chwili największego niebezpieczeństwa. Wskutek tego brygada ta została ostatecznie osaczona, i okazała się nawet niemożność przeprowadzenia prawidłowego odwrotu.



Marszałek Oyama.

Armia japońska, posuwając się błotnistą drogą wolno wzdłuż wybrzeża, od Seulu i Czinampo ku granicy mandżurskiej, dotarła w pierwszych dniach kwietnia strażami przedniemi do rzeki Jalu. Dnia 6 kwietnia japończycy zajęli port Jonampo przy ujściu Jalu i rozpoczęli przygotowania do przeprawienia się przez rzekę. Przewieziono okrętami do Jonampo resztę wojsk, należących do armji I-ej, wylądowano tam zapasy żywności, materjały do budowy mostów i ciężkie działa do bombardowania warownych pozycji rosyjskich.

Około dnia 20 kwietnia dowodzący tą armią generał Kuroki *) przystąpił do akcji stanowczej. Jego plan strategiczny był prosty i śmiały i przedstawiał się jak następuje: Wywalczenie sobie przejścia przez rzekę atakiem frontowym jest w danych warunkach niemożliwe. Pozostaje więc tylko oskrzydlenie, oczywiwiście nie od strony południowej, gdzie morze

---

*) W początkach wojny rozeszła się wiadomość, jakoby generał Kuroki był polakiem, pochodził z rodziny Kurowskich i utrzymywał z nią dotąd blizkie stosunki. Pogłoski te, poparte ogłoszeniem w pismach rosyjskich kilka listów, pisanych rzekomo przez Kurokiego do swoich krewnych, była oczywiście pozbawiona wszelkiej podstawy. Wobec wielkiej nieufności japończyków względem cudzoziemców, nie mogło być wcale mowy o tem, żeby obcokrajowiec miał uzyskać jedno z najwyższych stanowisk w armji japońskiej. Stwierdzono też niebawem, że Kuroki pochodzi ze starej rodziny japońskiej, a z Kurowskimi ma jedynie wspólną pierwszą połowę swego nazwiska.

uniemożliwiało przystęp lecz od północy. W tym celu jedna dywizja przeprawi się przez rzekę Jalu po za obrębem ognia dział rosyjskich, zajmie stanowisko nad rzeką Aihe, zaatakuje ztąd lewe skrzydło rosyjskie, i, stanąwszy na drodze do Fenhuanczenu, zamknie drogę odwrotu. Równocześnie reszta wojsk przeprawi się przez rzekę Jalu w pobliżu Widżu, odrzuci atakiem frontowym zachwiane już wojska rosyjskie i dokona zwycięstwa.

Plan ten został ściśle przeprowadzony. Dnia 26 kwietnia japończycy wyparli rosjan z wysepek na rzece Jalu i zdobywszy punkt oparcia w pobliżu frontu rosyjskiego, ustawili tam część swej lekkiej artylerji. Dnia 29-go oddział gwardji przeprawił się na północy przez Jalu i zajął stanowisko nad rzeką Aihe, w pobliżu miejscowości Kasan. Równocześnie dywizja 12-ta poczęła budować most pontonowy dalej na południu, pod Sukuszinem. Rano dnia 30 most ten był gotowy, i rosjanie zwrócili na niego ogień swoich baterji, w przekonaniu, że tam armia nieprzyjacielska ma przeprawić się przez rzekę. Była to jednak tylko demonstracja, obliczona na to, aby odwrócić uwagę rosjan od przygotowań naprzeciw lewego skrzydła. Gdy w okolicach Widżu japończycy nadawali sobie pozór, jakoby zamierzali wykonać tam atak frontowy, gdy ustawione na wzgórzach ciężkie działa Kurokiego zasypywały gradem pocisków Turenczen i zmuszały do milczenia połową artylerję rosyjską, a kanonierki japońskie pod-

płynęły w górę rzeki i bombardowały Antung,— kilka wiorst dalej na północy budowano z pośpiechem most pontonowy, i wieczorem gwardja, przeprawiwszy się tym mostem przez Jalu, stanęła nad rzeką Aihe, na skrzydle stanowisk rosyjskich.

Przez całą noc trwała gwałtowna kanonada, a rano, dnia 1 maja, nastąpił atak ogólny. Oddział japoński, stojąc nad rzeką Aihe, przeszedł ją w bród pod gradem kul rosyjskich, rzucił się na bataljony rosyjskie pod Potetyncą, wyparł je i zajął tę ważną pozycję. Równocześnie oddział inny, przeprawiwszy się przez Jalu w okolicy Widżu, uderzył na Turenczen i zmusił wojska rosyjskie do odwrotu. Walka była nadzwyczajnie zaciekła i krwawa. Brygada generała Kasztalińskiego broniła rozpaczliwie swoich stanowisk, ale nie zdołała powstrzymać śmiałego ataku przeważających sił japońskich.



Gen. Kodama.

Zająwszy Turenczen i Potetyncę, japończycy poszli niewstrzymanie naprzód i około południa jeden z ich oddziałów stanął na tyłach brygady Kasztalińskiego, na drodze do Fenhuanczenu. Generał komenderujący, Zasulicz, który miał do rozporządzenia jeszcze trzy pułki nietknięte pod Antungiem, zamiast poprzeć całą siłą brygadę Kasztalińskiego, przysłał mu tylko słabe rezerwy,

a z resztą wojsk rozpoczął odwrót, spaliwszy poprzednio magazyny żywności w Antungu. Tym samym pułkom, jedenastemu i dwunastemu, na których od rana spoczywał cały ciężar bitwy, przypadło w udziale osłonięcie odwrotu tych pułków, które nie brały prawie żadnego udziału w walce. W takich warunkach odwrót nie mógł oczywiście odbyć się w porządku, lecz zamienił się na ucieczkę. Osaczona przez japończyków brygada Kasztalińskiego przebiła się ostatecznie po kilku gwałtownych atakach na bagnety i połączyła się w Fenhuanczenie z resztą armii, ale utraciła wszystkie działa i znaczną część żołnierzy. Zwycięzca japoński mógł pochwalić się zdobyciem 618 jeńców, 21 dział polowych i 3 maszynowych.

Straty w ludziach były w takich okolicznościach oczywiście poważne. Wynosiły one według sprawozdania urzędowego generała Kuropatkina: w zabitych 6 oficerów wyższych, 36 niższych i 1081 szeregowców, ogółem zaś było zabitych, ranionych i wziętych do niewoli 70 oficerów i 2890 szeregowców. Większa część tych strat przypadała na brygadę Kasztalińskiego. Pułk 11-ty utracił 24 oficerów i 626 szeregowców, 12-ty 21 oficerów i 650 szeregowców.

Straty japońskie były pomimo wykonywania ataków pod gradem kul rosyjskich, znacznie mniejsze. Według raportu urzędowego, poległo 5 oficerów i 313 szeregowców, raniono zaś 33 oficerów i 750 żołnierzy. Tak więc straty w ca-

łej bitwie wynosiły 38 oficerów i 1063 szeregowców.

Wojska rosyjskie cofnęły się po bitwie w nieładzie do oddalonego o 60 kilometrów Fenhuanczenu. Z powodu braku wozów ambulansowych, które najpierw opuściły pole walki, lżej ranieni musieli daleką drogę odbyć pieszo; część ranionych ciężko przewieziono do Fenhuanczenu dwukołowemi wózkami chińskiemi.

Japończycy nie urządzili pościgu, lecz posunęli się wolno za rosjanami. Nadzwyczajnie ostrożni i przewidujący, trzymali się oni przez całą wojnę zasady, że nie należy czynić żadnego kroku bez starannych przygotowań i bez ubezpieczenia się przed kontrakcją nieprzyjaciela, że lepiej nie wyzyskać zupełnie zwycięztwa, aniżeli narazić się przez nieopatrzne postępowanie na utracenie jego owoców. Nie urządzali więc po bitwach pościgu, który zresztą byłby utrudniony dla braku dobrej i licznej konnicy, lecz zajmowali się przedewszystkiem umocnieniem się na zdobytej pozycji, wzniesieniem obwarowań lub naprawieniem pozostawionych przez rosjan, budowaniem dobrych dróg, zreorganizowaniem swych wojsk i poczynieniem najrozleglejszych przygotowań do dalszej akcji. Ten ostrożny sposób postępowania nie pozwalał na szybkie przeprowadzenie jednego ataku po drugim i na śmiałe przedsięwzięcia, któreby mogłyby rozstrzygnąć od razu wojnę, ale był zastosowany do warunków, wytworzonych przez

zaprowadzenie udoskonalonej broni palnej, i zapewniał powolne ale trwałe powodzenie.

Po bitwie nad Jalu przezorność była tem więcej wskazana, że japończycy musieli dążyć przedewszystkiem do ubezpieczenia związków ze swoją przyszłą podstawą operacyjną w Korei, a siły ich nie były dość wielkie, aby wystarczały równocześnie do przeprowadzenia tego zadania i do nowej akcji zaczepnej. Oddalając się z całą swą armią od rzeki Jalu, Kuroki narażałby się na odcięcie od Korei przez oddziały rosyjskie, które mogły znajdować się w górach na północy. Trzeba było pozostawić przynajmniej jedną dywizję nad granicą dla ubezpieczenia tyłów armji i wybadania terytorjum nad środkowym Jalu i rzeką Aihe. Ponadto można było spodziewać się, że rosjanie będą chcieli utrzymać się w ważnym Fenhuanczenie, w którym nagromadzili już poprzednio wielkie zapasy żywności, i że w tym celu pozostawili tam siły zbrojne, które w połączeniu z dywizją Zasulicza mogłyby stać się groźne dla znużonej długiemi pochodami i bitwą armji japońskiej. Dla tego Kuroki nie spieszył się z pochodem na Fenhuanczen. Przekonawszy się jednak niebawem, że rosjanie opuszczają tę miejscowość i niszczą nagromadzone tam zapasy, wyruszył z dwiema dywiziami naprzód i zajął miasto dnia 6 maja.

Przez zdobycie Fenhuanczenu japończycy stali się panami całej części północno-wschodniej półwyspu Laotuńskiego, stanęli przed wąwozami, któremi odgrodził się od nich gen. Ku-

ropatkin, i mogli poczynić przygotowania do akcji przeciw głównej armji rosyjskiej. Przed rozpoczęciem tej akcji trzeba było jednak jeszcze rozwiązać inne zadanie: opanować część południową półwyspu Laotuńskiego i osaczyć zupełnie Port Artura, aby ubezpieczyć armię, działającą przeciw Kuropatkinowi, przed wszelkiemi atakami od południa.



Zajęcie Mukdenu przez Japończyków.

Osaczenie Portu Artura.

Zanim jeszcze Kuroki wywalczył sobie rzejście przez rz. Jalu, nad wybrzeżem północnem atoki Koreańskiej zgromadziła się silna flotyl- z wojskami, przeznaczonemi do przeprowa- zenia działań wojennych w południowej części ółwyspu Laotuńskiego. Warunkiem rozpoczę- a akcji w tych stronach było zdobycie przez ipończyków punktu oparcia na przyszłym te- trze wojny. Skoro to nastąpiło, skoro Kuroki, rzeprawiwszy się przez Jalu, stanął na ziemi

mandżurskiej, flotyla przewozowa wyruszyła na południe i ukazała się rano dnia 5 maja nad wybrzeżem wschodniem półwyspu Laotuńskiego, w pobliżu portu Pitsewo.

Jakkolwiek przewidywano już od tygodnia, że w okolicach tego portu odbędzie się próba wysadzenia na ląd oddziału japońskiego, ze strony rosyjskiej nie uczyniono nic, aby temu zapobiedz. Mały oddział, pilnujący wybrzeża, został spędzony kilku strzałami z dział okrętowych, a następnie armia japońska bez żadnej przeszkody przeprawiła się na ląd. Ponieważ morze jest tam bardzo płytkie a wskutek tego nawet małe statki nie mogą podczas odpływu przybijać do brzegu, marynarze japońscy wskoczyli do wody i brodząc po piersi przedostali się na wybrzeże. W krótkim czasie zbudowano pomosty i przeprowadzono przez nie wojsko i artylerję. Była to dywizja siódma. która weszła później w skład IV armji japońskiej. Nazajutrz już, dnia 6 maja, japończycy, przebiegłszy wązki na tem miejscu półwysep, ukazali się nad wybrzeżem zachodniem, zbombardowali pociąg, dążący z Portu Artura ku północy i zburzyli tor kolejowy.

Związek między Portem Artura a armią gen. Kuropatkina został tem samem przerwany, ale nie nadługo. Rozporządzając zaledwie jedną dywizją, a unikając z zasady wszelkiego ryzyka, japończycy nie chcieli rozpoczynać akcji stanowczej na punkcie, na którym rosjanie, nadchodzący z południa i z północy, mogliby w

danych okolicznościach skoncentrować w ciągu kilku dni około 4 dywizji. Same wojska generała Stessla, dowodzącego na półwyspie Kwantuńskim i w Porcie Artura, wystarczyłyby zupełnie do rozbicia stosunkowo słabego oddziału japońskiego. Nadto zaś groziło niebezpieczeństwo nadejścia jednej lub dwóch dywizji z północy, od Laojanu. Można było przypuszczać, że w ciągu tych trzech miesięcy, które upłynęły od rozpoczęcia wojny, rosjanie zgromadzili w Mandżurji conajmniej wszystkie swoje wojska syberyjskie, wynoszące około 160 bataljonów. W takim zaś razie Kuropatkin rozporządzał dostatecznemi siłami, aby trzymać pod Fenhuanczenem w szachu armię Kurokiego i posłać na południe parę dywizji, które, wzmocnione przez część wojsk generała Stessla, mogłyby rozbić dywizję siódmą, odrzucić ją na armię Kurokiego, oczyścić półwysep Laotuński zupełnie z japończyków i, nacierając na skrzydło armji I-ej, zmusić ją do śpiesznego odwrotu po za Jalu.

W rzeczywistości gen. Kuropatkin rozporządzał w owych czasach zaledwie połową tych wojsk, które przy odpowiedniej sprężystości można było zgromadzić w Mandżurji, i ani nie myślał o przeprowadzeniu żadnej śmiałej akcji strategicznej. W teorji jednak przewidywania japońskie były zupełnie trafne, i twierdzenie rozmaitych krytyków wojennych, że japończycy przez zbytnią ostrożność nie wyzyskali należycie swojej pierwotnej przewagi, upadają zupełnie, gdy się zważy, że wtedy w całej Europie



Ogólny widok Portu-Artura.

niki nie przypuszczał, żeby Rosja, która przez swą dyplomację parła do wojny, nie była do niej wcale przygotowana, ani też, że nie zdołała w ciągu całego kwartału skoncentrować na Dalekim Wschodzie wojsk, wystarczających do odparcia pierwszego ataku japońskiego.

Akcja japońska na półwyspie Laotuńskim była obmyślana starannie w najdrobniejszych szczegółach i przeprowadzona najściślej według ułożonego z góry planu. Rozumie się zaś, że plan ten nie mógł opierać się na przypuszczeniu, iż potężna militarna Rosja okaże się niezdolną do zorganizowania w ciągu 3 miesięcy swoich sił zbrojnych na teatrze wojny, lub że dowódzca armji rosyjskiej, cieszący się sławą wielkiego wojownika, nie potrafi zdobyć się na żadne śmiałe postanowienie, lecz będzie przyglądał się bezczynnie koncentracji armii nieprzyjacielskich. Teoretycznie więc stan rzeczy na teatrze wojny przedstawiał się japończykom w początkach maja w sposób następujący: Na południu, na półwyspie Kwantuńskim, stoi armia generała Stessla, składająca się conajmniej z 30,000 żołnierzy. Pozostawiając 10,000 w Porcie Artura dla obrony tej ważnej pozycji, Stessel mógł wysłać do Kinczou przeciw wojskom japońskim, nadchodzącym z pod Pitsewa, 20,000 żołnierzy. W Fenhuanczenie stoi wyparty z Turenczenu generał Zasulicz ze swoją dywizją, załogą Fenhuanczenu i znacznemi posiłkami, a opierając się na obwarowanych silnie pozycjach, może przez czas dłuższy powstrzymywać z po-

wodzeniem armię Kurokiego. Oprócz tych dwóch oddziałów rosjanie posiadają jeszcze kilka dywizji nad torem kolejowym i oczywiście rzucą część tych sił na punkt najwięcej zagrożony, a więc wyślą w kierunku na Kinczou. Siły te będą stanowiły centrum, oddział Stessla skrzydło prawe, a oddział Zasulicza skrzydło lewo armji rosyjskiej. Dla ubezpieczenia tyłów wystarczą zupełnie oddziały, pozostawione w niedostępnych wąwozach Fenszuilińskich i posiłki, nadchodzące bez przerwy z Rosji.

Mogło tak nie być — i w rzeczywistości tak nie było—ale z takim stanem rzeczy dowództwo japońskie musiało się liczyć i zastosować się do tego. Wynikało z tego, że nie można było rozpoczynać żadnej akcji stanowczej przed skoncentrowaniem na teatrze wojny sił, któreby odpowiadały rosyjskim. Naprzeciw Fenhuanczenu stała zwycięzka armia Kurokiego. Przeciw prawemu skrzydłu rosyjskiemu trzeba było wysłać przez Pitsewo armię tak silną, aby odparła je na półwysep Kwantuński i, stanąwszy pod Kinczou, odcięła je zupełnie od reszty wojsk rosyjskich. Chcac zaś ten cel osiągnąć bez narażania się na wielkie niebezpieczeństwo, należało wpierw wystawić jeszcze jedną armię, któraby unieruchomiła centrum rosyjskie, stojące przypuszczalnie między Kinczou a Fenhuanczenem.

Zawiązek tej armji stanowiła dywizja siódma, którą widzieliśmy już pod Pitsewem. Gdy pod jej osłoną wylądowała w dniach następnych

armia II, dowodzona przez generała Oku, a składająca się z dywizji 1, 3 i 4-tej, dywizja siódma zwróciła się ku północy, w kierunku na Sjujen, aby połączyć się z dywizjami 6 i 9-tą, które tymczasem, w połowie maja, wylądowały w Takuszanie, na południu od ujścia rzeki Jalu. Armia ta, składająca się z dywizji 6, 7 i 9 otrzymała nazwę armi IV i pozostawała pod dowództwem generała Nodzu. Nakoniec, po zupełnem zamknięciu przesmyku Kinczouskiego, miała wylądować na półwyspie Kwantuńskim armia III-cia, odeprzeć armię Stessla do Portu Artura i przystąpić do oblężenia fortecy. Dowództwo tej armii otrzymał generał Nogi.

Wylądowanie i skoncentrowanie armii II i IV na półwyspie Laotuńskim było najtrudniejszem zadaniem, jakie japończycy mieli do rozwiązania w początkach wojny. Od pomyślnego przeprowadzenia tej akcji zależał przedewszystkiem przebieg operacji wojennych. Wylądowanie wojsk zajmuje dużo czasu a musiało odbywać się w obliczu nieprzyjaciela, który powinien był użyć wszystkich możliwych środków, aby nie dopuścić wcale do ukazania się wielkich oddziałów japońskich na wybrzeżach Laotuńskich. Punktów nadających się do wylądowania jest na tych wybrzeżach niewiele. W rachubę wchodziły właściwie tylko Tatunkou, w pobliżu ujścia Jalu, położony kilkadziesiąt kilometrów dalej ku południowi port Takuszan i Pitsewo lub jeden z punktów sąsiednich, położonych na przeciwko wysp Elliota. Wylądo-

waniu japończyków w Tatunkou rosjanie przeszkodzić nie mogli, ponieważ port ten był wtedy już osłonięty przez armię Kurokiego. Ale wylądowanie na tym punkcie to jest na tyłach armi Kurokiego nie zapewniałoby też nieprzyjacielowi szczególnych korzyści, bo nie pozwalało na przeprowadzenie żadnej śmiałej kombinacji strategicznej. Pozostawały mu tylko Pitsewo i Takuszan oraz porty, położone pośrodku. Odległość od Pitsewa do Takuszanu wynosi tylko 150 kilometrów drogą ciągnącą się wzdłuż wybrzeża, a obrona tak krótkiej linji dałaby uskutecznić się przy odpowiedniem rozmieszczeniu wojsk rosyjskich. Jeżeliby zaś japończycy zastali na punkcie, wybranym do wylądowania, odpowiednio silny oddział nieprzyjacielski, to wysadzenie wojsk na ląd byłoby połączone z olbrzymiemi trudnościami i stratami i wynik takiej operacji stałby się bardzo wątpliwy.



Gen. Nodzu.

Powodzenie więc, przy odpowiedniej sprężystości i energji po stronie rosyjskiej, zależało przedewszystkiem od tego, aby utrzymać nieprzyjaciela aż do chwili ostatniej w niepewności, na którym punkcie ma nastąpić wylądowanie i z jakiemi zamiarami nosi się dowództwo japońskie. W tym celu japończycy z jednej strony starali się wywołać mniemanie, jakoby

myśleli o spiesznym ataku na główne stanowiska rosyjskie, o wywalczeniu sobie drogi przez wąwozy Fenszuilińskie, oskrzydleniu armii Kuropatkina od północy i ataku na Laojan. Z drugiej zaś strony usiłowali wprowadzić w błąd rosjan, pilnujących, jak przypuszczano, wybrzeży Laotuńskich, ukazywali się ze swą flotą nad wybrzeżem zachodniem i rozpuszczali wieści o zamiarze opanowania Niuczwangu, Kaipingu i innych miejscowości, położonych nad torem kolejowym.

Manewry te powiodły się znakomicie. Wobec parcia oddziałów japońskich ku przełęczy Motienlińskiej, przez którą wiedzie główna droga do Laojanu, ukazywania się innych daleko na północy w okolicach Sajmacy, wysuwania się trzecich na południe od Fenhuanczenu, ku Sjujanowi, i ostrzeliwania zachodnich wybrzeży Laotuńskich przez japońskie okręty wojenne — rosjanie do chwili ostatniej pozostawali w niepewności i, nie potrafiąc przejrzeć zamysłów nieprzyjaciela, zdecydowali się na bierne wyczekiwanie, pozostawili swe siły główne w okolicy Laojanu a pozatem zadawalali się obsadzeniem toru kolejowego przez rozmieszczenie silniejszych oddziałów w Hajczenie, Daszicao i Kaipingu. Gdy zaś ostatecznie nadeszły wiadomości o wylądowaniu armji japońskich w Pitsewie i Takuszanie, i japończycy ukazali się wielkiemi siłami pod Sjujenem, było zapóźno skoncentrować siły rosyjskie w sposób, któryby odpowiadał potrzebie. Wtedy bowiem już armii japoń-

raby wyruszyła daleko na południe, groziło osaczenie od strony północno-wschodniej.

Tak więc japończycy, dzięki umiejętności zachowywania swoich zamiarów w najściślejszej tajemnicy i zręcznemu zasłanianiu swoich ruchów a niezdolności gen. Kuropatkina do powzięcia decyzji szybkiej i stanowczej, wylądowali armie II i IV bez żadnych przeszkód w Pitsewie i Takuszanie i rozstawili na półwyspie Laotuńskim wszystkie swe siły zbrojne, przeznaczone do przeprowadzenia akcji stanowczej. W drugiej połowie maja armia I (Kuroki) stała w Fenhuanczenie z silnemi posterunkami wysuniętemi ku przełęczy Motienlińskiej, część armji IV (Nodzu) zbliżyła się do Sjujenu, zagrażając oddziałom rosyjskim, które chciałyby pospieszyć na pomoc Stesslowi; armia II (Oku) dotarła z Pitsewa do toru kolejowego, zajęła Port Adamsa (Pulantien) odparła pod Sanszilipu usiłującą powstrzymać ją armię generała Stessla i stanęła przed wązkim przesmykiem Kinczouskim. Prawie bez walki i bez strat japończycy skoncentrowali swe siły zbrojne w obliczu nieprzyjaciela na teatrze wojny i osiągnęli w ciągu paru tygodni swój cel strategiczny: Port Artura był odcięty od armji gen. Kuropatkina. Pozostawało jeszcze opanowanie przesmyku Kinczouskiego, aby ubezpieczyć armię japońską zupełnie przed atakiem z południa i zapewnić jej przez to swobodę ruchów na półwyspie Laotuńskim, a równocześnie umożliwić rozpoczęcie działań przeciw Portowi Artura.

Zdobycie przesmyku Kinczouskiego było zadaniem bardzo trudnem, wymagającem niepospolitej stanowczości i śmiałości dowódców i wielkiego poświęcenia się żołnierzy japońskich. Trudno wyobrazić sobie pozycję naturalną, którąby lepiej nadawała się do obrony. Półwysep Laotuński na tem miejscu zwęża się nagle, zatoki Koreańska i Laotuńska zbliżają się do siebie na odległość kilku kilometrów, pozostawiając w pośrodku tylko wązki grzbiet górski, o szerokości 5 — 10 kilometrów. Od północy, od półwyspu Laotuńskiego, dostęp do przesmyku jest utrudniony grupą stromych wzgórz, zwanych „Górami Samsona". U stóp tych wzgórz, po ich stronie zachodniej, przewija się tor kolejowy, łączący Port Artura i Dalny z Mandżurją. Tam też leży miasto Kinczou, a parę kilometrów dalej na południu stacja kolejowa tej samej nazwy. Jestto jedyna droga, którą można przedostać się z Laotungu na półwysep Kwantuński. Wystarczy zagrodzić wązki przesmyk linią silnych obwarowań, których wzniesienie ułatwia znakomicie teren górzysty, aby drogę tę zamknąć zupełnie i zamienić półwysep



Generał Nogi.

Kwantuński na niedostępną od strony lądowej fortecę.

Rosjanie zdawali sobie oddawna sprawę z ważności przesmyku i, zająwszy Port Artura, wznieśli między nim a Kinczou szereg fortów stałych. Po rozpoczęciu wojny obwarowania te wzmocniono, a ponadto generał Stessel zagrodził cały przesmyk szeregiem szańców nowych, ubezpieczonych rowami, palisadami, przeszkodami drucianemi, systemem min elektrycznych. Tak obwarowany przesmyk, obsadzony wielką liczbą dział ciężkich i polowych i tak silnym oddziałem wojska, że na 1 metr linji obronnej przypadało 4 żołnierzy, wydawał się niezdobyty. Można było liczyć na to, że nieprzyjaciel, zmuszony do ataku wyłącznie frontowego, wobec rozmaitych przeszkód, rowów, palisad, przegród drucianych i straszliwych min, nie dotrze w gradzie kul armatnich i karabinowych wcale do pozycji rosyjskich i po kilku daremnych próbach szturmowania uzna konieczność przeprowadzenia systematycznej akcji oblężniczej, do czego oczywiście gen. Kuropatkin niepozostawiłby mu czasu.

Rachuby te zawiodły zupełnie wobec niepospolitej śmiałości generała Oku i zadziwiającej pogardy śmierci żołnierzy japońskich, zwłaszcza, że rosjanie przy urządzaniu swej linji obronnej nie uwzględnili dostatecznie jednego szczegółu — panowania Japonji na morzu i prawdopodobieństwa wmieszania się okrętów wojennych do walki o przesmyk Kinczouski. Wzgląd ten wymagał takiego zorganizowania

obrony, aby okręty japońskie nie mogły od skrzydła i tyłów ostrzeliwać stanowisk nadbrzeżnych rosyjskich, a więc przedewszystkiem starannego osłonięcia tych stanowisk od strony morza. Było to zaś tem łatwiejsze do wykonania, że rozciągająca się na wschodzie zatoka Talienwańska była już oddawna zagrodzona minami a więc niedostępna dla okrętów nieprzyjacielskich, i osłonięcia wymagały jedynie pozycje zachodnie, położone nad zatoką Kinczouską. Tymczasem gen. Stessel ustawił wprawdzie nad wybrzeżem kilka dział ciężkich,ale nad wybrzeżem wschodniem, skąd nie groziło żadne niebezpieczeństwo, a wybrzeże zachodnie pozostawił bez odpowiedniej obrony. To roztrzygnęło o przebiegu bitwy.

Dnia 22 maja japończycy, wybadawszy siłę stanowisk rosyjskich, wyruszyli naprzód i stanęli dnia 25-go przed miejscowością Kinczou. Na wzgórzach Samsona, które nadawały się znakomicie do utworzenia pierwszej rosyjskiej linji obronnej, wbrew oczekiwaniom, zastano tylko mały oddział, który cofnął się po krótkiej walce. Także w Kinczou rosjanie nie stawili stanowczego oporu i miejscowość tę zajęto jeszcze dnia 25-go maja.

Nazajutrz, dnia 26 maia, wczesnym rankiem gen. Oku rozpoczął szturm do głównych stanowisk rosyjskich, założonych na punkcie najwęższym przesmyku. Punktem najważniejszym i najsilniejszym tej pozycji były silnie ofrrtyfikowane wzgórza Nanszan, położone na zacho-

łzie, w niewielkiej odległości od zatoki Kinczouskiej. Siły rosyjskie, skoncentrowane na przesmyku, wynosiły przeszło 20,000 ludzi. Skła-



Bitwa morska.

dały się na nie: 3, 4, 5, 12, 13, 14, i 16-ty pułk piechoty, kilka rot straży kolejowej, oddział artylerji fortecznej i oddział marynarzy. Liczba

dział nie jest dotąd znana dokładnie Było ich jednak przeszło 100, skoro rosjanie, wycofawszy pod koniec bitwy ich część ku południowi, pozostawili 78 na polu walki.

Armia generała Oku składała się z trzech dywizji, 1, 3 i 4 i liczyła ogółem około 60,000 ludzi. Oprócz dział polowych Oku rozporządzał, tak samo jak gen. Stessel, pewną liczbą ciężkich dział okrętowych, które wylądowano w Pitsewie w przewidywaniu, że okaże się konieczność bombardowania stałych fortyfikacji nieprzyjacielskich. Przy szturmie do wzgórz Nanszan, Oku ustawił dywizję I w pośrodku, III na skrzydle lewem (wschodniem), IV na pierwszem (zachodniem). Atak główny postanowiono przeprowadzić na zachodzie, przy pomocy mniejszych statków wojennych, które miały z morza ostrzeliwać lewe skrzydło rosyjskie. Rosjanie ze swej strony wysłali do zatoki Talienwańskiej (na wschodzie) kanonierkę „Bóbr" dla ostrzeliwania lewego skrzydła japońskiego, ale statek ten nie odegrał roli poważnej w bitwie.

O godzinie w pół do trzeciej rano rozpoczęła się walka gwałtownym ogniem działowym na całej linji. Flota japońska z powodu bardzo burzliwego morza nie mogła na razie zbliżyć się do wybrzeża i wziąć udziału w walce. Dopiero po upływie kilku godzin, gdy morze uspokoiło się nieco, poczęła ona ostrzeliwać baterje lewego skrzydła rosyjskiego. Około godziny 11 rano zamilknęły działa na stanowiskach rosyj-

skich. Część uległa zniszczeniu, część wycofano ku południowi, do Nankuanlina, skąd nie mogły już odpowiadać skutecznie na ogień japoński. Wycofanie dział zdaje się dowodzić, że Stessel już wtedy zwątpił o możności utrzymania się na pozycji, jakkolwiek były one jeszcze nietknięte.

Po zamilknięciu artylerji rosyjskiej prawe skrzydło japońskie (dywizja II) przeszło do ataku. Pierwszy oddział nie posunął się jednak daleko. Zbliżywszy się na mniej więcej 500 metrów do stanowisk rosyjskich, japończycy stanęli przed zagrodą ze splątanych drutów kolczastych. Wśród straszliwego gradu kul karabinowych poprzecinano w kilku miejscach druty i reszta oddziału runęła naprzód, zanim jednak dotarła do stanowisk, wszyscy polegli. Oddział drugi, który wyruszył za pierwszym po wałach trupów, zbliżył się na 100 metrów do rowów, w których byli ukryci strzelcy rosyjscy i nie zważając na zabójczy ogień rzucił się naprzód, aby zginąć również. Tylko kilku oficerów dobiegło na odległość 20 metrów do pozycji nieprzyjacielskich, aby już nie wrócić.

Wobec takiego wyniku pierwszych szturmów, uznano konieczność ponownego bombardowania stanowisk rosyjskich. Znowu przez kilka godzin szrapnele zasypywały szańce i rowy strzeleckie, a popołudniu o godzinie 3 nowe oddziały piechoty ruszyły do szturmu, tym razem z lepszem powodzeniem. Po straszliwej morderczej walce, w której japończycy zapełnili swemi ciałami rowy strzeleckie, wśród której jeden

z oddziałów przebył w bród płytką na tem miejscu zatokę morską i oskrzydliwszy rosjan, ukazał się na skraju ich pozycji, linia obronna została przełamana. Miny, które rosjanie pozakładali przed szańcami, a których wybuch mógł był w ostatniej jeszcze chwili odwrócić klęskę, zawiodły. Japończycy przypadkiem odkryli przewodniki elektryczne, poprzecinali je i zapobiegłszy w ten sposób straszliwej katastrofie, dokonali zwycięztwa. Po przełamaniu linji obronnej, rosjanie, zagrożeni oskrzydleniem, poczęli się cofać, pozostawiając na zburzonych szańcach 68 dział polowych, 10 maszynowych i około 500 zabitych.

Według sprawozdania gen. Stessla ogólne straty rosyjskie w tej bitwie wynosiły 30 oficerów i około 800 żołnierzy zabitych i ranionych. Po stronie japońskiej poległo 31 oficerów i 713 szeregowców, ranionych było 100 oficerów i 3460 żołnierzy. Ogółem więc straty japońskie wynosiły 131 oficerów i 4173 żołnierzy. Czy cyfry te są prawdziwe, tego dotąd jeszcze stwierdzić nie można, wobec używanego przez obie strony systemu ukrywania strat swoich. Jeżeli jednak są prawdziwe, to świadczą bardzo źle o armii, dowodzonej przez generała Stessla, a w każdym razie o dowództwie rosyjskiem. Od utrzymania lub utraty przesmyku Kinczouskiego zależały poniekąd losy wojny. W rękach rosyjskich przesmyk ten był najlepszą obroną dla Portu Artura, stał się podstawą dla wojsk japońskich, przygotowujących siły do walnej rozprawy

z armią gen. Kuropatkina, i wierzyć się nie d...
że gen. Stessel zrezygnował z posiadania ...



ważnej pozycji, kiedy jego siły zbrojne były prawie jeszcze nietknięte, że utraciwszy zaledwie 800 ludzi z dwudziestu i kilku tysięcy,

nie rzucił kilku bataljonów na wyczerpane szturmem oddziały japońskie, nie zrobił wcale próby odzyskania utraconych szańców, lecz dał za wygraną i cofnął się, oddając w ręce japońskie połowę półwyspu Kwantuńskiego, wraz z kosztownym portem Dalny, ten port, bez którego japończykom trudnoby było przystąpić do oblężenia Portu Artura. Odwrót z przesmyku Kinczouskiego odbył się tak pospiesznie, że japończycy jeszcze tego samego dnia (26 maja) wieczorem zajęli Sanszilipu, w pobliżu węzła kolejowego Nankuanlin, gdzie rozchodzą się tory do Portu Artura i do Dalnego, a w nocy na dzień 27-my wyruszyli ku Portowi Artura. Dnia 27 japończycy obsadzili linię kolejową do stacji Luciatuń, położonej obok starego Talienwanu, a dnia 29-go Dalny. Na obu stacjach zabrano wielką liczbę wagonów kolejowych, w Dalnym rosjanie nie zdążyli nawet zburzyć zupełnie warsztatów okrętowych, lecz pozostawili je w takim stanie, że japończycy mogli je naprawić i skorzystać z nich w ciągu dalszej wojny.

Wynik bitwy pod Kinczou i Nanszanem zrobił widocznie w głównej kwaterze rosyjskiej wrażenie piorunujące. Nie spodziewano się tam widocznie tak szybkiego upadku potężnych warowni i pod wpływem pierwszego wrażenia postanowiono przedsięwziąć spóźnioną akcję, aby według możności odzyskać ważny posterunek. Autorstwo tego planu przypisują namiestnikowi Aleksiejewowi, który na wieść o wylądowaniu japończyków w Pitsewie opuścił pospiesznie Port

[illegible] za rzeką [illegible] Ko-
[illegible] Europy zrozumiano
[illegible] możliwą, że może stać się
[illegible] i uznano to przedsięwzięcie za
[illegible] która mogła skoń-

czyć się tylko rozbiciem a może i osaczeniem armii Stackelberga.

W rzeczywistości też Stackelberg z wielkim trudem tylko uniknął zupełnego pogromu. Jak wiadomo, japończycy mieli już od początku maja jedną armję (Kuroki) w Fenhuanczenie, a w ciągu tego miesiąca wylądowali inną (Nodzu) w Takuszanie, skąd pod koniec maja dotarła w okolice Sjujenu. Te dwie armje, z których druga (Nodzu) jak się zdaje, wówczas jeszcze nie była skompletowana, wystarczały zupełnie dla powstrzymania niezbyt wielkich sił, zgromadzonych przez generała Kuropatkina między Laojanem a Hajczenem. Z tej strony więc japończykom zgoła nic nie groziło. Natomiast mogło dojść do tego, że armja generała Nodzu, po wyruszeniu Stackelberga ku południowi, wyruszyłaby na Kaiping (Hajczou) aby przeciąć mu drogę odwrotu. Na południu położenie japończyków było cokolwiek trudniejsze, ale bynajmniej nie groźne. Bezpośrednio po zwycięstwie pod Kinczou, japończycy przenieśli na ląd stały swoją armję III, dowodzoną przez generała Nogi a przeznaczoną wyłącznie do oblężenia Portu Artura. Armja ta posunęła się za cofającym się Stesslem na południe i uniemożliwiła mu wszelkie współdziałanie ze Stackelbergiem, Oku zaś wyruszył ze swoją armją wzdłuż toru kolejowego ku północy, aby zasłonić armję oblężniczą i odeprzeć atak Stackelberga.

Armje nieprzyjacielskie spotkały się dnia 14 czerwca w pobliżu stacji kolejowej Wafan-



[illegible] napad rosjan na oddział japończyków, pracujących w przekopach.

gou, w połowie drogi między Kinczou a Kaipingiem. Siły były niemal równe. Z wykazu ranionych i zabitych okazuje się, że gen. Stackelberg miał pod swemi rozkazami dwie dywizje i brygadę piechoty, Oku zaś 3 dywizje. Wojska obustronne nie ustępowały sobie pod względem odwagi i wytrwałości, ale dowódca rosyjski nie mógł mierzyć się z takim doświadczonym i śmiałym przeciwnikiem, jakim był sławny zwycięzca z pod Kinczou. Bitwa pod Wafangou trwała dwa dni wśród straszliwego upału a skończyła się dnia 15-go obejściem prawego skrzydła rosyjskiego i śpiesznym bezładnym odwrotem armji Stackelberga. Zaciętą, nadzwyczajnie krwawą walkę rozstrzygnęło po licznych atakach ostateczne uderzenie konnicy japońskiej, która w tym wypadku po raz pierwszy odegrała rolę wybitną i okazała się bez porównania lepszą, niż twierdzono ogólnie—na tyły trzymających się bardzo dobrze wojsk rosyjskich. Generał Oku określił swoje straty ogólnikowo na 1,000 zabitych i ranionych, zapewne cokolwiek za nisko. Rosjanie utracili według wykazów urzędowych 159 oficerów i 5491 żołnierzy, oraz 14 dział, 300 żołnierzy dostało się do niewoli.

Nadzwyczajnie wysoka cyfra strat rosyjskich tłomaczy się prawdopodobnie pośpiechem i nieładem przy odwrocie. Pośpiech zaś był bardzo wskazany, bo całej armji groziło niebezpieczeństwo osaczenia przez wysuwające się z pod Laojanu oddziały generała Nodzu. Gene-

rał Kuropatkin wyruszył osobiście na czele dwóch dywizji ku Kaipingowi, aby ratować zagrożoną armję i dzięki temu Stackelberg po kilku dniach połączył się szczęśliwie z resztą wojsk rosyjskich. Zamiar osaczenia wysłanych nieoględnie do Wafangou dywizji rosyjskich nie powiódł się japończykom, ale programowa akcja wojenna była uwieńczona zupełnem powodzeniem. Port Artura został w ciągu jednego miesiąca osaczony od strony lądu, odcięty od armji głównej, a nadto dzięki wyprawie Stackelberga została bardzo uproszczona niełatwa operacja skoncentrowania trzech rozrzuconych pierwotnie na wielkiej przestrzeni armji japońskich i organicznego połączenia ich ze sobą celem przeprowadzenia działań stanowczych przeciw siłom zbrojnym gen. Kuropatkina.

———



Posterunek japoński.

Od Hajczou do Laojanu.

Bitwą pod Wafangou zakończył się pierwszy okres wojny, okres przygotowań japońskich do akcji głównej na półwyspie Laotuńskim. Wszystko, co działo się dotąd, stanowiło tylko

wstęp do tej akcji, miało umożliwić jej pomyślne przeprowadzenie. Ze strony rosyjskiej nie umiano temu przeszkodzić; przeciwnie nawet ułatwiono japończykom poniekąd pracę nad wytworzeniem warunków zwycięstwa. Wynikiem pięciomiesięcznych działań japońskich, od pierwszego napadu na Port Artura do końca czerwca, było: 1) zamknięcie floty rosyjskiej w Porcie Artura, 2) osaczenie tej warowni od strony lądu, 3) wylądowanie całej armji czynnej na półwyspie Laotuńskim i rozmieszczenie jej według potrzeby na teatrze przyszłej walki.

Akcja główna, która teraz miała się rozpocząć, zwracała się w dwóch kierunkach. Jednym jej celem było zdobycie warowni portarturskiej wraz z flotą zamkniętą w tym porcie, drugim—pokonanie armji rosyjskiej stojącej na półwyspie Laotuńskim, pod dowództwem gen. Kuropatkina. Zadanie pierwsze miała rozwiązać armja gen. Nogi przy pomocy floty admirała Togo. Przeciw Kuropatkinowi wysłano armję generała Kuroki, Oku i Nodzu. Naczelne dowództwo rząd mikada złożył w ręce marszałka Ojamy, któremu dodano do pomocy w charakterze szefa sztabu, generała Kodamę.

W ten sposób po stronie japońskiej została zagwarantowana jednolitość dowództwa. Umiano przytem jednak uniknąć wad systemu centralistycznego i zapewnić pojedyńczym oddziałom potrzebną swobodę ruchów. Centralizacja z góry łączyła się z decentralizacją z dołu. Zadaniem naczelnego dowództwa

było jedynie wypracowanie planów ogólnych i nadawanie całej akcji wojennej jednolitego kierunku, odpowiednio do upatrzonego celu. W granicach ogólnego planu jednak każda z trzech armji, na które rozpadały się siły zbrojne japońskie, posiadała zupełną swobodę ruchów i stanowiła jednostkę zupełnie samodzielną. Decentralizacja ta sięgała aż do najmniejszych oddziałów. Każdy z dowódców, bez względu na to, jakie zajmował stanowisko, był zależny jedynie od swego bezpośredniego przełożonego, otrzymywał od niego rozkazy, a wykonywał je samodzielnie, w sposób, jaki uważał za najlepszy. Tak więc każdy w swoim zakresie, od dowódcy armji aż do podoficera, miał pole do uwydatnienia swoich zdolności, nie był przeto martwym pionkiem posuwanym na szachownicy wojennej przez swego zwierzchnika, lecz miał prawo i obowiązek wyzyskiwania pozostawionej sobie swobody w interesie całości, nie tylko mógł, lecz musiał działać samodzielnie w zakresie swojej władzy. Oczywiście system taki mógł być przeprowadzony tylko w armji, której każdy członek umiał myśleć, orjentować się w położeniu, był wychowany do samodzielności i potrafił odróżnić, gdzie kończy się udział swobody ruchów a zaczyna się samowola.



Gen. Kuroki.

W armji rosyjskiej zaprowadzenie takiego systemu nie było możliwe już ze względu na bardzo niski stopień oświaty ogromnej większości wojska. Żołnierze i niżsi dowódcy, wychowani w zasadzie ślepego posłuszeństwa, przyzwyczaili się wyłącznie do wykonywania dawanych z góry rozkazów, oczekiwali w każdym wypadku wskazówek szczegółowych i na ogół nie byli zdolni do działania samodzielnego, gdy tego wymagała potrzeba. Wychowany w taki sposób żołnierz rosyjski szedł bez namysłu i wahania, gdzie mu kazano, ale gdy zabrakło rozkazów z góry nie umiał dać sobie rady, a w tem samem położeniu co prości żołnierze znajdowali się niejednokrotnie dowódcy niższych stopni, niekiedy nawet generałowie. Z ścisłą centralizacją u dołu łączyła się w tej wojnie w sposób fatalny decentralizacja u góry, dualizm w dowództwie naczelnem. Dowódca sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, gen. Kuropatkin, nie posiadał zupełnej samodzielności i swobody ruchów, miał nad sobą zwierzchnika w osobie namiestnika Aleksiejewa, który trzymał się oburącz władzy i usiłował wpływać na przebieg operacji wojennych. Jakie stosunki istniały między obu dowódcami rosyjskimi, to dotąd nie zostało wyjaśnione zupełnie, z licznych skarg jednak trzeba wnosić, że Aleksiejew nie zadawalał się administracją cywilną kraju powierzonego swojej pieczy, lecz odgrywał także wybitną rolę w sprawach wojskowych, jeżeli już nie inaczej, to napewno o tyle,

że nie oddawał wojsk przybywających z Rosji natychmiast pod rozkazy Kuropatkina i nie wysyłał ich na teatr wojny, lecz zatrzymywał ich część w Charbinie, gdy w Mandżurji południowej wyglądano z niecierpliwością na nadejście posiłków.

Niepomyślny dla Rosji wynik wojny tłomaczy się zapewne w znacznej części temi stosunkami: doskonałością organizacji wojskowej japońskiej, a wadliwością rosyjskiej. Uderzający jest fakt, iż gen. Kuropatkin przez całe lato, aż do bitwy nad Szacho, trzymał się systemu odpornego i cofał się ku północy przed rzekomo silniejszą liczebnie armją japońską, gdy w rzeczywistości rosjanie już w początkach lipca jeżeli nie przewyższali japończyków, to dorównywali im pod względem liczebności.

W chwili rozpoczynania działań stanowczych japończycy mieli na półwyspie Laotuńskim trzy armje, z których jedna (generała Nodzu) nie była jeszcze zupełnie skompletowana. Każda armja składała się z 3 dywizji po 15—20,000 ludzi. Ogółem więc siły japońskie na półwyspie wynosiły w początkach lipca 135—180,000 ludzi. W tymże czasie rosjanie według obliczeń prywatnych posiadali na Dalekim Wschodzie już 203,000 żołnierzy. Ale trzecia część tej siły zbrojnej—75,000—znajdowała się w odległym Charbinie. Kuropatkin zaś miał pod swemi rozkazami niespełna 130,000, a mianowicie: w Daszicao 40,000, w Hajczenie 35,000, w Laojanie 28,000 i w Mukdenie 25,000. Wprawdzie i na

siły przy odpowiedniem rozmieszczeniu i przedsiębierczości mogły były wystarczyć do przeprowadzenia akcji stanowczej zaraz w samych początkach wojny, ale ostrożny gen. Kuropatkin nie chciał stawiać wszystkiego na jedną kartę, lecz zdecydował się na taktykę odporną, w przekonaniu, że kiedyś, gdy zdobędzie stanowczą przewagę liczebną, odniesie stanowcze zwycięstwo i zakończy wojnę od jednego zamachu.

Japończycy takich względów ostrożności nie znali. Obliczyli się dokładnie ze swemi siłami, zorganizowali je w sposób jaknajlepszy, poczynili zawczasu wszystkie przygotowania, i ufni w swoją szczęśliwą gwiazdę poczęli działać. Zadanie, które miał do rozwiązania marszałek Ojama, nie należało do łatwych. Trzeba było przeprowadzić akcję zaczepną przeciw mniej więcej równemu siłą na terenie, który sprzyjał bardzo taktyce obronnej.

Półwysep Laotuński stanowi długi klin rozszerzający się ku północy. Przez cały półwysep ciągnie się z południowego zachodu ku północnemu wschodowi pasmo dość wysokich stromych gór, przez które prowadzą tylko nieliczne drogi, nadające się do pochodu wielkich oddziałów wojska. Zwłaszcza w północnej części półwyspu, między Fenhuanczenem a Laojanem, góry stanowiąc zwarty łańcuch są trudne do przebycia. Pasmo Fenszuilińskie, ciągnące się od Haiczou poza Sajmacy, odcina część północno-zachodnią zupełnie od południowo-wschodniej, a wiodą przez nie tylko drogi bite

mandaryńskie, jedna z Fenhuanczenu, Haiczengu i Niuczwangu, druga przez sławny wąwóz Motienliński do Laojanu. Na północy poza Sajmacy, grupa Fenszuilińska łączy się bezpośrednio z drugą grupą gór Dalińskich i tam więc przejścia wygodnego niema. Na południowym zachodzie, w pobliżu wybrzeża, wyniosłości są mniejsze i tędy się przeprowadza tor kolejowy, łączący Port Artura z Mukdenem.

Góry Fenszuilińskie stanowiły naturalny wał, odgradzający armję rosyjską od wojsk japońskich. Generał Kuropatkin zajął stanowisko nad torem kolejowym, ciągnącym się u podnóża gór, na brzegu niziny, otaczającej rzekę Laoche, i obsadził wszystkie przejścia przez góry. Armje japońskie stały po drugiej stronie tych gór, jedna Kuroki w Fenhuanczenie i na drodze wiodącej przez wąwóz Motienliński do Laojanu, druga (Nodzu) dalej na południu w okolicach Sjujanu. Trzecia (Oku), posuwając się za pobitą armją Stackelberga w Wafangou ku północy, dotarła w początkach lipca w okolice Sjunczenu (20 kilometrów na południe od Hajczou).



Gen. Oku.

Takie rozmieszczenie armji japońskich wskazywało z góry cel i charakter zamierzonej akcji. Chodziło najwidoczniej o wykonanie *ruchu koncentrycznego* w kierunku na Laojan.

Taki plan wojenny mógłby narazić japończyków na ciężką klęskę, gdyby mieli przed sobą przeciwnika śmiałego i przedsiębierczego. Odległość od Suneczenu do Sjujanu wynosiła w linji powietrznej 100 kilometrów a krętemi drogami górskiemi około 150; od Sjujanu do przełęczy Motienlińskiej, przed którą stały główne siły Kurokiego, jest również droga okólna naokoło gór około 150 kilometrów. Znaczy to, że każda z trzech armji była w rzeczywistości osamotniona i niemogłaby otrzymać posiłków w razie nagłego a gwałtownego ataku. Gdyby więc rosjanie, pozostawiwszy na froncie południowym tylko silne posterunki na obwarowanych stanowiskach, rzucili 4 do 5 dywizji nagle na armję Kurokiego, to mogli rozbić ją i odeprzeć ku rzece Jalu a tem samem pokrzyżować wszystkie plany japońskie.

Generał Kuropatkin nie zdobył się na żadną próbę przeprowadzenia takiej akcji, lecz wolał zaczekać na ruch zaczepny japoński, licząc na to, że zdoła powstrzymać go aż do nadejścia nowych oddziałów z Rosji, a wtedy zada nieprzyjacielowi cios stanowczy. Zdaje się też, że w obozie rosyjskim nie miano, ani w początkach ani w dalszym ciągu wojny, wiadomości wiarogodnych o siłach, ruchach i rozmieszczeniu wojsk nieprzyjacielskich. Z chińczykami, którzy chętnie służyli za szpiegów, nie umiano dawać sobie rady, lecz przyjmowano dość bezkrytycznie dostarczano przez nich informacje, nie mając możności ich sprawdzenia. Konnica

kozacka, na którą bardzo liczono, zawiodła zupełnie. W górach konnica wogóle nie była do użycia, pozatem zaś kozacy okazali się niezdatni do akcji, która musi odznaczać się wielką systematycznością i oględnością. Oprócz tego ani piechota ani konnica nie umiały orjentować się w kraju obcym, z powodu nieumiejętności czytania map, o ile wogóle posiadano mapy szczegółowe.

Natomiast japończycy posiadali zorganizowaną świetnie służbę wywiadowczą. Korzystali zarówno z pomocy chińczyków i chunchuzów jak i własnych szpiegów, przeważnie oficerów przebranych po chińsku. Wreszcie każdy żołnierz mógł przy swej nadzwyczajnej zwinności przy pomocy dokładnych map oddać dobre usługi przy wywiadach.

To też dowództwo japońskie było zawsze dobrze poinformowane o siłach i zamiarach nieprzyjaciela na każdym punkcie rozległego teatru wojny, a nawet o tem co działo się daleko poza frontem, i na podstawie tych wiadomości mogło opierać swoje plany wojenne. Rosjanie zaś prawie zawsze szli po omacku, popełniali błędy wskutek fałszywych informacji, a chcąc ostatecznie dowiedzieć się czegoś pewnego, wykonywali zazwyczaj rekonesanse gwałtowne, które w rezultacie narażały ich tylko na poważne straty, a nie wyjaśniały niczego, tylko tyle, że na tym, a na tym punkcie znajdują się znaczne siły nieprzyjacielskie. Napoleon I powiedział kiedyś złośliwie, że kiedy dowódca nie wie co z sobą

począć, to urządza gwałtowne rekonesanse, i w takiem położeniu znajdowali się bardzo często rosjanie, a wynik ich akcji wywiadowczej był zawsze ten sam. Zawsze oddział wysłany na rekonesans gwałtowny spotykał się z wielką przewagą nieprzyjacielską, wdawał się w walkę, której często nie umiano przerwać zawczasu i ponosił dotkliwe straty. Inaczej też być nie mogło. Dzięki swej świetnej organizacji wywiadowczej i wojskowej, japończycy dowiadywali się zawsze zawczasu o zbliżaniu się wszelkich oddziałów nieprzyjacielskich i ściągali na punkt zagrożony w czasie krótkim siły wystarczające do odparcia ataku. Nie wynikało stąd jednak wcale, żeby siły te miały stać tam kilka dni przedtem i w kilka dni po napadzie. Zanim do obozu głównego nadeszła wiadomość o wyniku rekonesansu i rozpoczęto akcję na podstawie tych wiadomości, stosunki mogły zmienić się już zupełnie.

*

* *

W pierwszych dniach lipca marszałek Ojama ze swym sztabem wyjechał na teatr wojny, aby objąć dowództwo nad armiami, stojącemi na półwyspie Laotuńskim, a równocześnie wszystkie te trzy armje poczęły się posuwać wolno ku Laojanowi. Armja Kurokiego, która stała już od maja w Fenhuanczenie i na drodze stąd do wąwozu modulińskiego, pierwsza wysunęła się naprzód i opanowała ważny wąwóz po niezbyt krwawej walce z oddziałami przedniemi

generała Kellera dnia 3 lipca. Armja środkowa generała Nodzu, jak się zdaje, nie skompletowana jeszcze zupełnie, wyruszyła z Sjujanu na wąwóz Daliński, (który należy odróżniać od gór Dalińskich położonych dalej na północy, między rzekami Hunche i Taitsyhe). Celem tego pochodu była ważna miejscowość Simuczen, w której krzyżują się drogi do stacji kolejowych Daszicao i Hajczen. Armja południowa, dowodzona przez zwycięzcę z pod Wafangou, generała Oku, poszła powoli wzdłuż toru kolejowego, z Suneczenu ku północy, zagrażając miastu Hajczou (Kaipingowi).

Dnia 6 lipca Oku stanął przed Hajczou, i przewidując silny opór, okopał się tam, aby stworzyć sobie punkt oparcia w razie zbyt gwałtownego nacisku ze strony rosyjskiej. Hajczou, duże stosunkowo miasto, położone nad morzem, posiadało wielkie znaczenie strategiczne, jako punkt, z którego można drogą nadbrzeżną dotrzeć do ważnego Niuczwangu, największego i najruchliwszego portu w tych stronach, pośredniczącego w ruchu handlowym między Chinami a Mandżurją. Dla rosjan utrzymanie tego portu w swoich rękach było nie tylko sprawą honoru, lecz także i przedewszystkiem głównym warunkiem łatwego zaopatrywania oddziałów południowych w żywność i rozmaite materjały. Ponadto w Hajczou teren górzysty styka się z szeroką doliną rzeki Lao, wzdłuż której ciągnie się kolej mandżurska. Wywalczywszy zaś sobie dostęp do tej doliny, japończycy mogli posunąć



Starcie straży przedniej.

się w głąb, i spróbować obejścia armji rosyjskich od południowego zachodu, a w takim razie trzebaby zdecydować się na bitwę stanowczą, albo też opuścić wszystkie przygotowane zawczasu pozycje i cofnąć się aż do Laojanu. Z tego względu należało koniecznie utrzymać Hajczou jako klucz do pozycji rosyjskich.

Dla czego tego nie uczyniono, to jest dotąd zagadką. Dość, że rosjanie stawili generałowi Oku opór niewielki i po dwudniowej walce, w której utracili podobno tylko 200 ludzi, cofnęli się dalej ku północy, na Daszicao. Dnia 9 lipca Oku wkroczył do Hajczou, witany z wielką serdecznością przez tamtejszą ludność chińską. Już nazajutrz silny oddział japoński posunął się drogą nadbrzeżną do Niuczwangu i po kilku potyczkach wkroczył dnia 15 lipca do tego miasta. Zupełne opanowanie ważnego portu mogło jednak nastąpić dopiero po wyparciu wojsk rosyjskich z Daszicao, połączonego z Niuczwangiem torem kolejowym, i odrzuceniu ich ku północy. Było zaś do przewidzenia, że rosjanie, oddawszy japończykom prawie bez walki Kinczou, będą bronili wszystkiemi siłami węzła kolejowego, i że pod Daszicao będą usiłowali powstrzymać zwycięski pochód nieprzyjaciela.

Tak się też stało, i gdyby rosjanie byli wykazali więcej śmiałości i energji a przedewszystkiem umieli zorjentować się w porę w ruchach wojskowych nieprzyjaciela, to bitwa pod Daszicao mogła była skończyć się niepo-

myślnie dla japończyków, a w następstwie tego wojna byłaby może weszła na zupełnie nowe tory. W obozie rosyjskim jednak panowała zupełna niepewność co do ruchów i zamiarów zręcznego nieprzyjaciela. Japończycy umieli tak doskonale maskować swoje poruszenia, ukazywali się na tylu punktach obszernego teatru wojny i występowali wszędzie z taką śmiałością, że w obozie rosyjskim nie domyślano się do chwili ostatniej, o co właściwie idzie marszałkowi Ojamie i z której strony grozi główne niebezpieczeństwo. Z południa przesuwała się wzdłuż toru kolejowego zwycięska armja generała Oku, z południowego wschodu zbliżał się do Simuczenu Nodzu, zagrażając oskrzydleniem wojsk rosyjskich, stojących pod Daszicao. Na wschodzie Kuroki stał w wąwozie Motienlińskim i parł stąd powoli ale stale ku Laojanowi. Wreszcie oddział japoński ukazał się daleko na północy nad rzeką Taicyhe, w okolicach Bensihu, położonego już na tyłach Laojanu. Odległość od wąwozu Motienlińskiego do Bensihu wynosi w linji prostej 50 kilometrów, droga po przez góry conajmniej dwa razy tyle. Stąd wniosek, iż oddział oddalający się tak daleko od głównych stanowisk musi być stosunkowo silny i zdolny do przeprowadzenia większej akcji na własną rękę.

W obozie rosyjskim tłomaczono sobie stan rzeczy w taki sposób, że Kuroki, który pierwotnie posiadał tylko 3 dywizje, otrzymał wielkie posiłki i rozporządzał w lipcu pięcioma

i z tych wysłał dwie nad Taicyhe, aby oskrzydlić od północy wojsko rosyjskie i uderzyć z tyłu na Laojan. Jeżeli zaś tak było, to należało przedewszystkiem myśleć o obronie Laojanu i utrzymywać przed nim odpowiednie siły zbrojne, a nie można było wzmacniać grupy, stojącej pod Daszicao, ani wogóle pozostawiać jej zbyt długo na odległych stanowiskach południowych.

Ostatecznie wobec niemożliwości zorjentowania się w rozmieszczeniu sił nieprzyjacielskich, postanowiono wybadać stan rzeczy na wschodzie drogą gwałtownego rekonesansu, i dnia 17 lipca stojący przed wąwozem Motienlińskim generał Keller wyruszył z dwiema dywizjami naprzód, aby zmusić Kurokiego do walki i w ten sposób przekonać się o sile wojsk, stojących po drugiej stronie wąwozu. Gen. Keller, rozdzieliwszy swą armją na kilka grup, uderzył z wielką stanowczością na wąwozy Łaholiński, Sinkailiński, Ufanliński, zajęte przez japończyków, i został po bardzo krwawej walce odparty, utraciwszy przeszło 1,000 ludzi. Stąd wniosek, że japończycy mieli w tych przełęczach co najmniej dwie dywizje. Tak też było rzeczywiście; ale sprawdzenie tego faktu na nic się nie zdało, nie polepszyło wcale położenia armji rosyjskiej, osłabiło ją tylko niepotrzebnie.

Kuroki skorzystał skwapliwie z nieudanego ataku i w kilka dni potem. w ostatnich dniach lipca, posunął się całą siłą naprzód. W zaciętej walce artyleryjskiej dnia 31 lipca ge-

nerał Keller poległ, rosjanie cofnęli się ze swej pozycji dotychczasowej w Tchawuanie, utraciwszy 2,000 zabitych i ranionych i 57 jeńców, japończycy obliczali swoje straty na 40 oficerów i 400 żołnierzy. Tymczasem zaś kwestja najważniejsza, czy Kuroki zamierza wysłać część swej armji po za góry Fenszuilińskie i od rzeki Taicyhe uderzyć z tyłu na Laojan, pozostała nie wyjaśniona. W rzeczywistości dowódca japoński wówczas nie myślał jeszcze wcale o tem, a nad Taicyhe stał tylko silny posterunek, nie przeznaczony do przeprowadzenia ataku, lecz do osłonięcia i zabezpieczenia prawego skrzydła armji Kurokiego.

Nie pomógł też gwałtowny rekonesans ani generała Kellera, ani armji rosyjskiej, stojącej pod Daszicao. Nie wyjaśniwszy nic zgoła, nie pozwolił też na wzmocnienie tej armji. Było to też w rzeczywistości wcale niepotrzebne. Armja ta zajmowała na górach tak dobre stanowiska, że mogła powstrzymać sama atak generała Oku i odeprzeć go z wielkiemi stratami, jeżeliby tylko była ubezpieczona przed oskrzydleniem od strony Simuczenu. Obawa oskrzydlenia była jednak w obozie rosyjskim bezporównania większa, niż niebezpieczeństwo takiego ruchu. Główne siły generała Nodzu, który miałby przeprowadzić te akcję, znajdowały się jeszcze daleko, zbyt daleko, aby mogły przed ukończeniem bitwy zająć Simuczen, posunąć się stąd do Hajczenu i przeciąć armji rosyjskiej drogę odwrotu. Ale dowództwo rosyjskie trzymało się zasady: nie ryzykować pod żadnym

warunkiem — i po dwudniowej, bardzo gwałtownej walce artyleryjskiej w dniach 23 i 24 lipca, pomimo, że prawie wszystkie pozycje zostały utrzymane, nastąpił z obawy przed oskrzydleniem od strony Sjujanu odwrót armji rosyjskiej ku północy. Na polu walki rosjanie pozostawili 6 dział zdemontowanych i 700 zabitych. Ranionych było przeszło 1,000. Po stronie japońskiej było 194 zabitych, 650 ranionych. Ta ogromna różnica w stratach tłomaczy się zabójczą celnością japońskiego ognia działowego.

Owoce tej bitwy były dla japończyków ogromne. Wraz z Daszicao dostał się w ich ręce ważny port Niuczwang (dnia 25 lipca), połączony torem kolejowym z koleją mandżurską. Przez zajęcie tego portu japończycy zdobyli nową a bardzo wygodną podstawę operacyjną, możność łatwego zaopatrywania armji lewej i środkowej w żywność i potrzebne materjały, które dotąd wylądowywano w niewygodnych małych portach na wybrzeżu zachodniem półwyspu Laotuńskiego. Korea pozostała podstawą operacyjną tylko dla armji Kurokiego, który pobudował sobie kolej polową od ujścia Jalu do Fenhuanczenu i przedłużał ją w miarę posuwania się naprzód.

Nie mniej ważne były korzyści strategiczne. Przez opanowanie Niuczwangu dolina rzeki Lao otwarła się dla japończyków i w ręce ich wpadła szeroka droga mandaryńska, ciągnąca się po zachodniej stronie toru kolejowego ku Laojanowi. Posuwając się tą drogą lewe skrzy-

dło armji gen. Oku zagrażało prawemu skrzydłu wojsk rosyjskich na całej, dalekiej przestrzeni aż pod sam Laojan. W takich warunkach gen. Kuropatkin nie mógł już myśleć o powolnym odwrocie w tempie dotychczasowem. Trzeba było spieszyć się, pozostawić nieprzyjacielowi silnie obwarowany Hajczen i wycofać armję szybko z niebezpiecznej okolicy, zanim japończycy przeprowadzą ruch oskrzydlający od zachodu. Słowem rosjanie, opuszczając Daszicao, oddawali nieprzyjacielowi tem samem całą Mandżurję południową aż pod Laojan. Nie próbowano już wcale stawienia oporu. Dnia 2 sierpnia wojska rosyjskie wycofały się bez walki z Hajczenu i zatrzymały się dopiero przy stacji Anszanczan, w połowie drogi do Laojanu.

Cały ten przerywany walkami odwrót od Hajczou (Kajpingu) do Anszanczanu, a następnie, tuż przed bitwą laojańską, do Laojanu, odbył się w zupełnym porządku, ale w warunkach bardzo uciążliwych. Japończycy wprawdzie nie urządzali pościgu, nie śpieszyli się też zbytnio ze swoim pochodem ku północy, ponieważ należało przedewszystkiem zaczekać na posunięcie się Kurokiego ku Laojanowi. Ale odwrót odbywał się w czasie pory deszczowej, wśród straszliwej słoty, drogami, po których tylko z trudem mogli posuwać się żołnierze, a działa zapadały się często po nad osie.

Na porze deszczowej w Mandżurji rosjanie opierali w początkach wojny pewne nadzieje, które nie ziściły się wcale. W porze tej, trwa-

jącej zwykle od czerwca do sierpnia, równiny i doliny mandżurskie zamieniają się na bagniska zalane na parę stóp wodą, drogi górskie na potoki, małe w porze suchej strumyki na potężne rzeki. Liczono na to, że w takich warunkach japończycy będą musieli przerwać akcje zaczepną, choćby już z powodu niemożliwości przewożenia dział, gdy tymczasem armja rosyjska będzie otrzymywała nieustannie drogą kolejową posiłki z Rosji i uzyska przewagę liczebną nad japońską. Rachuby te zawiodły zupełnie. W roku 1904 pora deszczowa w Mandżurji południowej odznaczała się mniejszemi opadami, niż zazwyczaj, deszcze nie padały nieustannie, lecz z przerwami często tygodniowemi, japończycy zaś przyzwyczajeni do słotnego klimatu w swojej ojczyźnie, do powalania się w błocie przy uprawie pól ryżowych, znosili z łatwością niepogodę mandżurską. Deszcze nie powstrzymywały wcale ich pochodu. Zwinny i lekki żołnierz japoński, nie obciążony tak, jak rosyjski, umiał znaleźć sobie zawsze przejście, trzymając się dróżek górskich, umiał też w razie potrzeby naprawić w krótkim czasie drogę, gdzie tego wymagało przewiezienie artylerji i przerzucać mosty przez wązkie strumienie górskie.

Natomiast dla wojsk rosyjskich, nieprzywykłych do takiego klimatu, do straszliwej słoty przerywanej co chwila jeszcze straszliwszym upałem, wiozących za sobą ogromne tabory, pochód drogami mandżurskiemi a nawet odpoczynek był nieopisaną męczarnią.



Żołnierze g. Oku zatykają sztandar japoński na opuszczonej przez rosjan pozycji.

„Ulewa... to już nie deszcz, lecz potoki wody spływające z nieba — tak charakteryzuje deszcz mandżurski jeden z najgłośniejszych rosyjskich sprawozdawców wojennych, Niemirowicz Danczenko.—Po obydwóch stronach linji kolejowej utworzyły się prawdziwe rzeki, w których toną nieostrożni. Pola zatopione przez strumienie, które wystąpiły z brzegów, wyglądają miejscami jak jeziora. A kałuże te dochodzą do takich rozmiarów, że żołnierze rozbierają się aby je przebrnąć, i mają nie rzadko wodę aż do piersi. Wiatr pędzi fale po powierzchni tych wód, jak na prawdziwych jeziorach. Cała Mandżurja jest teraz taką i niema się gdzie schronić przed wilgocią, przenikającą na wylot ciało i kości. Nie uchronią od niej żadne płaszcze gumowe ani kalosze. Wobec warunków miejscowych wszystko to jest fikcją. Obozy są otoczone pierścieniami wody, namioty sterczą na powierzchni, jak białe, a ściślej mówiąc, brudno szare wysepki. Wojsko śpi i pędzi żywot w wodzie, w błocie i grząskiej topieli.“

„Za wsią, powiada Niemirowicz Danczenko, natknęliśmy się na pierwsze cofające się oddziały. Posuwały się one wolno, lecz jeszcze powolniej szły działa. Nigdy, nawet w tej grząskiej, błotnistej Mandżurji nie widziałem nic podobnego. Armaty posuwały się drogą czarną, rozmiękłą, na której szerokie koła ciężkich arb znaczyły kolej łokciowej nieledwie głębokości.

„Trzeba było samemu być świadkiem tego.

co się tutaj działo z naszemi baterjami. Prowadzenie armat osławioną drogą mandaryńską było jednem pasmem mąk i niewypowiedzianego napięcia sił zarówno fizycznych, jak moralnych. Armaty waliły się na boki, grzązka i tłusta maź błotna wciągała je po osie wysokich kół. Co chwila trzeba było wyprzęgać konie, łączyć po dwa lub trzy komplety, lecz i to nieraz nie pomagało. Przywołana na pomoc przeciągająca obok piechota czepiała się uprzęży, kół, wylotu dział i pchała lub ciągnęła, więznąc po kolana w błocie, przewracając się i klnąc, a śpiżowe cielsko olbrzymiego potwora pod naporem nieludzkich niemal wysiłków posuwało się o jaki sążeń naprzód, aby zapaść w tem głębszą wyrwę.

„Patrzeć na to, sprawiało fizyczny niemal ból. Konie padały. Zdarzało się, że one same zapadały prawie po łby w te przeklęte topieliska, ujęte w żelazne kleszcze tłustego błota i nie mogąc zrobić najmniejszego poruszenia. W takich wypadkach należało przedewszystkiem ratować konie, potem zaś dopiero myśleć o wyciąganiu armat.

„Wszystko naokół dyszało złością, zdenerwowaniem, nieomal szałem. I nie dziwna. Toć to już nawet nie katorga, lecz proste, brutalne urąganie cierpliwości ludzkiej i ludzkim siłom. Żołnierze padali twarzą w błoto i leżeli tak bez ruchu, znużeni wysiłkiem do szczętu. Świszczały nahajki, klątwy ludzi krzyżowały się z żałosnem chrapaniem koni. A w tyle słychać by-

ło coraz bliższe grzmoty dział i salw karabinowych, widać było coraz wyraźniej obłoczki pękających szrapneli japońskich. Widziałem płaczącego oficera artylerji, który rwał sobie włosy z rozpaczy, krążąc bezradnie około ugrzęzłej armaty. Żołnierze wzywali na pomoc śmierci, jako jedynego wyzwolenia od katuszy. Przejeżdżający obok dowódcy starali się wesołem obliczem dodać ducha, lecz ludzie stali chmurni.

„Żołnierze ramionami podpierali chwiejące się na nogach konie i razem z niemi zapadali po szyję w bagno; po wygrzebaniu się stamtąd wyglądali na monstra, na jakieś chodzące posągi z błota. Wszyscy zdawali sobie dokładnie sprawę, że trzeba się śpieszyć, że czas nie czeka, że nieprzyjaciel lada chwila pokaże się na pobliskich wzgórzach, a jednocześnie posuwano się naprzód krokiem żółwia.

„Oto jedną armatę ciągną 32 konie i 40 żołnierzy. Skrzypi ona i jęczy, jak człowiek konający, rzuca się z boku na bok, w rezultacie zaś stoi w miejscu. Rzekłbyś—trzymają ją na uwięzi jakieś siły tajemnicze, których przemódz niepodobna.

„Słychać zachęcającą komendę oficera.

— No, bracia, razem! Jeszcze raz! Hop!

„Armata porusza się, pełznie do góry, zamiast kół ukazują się jakieś olbrzymie zwały błota, konie zda się padną za chwilę od wysiłku. Wreszcie działo ukazuje się całe na powierzchni i nagle, jakby parte jakąś potęgą, wali się z powrotem w tę samą czeluść“.

Obrazek ten jest wzięty z odwrotu wojsk rosyjskich z pod Anszanczanu do Laojanu, tuż przed walną bitwą laojańską. Rozpoczęła się ona okrągło w miesiąc po krwawej rozprawie w okolicach Daszicao. Tyle czasu zajęło gen. Kuroki posunięcie swej armji od wąwozu Motienlińskiego dwiema drogami pod Anpin w okolicach Laojanu. W tymże czasie gen. Nodzu dotarł z Daszicao drogami górskiemi, ciągnącemi się równolegle do toru kolejowego, w okolice Matoulina na południowym wschodzie od Laojanu, a gen. Oku drogą Mandaryńską wzdłuż toru kolejowego do Anszanczanu. Cała armja japońska, wzmocniona brygadami zapasowemi składała się mniej więcej z 200,000 żołnierzy. Taką samą siłą rozporządzał gen. Kuropatkin.

Wobec prawie zupełnej równości sił, atak japoński na Laojan był przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznem. Gen. Kuropatkin zamienił Laojan na warownię pierwszorzędną. Opasał ją od zachodu, południa i południowego wschodu potrójną linją fortów po części stałych, korzystając ze wzgórz, otaczających miasto w odległości 5—6 kilometrów. Forty te, doskonale osłonięte i uzbrojone w wielką liczbę dział, można było zdobywać tylko szturmem i trzeba było wielkiej śmiałości i pewności siebie, aby nie rozporządzając znaczną przewagą liczebną zdobyć się na takie przedsięwzięcie. Gdyby wykonano kilka takich szturmów bez powodzenia, z poświęceniem dziesiątków tysięcy ludzi, mogłoby się zdarzyć, że gen. Kuropatkin, któ-

rego wojska ucierpiałyby daleko mniej na swoich osłoniętych pozycjach, przeszedłby po pewnym czasie do akcji zaczepnej, rzuciłby się na znużone walką kolumny japońskie i przełamał je— a wtedy japończykom groziłaby zupełna, straszliwa klęska.

To wszystko jednak było przewidziane w planie japońskim. Był on tak opracowany, że groźny na pozór kontratak rosyjski musiałby skończyć się nie klęską Ojamy, lecz zupełnem osaczeniem i rozbiciem lub kapitulacją armji rosyjskiej. Ataki na obwarowania laojańskie musiały być bardzo stanowcze i gwałtowne, ale obliczone tylko na to, aby odwrócić uwagę dowództwa rosyjskiego od tego, co działo się w znacznej odległości na wschodzie, nad rzeką Taicyhe. Podczas ataków z południa i zachodu na Laojan, generał Kuroki miał przeprawić się przez tę rzekę, dotrzeć do Jantaju, a stąd do toru kolei mandżurskiej i głównej drogi mandaryńskiej, osaczyć Laojan od północy i przeciąć Kuropatkinowi drogę odwrotu do Mukdenu. Plan ten był pomyślany bardzo śmiało i bardzo dowcipnie, ale nie powiodło się jego wykonanie. Gen. Kuropatkin bowiem, nadzwyczajnie przezorny i przewidujący, także na swoich potężnych stanowiskach laojańskich, myślał przedewszystkiem o odwrocie, a przewidując próbę oskrzydlenia, ustawił zawczasu silny oddział po drugiej stronie rzeki Taicyhe, a zauważywszy ruch oskrzydlający Kurokiego, wycofał szybko całą swą armję ku północy, w nadziei, że uda mu

się odnieść przynajmniej częściowe zwycięstwo i rozgromić nagłym napadem armję Kurokiego. Nie powiodło mu się to mimo nadzwyczajnych wysiłków, ale osiągnął tyle, że oddając japończykom wspaniale obwarowany Laojan, sam ze swoją armją uniknął oskrzydlenia i wydostał się na stanowiska bezpieczne pod Mukdenem.

Przebieg akcji pod Laojanem przedstawiał się w ogólnych zarysach w sposób następujący:

Dnia 25 sierpnia trzy armje japońskie, nadchodzące z południa, południowego wschodu i ze wschodu, spotkały się pod Anszanczanem, Landjansjanem i Anpingiem z wojskami rosyjskiemi, a dnia następnego japończycy przeszli na całym froncie do akcji zaczepnej. Kuroki pod Anpingiem odniósł po bardzo ciężkiej walce, w której utracił 2,000 ludzi, a zdobył 8 dział, częściowe zwycięstwo. Armja środkowa generała Nodzu nie zdołała przełamać pod Landjansjanem oporu rosyjskiego. Armja lewa, dowodzona przez gen. Oku, nie zastała już nieprzyjaciela w Anszanczanie. Rosjanie opuścili bez walki tę miejscowość, cofając się do Laojanu. Odwrót ten odbywał się błotnistą drogą mandaryńską, w warunkach opisanych już wyżej, pod nieustannym ogniem działowym prącej naprzód armji japońskiej. W błocie pozostawili rosjanie jedną baterję, a w obronie jej poległ dowodzący strażą tylną generał, polak, Rutkowski.

Dnia 28 rozpoczął się również odwrót wojsk rosyjskich z pod Landjansjanu i Anpin-

Mapa okolic między Laojanem a Tielinem.

gu z niewypowiedzianemi, jak zaznacza w swem sprawozdaniu gen. Kuropatkin, trudnościami. I tam, w górach, tak samo jak w dolinie rzeki Ljao, drogi były popsute wskutek ulewy, wojsko z trudem posuwało się naprzód, przedzierając się przez strome przełęcze, a część dział żołnierze przenosili na rękach przez góry. Dnia 29 cała armja rosyjska była skoncentrowana pod Laojanem i zajęła obronne stanowiska na szańcach okrążających pasem potrójnym miasto. Jeden korpus armji gen. Kuropatkin wysłał na prawy brzeg Taicyhe, aby ubezpieczyć sobie zawczasu drogę odwrotu.

Dnia 30-go sierpnia japończycy poczęli bombardować i szturmować od zachodu, południa i południowego wschodu potężne warownie rosyjskie. Zwłaszcza z południowego zachodu, gdzie stała armja generała Oku, ataki odznaczały się nadzwyczajną zaciekłością. Pozycje pojedyńcze kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, położenie stało się dla armji rosyjskiej tak groźne, że gen. Kuropatkin uznał potrzebę wysłania prawie wszystkich rezerw na pole walki. Dnia 31-go ataki powtórzyły się z jeszcze większą zaciekłością, a tymczasem armja gen. Kuroki, która od Anpingu nie posunęła się za wojskami rosyjskiemi ku Laojanowi, lecz zwróciła się dróżkami górskiemi w kierunku północnym, przeprawiła się pod Kenkwantunem bez mostów, wraz z artylerją, przez płytką na tem miejscu rzekę Taicyhe, i obsadziła wzgórza sąsiednie, do miejscowości Sikwantunu i do ko-

palni węgla w Jantaju. Ten ruch oskrzydlający rozpoczął się dnia 29 sierpnia, a dnia 31-go cała armja znajdowała się już na drugim brzegu Taicyhe; sięgała oddziałami czołowemi do Jantaju. Jeszcze jeden dzień, a Kuroki byłby dotarł do toru kolejowego i zagrodził drogę odwrotu całej armji japońskiej.

Gen. Kuropatkin jednak zauważył ten ruch właśnie jeszcze w porę, aby mu przeciwdziałać, i wieczorem dnia 31-go, wycofawszy większą część swych wojsk z pozycji frontowych przed Laojanem, wysłał je po za Taicyhe przeciw Kurokiemu. Japończycy w ciemnościach nocy nie zauważyli tego i nazajutrz jeszcze bombardowali energicznie obsadzone już tylko słabo obwarowania czołowe, a wieczorem przełamali przedni front rosyjski. Miasto trzymało się jeszcze i odpierało z pewnem powodzeniem ataki japońskie,

Przeprawiwszy znaczne siły zbrojne przez Taicyhe, gen. Kuropatkin powziął śmiały plan— oskrzydlenia usiłującej osaczyć go armji Kurokiego i w tym celu rozciągnął swe wojska w długą linję od Taicyhe pod Sikwantunem aż w okolice kopalni jantajskich, aby następnie ruchem flankowym odrzucić Kurokiego i przyprzeć do rzeki Taicyhe, która tymczasem wezbrała bardzo wskutek ulewnych deszczów. Gdyby się ten zamiar powiódł, armja Kurokiego byłaby zgubiona, a wtedy Kuropatkin mógłby z Laojanu, w którym pozostało jeszcze około 100,000 ludzi, przejść do akcji zaczepnej i po-

wnemi widokami powodzenia. Ale zamiar ni powiódł się. Udało się wprawdzie wojskom rosyjskim zdobyć dnia 2 września po kilkakrotnych bardzo gwałtownych starciach Sikwantun i wzgórza sąsiednie, ale nazajutrz (dnia 3 września) trzeba je było oddać znowu japończykom. Na północy bowiem, w pobliżu Jantaju atak rosyjski nie powiódł się wcale. Ustawiony tam z 13 batalјonami generał Orłow, widząc ciężkie położenie wojsk walczących pod Sikwantunem, opuścił swoją pozycję, aby pośpieszyć im na pomoc, a japończycy skorzystali natychmiast z tego, aby opanować wszystkie wzgórza pod Jantajem i umocnić się na nich. Bitwa była przegrana, odzyskanie wzgórz uznano za niemożliwe, a nadto trzeba było teraz przedewszystkiem zająć się ubezpieczeniem zagrożonej drogi odwrotu. Wojska wszystkie cofnęły się więc, aby zasłonić tor kolejowy, a równocześnie, dnia 3-go, gen. Kuropatkin wydał rozkaz zupełnego opuszczenia Laojanu. Dnia 4-go rosjan nie było już w mieście. Japończycy zająwszy je, posunęli się do samej rzeki, nie przekroczyli jej jednak zaraz z powodu zniszczenia mostów i zbytniego znużenia wojsk, które biły się przez dziesięć dni bez wytchnienia, a od dwóch dni i bez żywności. Z tej samej przyczyny generał Kuroki nie mógł ścigać cofającej się armji rosyjskiej. Dnia 7 września akcja była stanowczo skończona. Rosjanie zajęli bezpieczne stanowiska między rzekami Szache i Hunche, a japończycy rozłożyli

się nad Taicyhe, zadawalając się rozsyłaniem małych oddziałów ku północy.

Straty w tej dziesięciodniowej bitwie były po obu stronach olbrzymie. Japończycy obliczyli swoje w zabitych i ranionych na przeszło 18,000 ludzi. Najwięcej ucierpiała armja Oku, która wykonywała najgwałtowniejsze ataki na pozycje laojańskie, utraciła ona w zabitych i ranionych 7,681 ludzi, w armji Nodzu straty wyniosły 4,992, w armji Kurokiego 4,866. Oficerów poległo 136, ranionych było 464 Straty rosyjskie nie ustępowały japońskim, wynosiły w zabitych i ranionych przeszło 20,000 ludzi.

Jeńców w tej bitwie japończycy nie wzięli, nie zdobyli też żadnych trofeów, oprócz jednej baterji pozostawionej przez rosjan w błocie podczas odwrotu z Anszanczanu do Laojanu. Z ogromnych zapasów, nagromadzonych w Laojanie, rosjanie większą część uprowadzili ze sobą, część inną spalili, opuszczając miasto. O tyle odwrót z Laojanu różnił się korzystnie od innych, wykonanych poprzednio w tej wojnie. Ale potężna warownia, nad której umocnieniem pracowano przez tyle miesięcy, w której utopiono liczne dziesiątki miljonów rubli, o które miały rozbić się ostatecznie zwycięzkie kolumny japońskie, dostała się w ręce nieprzyjacielskie, a z nią Mandżurja południowa aż po za rzekę Taicyhe.

Zamierzonego celu japończycy nie osiągnęli, nie zdołali oskrzydlić, osaczyć i zniszczyć

armji rosyjskiej i planu takiego nie można było przeprowadzić bez znacznej przewagi liczebnej, której Ojama nie posiadał—chyba wobec przeciwnika nie umiejącego orjentować się wcale na polu bitwy. Takim niedołęgą zaś gen. Kuropatkin nie był. Przeciwnie, wykazał on w tej bitwie, jak i w innych, znaczne zdolności strategiczne i wielką umiejętność orjentowania się w położeniu. Ale zbywało mu na tem, co stanowi o wielkości dowódcy i o powodzeniu w walce, na śmiałej inicjatywie, na zdolności szybkiego decydowania się, na umiejętności natychmiastowego spostrzeżenia i wyzyskania błędów przeciwnika i wszelkich okoliczności korzystnych. Wszystko co czynił, czynił z wielką znajomością rzeczy i wielką rozwagą, ale czynił wszystko połowicznie, dla tego też nigdy nie poniósł klęski, któraby zmiażdżyła go zupełnie, ale też nigdy nie odniósł zwycięstwa. Przygotowując się do walki, myślał zawsze przedewszystkiem o odwrocie, a to paraliżowało jego postanowienia i dla tego też każda bitwa kończyła się jego odwrotem, bądź to, że zachowywał zbyt wielkie rezerwy, które, rzucone w porę na pole walki, mogłyby zapewnić mu zwycięstwo, bądź też, że przerywał bitwę zawcześnie, w obawie, aby przez jej przedłużenie nie narazić się na przecięcie odwrotu.

Pod Laojanem Kuropatkin może nie posiadał przewagi bezwzględnej, ale w każdym razie armja jego pod względem liczebności nie ustępowała japońskiej. Czy opierając się o po-

rężne fortyfikacje, mógł był przez śmiało pomyślany i przeprowadzony energicznie kontratak zadać klęskę stanowczą nieprzyjacielowi — to wobec doskonalszej taktyki i lepszego wyćwiczenia żołnierzy japońskich i wobec niebezpiecznego ruchu oskrzydlającego, trudno osądzić. Jeżeli natomiast nie powiodła się akcja po drugiej stronie Taicyhe, między Jantajem a Sikwantunem, to już wyłącznie wina naczelnego dowództwa. Już dnia 31 sierpnia Kuropatkin wiedział o przeprawieniu się Kurokiego przez Taicyhe, a dopiero 2 września w nocy wojska z Laojanu rozpoczęły akcję na oddalonem o 3 mile polu walki, i w rezultacie okazało się, że wojska te nie wystarczały do odparcia i rozproszenia armji Kurokiego. Gdyby Kuropatkin był wysłał pod Jantaj i Sikwantun parę dywizji więcej, to Kuroki byłby stanowczo zgubiony, wobec niemożliwości cofnięcia się przez wezbraną rzekę. Przecież w owym czasie dwa korpusy byłyby wystarczyły, aby obronić szańce mostowe i zapobiedz przeprawieniu się armji Nodzu i Oku przez rozszalały strumień. Ale gen. Kuropatkin nie umiał zdecydować się na nic stanowczego. Chciał przyprzeć Kurokiego do Taicyhe i zatopić jego armję, ale żal mu jeszcze było opuszczać zupełnie warownię laojańską. Podzielił więc armję swoją tak, że jedna część nie wystarczyła do pokonania Kurokiego, a druga nie wystarczyła również do utrzymania Laojanu, i skończyło się na tem, że musiano dnia 3-go oddać warownię japoń-

czykom i armia rosyjska z wielkim tylko trudem obroniła się przed osaczeniem od strony Jantaju. Odwrót wprawdzie odbył się w porządku i bez strat nadzwyczajnych, ale Laojan był utracony, bitwa była stanowczo przegrana, kiedy były wszystkie dane po temu, aby odnieść przynajmniej częściowe zwycięstwo.



Groby w Mukdenie.

Bitwa nad Szahe.

Wycofawszy się szczęśliwie z Laojanu, gen. Kuropatkin rozmieścił swoją armję mniej więcej w połowie drogi między tą miejscowością a Mukdenem, na terenie nizinnym na zachodzie, górzystym na wschodzie, między wodami Szahe i Hunhe. Japończycy posuwali się wolno za nim. Nie spieszyli się zbytnio, trzymając się stale wypróbowanej zasady, że nale-

ży przedewszystkiem doprowadzić do porządku pomieszane podczas bitwy kadry i wytworzyć dobre połączenie między nowemi pozycjami a podstawą operacyjną. Zresztą ucierpieli oni znacznie w bitwie laojańskiej, bataljony uszczuplały wskutek strat, amunicja była wyczerpana. Trzeba było zaczekać i na nadejście posiłków, przygotować amunicję i pozakładać magazyny dalej na północy w bliższem sąsiedztwie nieprzyjaciela.

Przed załatwieniem tego wszystkiego nie można było myśleć o ponawianiu akcji zaczepnej. Armje posunęły się więc tylko o tyle naprzód, o ile wymagały stosunki terenowe, i przeprawiwszy się przez Taicyhe, pozostały w pobliżu tej rzeki, wznosząc wszędzie dla osłony przed atakiem silne obwarowania. Na froncie tymczasem uwijały się średnie oddziały, zasłonięte gęstą siecią posterunków, aby zatrudniać nieprzyjaciela i opanowywać stopniowo ważniejsze punkty strategiczne. Front japoński ciągnął się wzdłuż rzeki Szahe przez Jantaj ku miejscowości Bensihu, wsławionej operacjami japońskiemi przed bitwą laojańską. Posterunki przednie sięgały do stacji Szahepu na zachodzie i do miejscowości Banjapudza na wschodzie. Osobny oddział skrzydłowy wyruszył daleko ku wschodowi, probując zdobycia wąwozu Dalinskiego, przez który prowadzi główna droga okólna ku rzece Hunhe, aby zapewnić sobie posiadanie tego ważnego punktu i z jednej strony osłonić własną armję przed oskrzydleniem a

tej strony, z drugiej przygotować dla niej grunt do wykonania ruchu oskrzydlającego.

Siły liczebne armji japońskiej w tym okresie nie są znane dokładnie. Materjałów odnośnych dotąd nie ogłoszono. Według obliczeń prywatnych, Kuroki, stojący pod Bensihu, posiadał 76 bataljonów, 18 szwadronów i 278 dział; Nodzu, zajmujący centrum w pobliżu Jantaju, 32 bataljony, 15 szwadronów i 118 dział; Oku, po obu stronach toru kolejowego i drogi mandaryńskiej, 60 bataljonów, 26 szwadronów i 252 działa. Ogółem obliczano wszystkie siły marszałka Ojamy na 144,000 piechoty, 6,500 konnicy i 648 dział polowych. Wynikałoby z tego obliczenia, że japończycy byli pod Laojanem znacznie słabsi pod względem liczebnym od rosjan, ale obliczenie to nie jest autentyczne i opierać się na niem nie można. Licząc 9 dywizji po 15,000 i 9 brygad zapasowych po 6,000 otrzymujemy sumę 189,000, a po bitwie laojańskiej o 20,000 mniej, czyli 169,000 żołnierzy.

W każdym razie gen. Kuropatkin, który bezpośrednio po bitwie otrzymał znaczne posiłki, posiadał pod koniec września bezwzględną przewagę liczebną o jakie 40—50,000 ludzi, a wobec tego postanowił przejść do akcji zaczepnej, zanim armja japońska będzie skompletowana i powetować sobie ostatnią klęskę. Powziąwszy takie postanowienie, ogłosił dnia 2 października rozkaz dzienny do armji treści następującej:

„Przed 7 z górą miesiącami napadli na nas

wróg w sposób wiarołomny w Porcie Artura przed wypowiedzeniem wojny. Od tego czasu wojska rosyjskie dokonały wielu świetnych czynów, z których dumną być może ojczyzna nasza, a wróg mimo to nietylko nie został starty na proch, lecz jeszcze w zuchwalstwie swem dalej wciąż myśli o odniesieniu nad nami stanowczej przewagi. Wojska armji mandżurskiej, ożywione wciąż niezmiernie silnym duchem, nie były dotąd liczebnie dość silne, by rozbić wystawione przeciwko nim armje japońskie. Trzeba było dłuższego czasu, by zwyciężyć wszelkie przeszkody i wzmocnić walczącą armję do tego stopnia, by mogła z należytym skutkiem wypełnić powierzone jej trudne, lecz zaszczytne i doniosłe zadanie.

„Oto przyczyna, dla której, mimo wielokrotnego odparcia ataków japońskich na pozycje nasze w Daszicao, Ljandjansjanie i Laojanie, nie uznałem za rzecz właściwą wyzyskanie tej przewagi przez przejście do działań zaczepnych i nakazałem odwrót. Porzuciwszy bohatersko bronione przez nas i zasypane stosami japońskich trupów pozycje, odchodziliśmy na nowe, wcześniej w tym celu usypane szańce, bez strachu przed wrogiem, gotowi do nowego z nim boju.

„Po pięciodniowej walce pod Laojanem, zadawszy ciężkie ciosy wrogowi, utrzymawszy w zupełności wszystkie przednie i główne pozycje, odstąpiliśmy ku Mukdenowi w trudnych bardzo

warunkach, atakowani przez otaczającą nas armję Kurokiego.

„Brodząc przez nieprzebyte błota, cofaliście się na Mukden, nie zostawiwszy w ręku przeciwnika ani jednego działa, nie zostawiając jeńców, unosząc z sobą wszystkich ranionych i wszystkie obozowe bagaże, ciągnąc własnemi rękami działa i wozy i wiodąc dniem i nocą nieustanne boje. Nakazywałem wam odwrót z goryczą w sercu, lecz z pełnem przekonaniem, że odwrót ten w kierunku nadciągających posiłków, był koniecznym dla odniesienia nad wrogiem stanowczego zwycięstwa, w chwili gdy na nas napadnie.

„Monarszą wolą Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, dla walki z Japonją przeznaczone są siły, zupełnie zabezpieczające zwycięstwo po stronie naszej. Wszelkie przeszkody, aby przewieźć te siły o jakie dziesięć tysięcy wiorst, są usuwane przez własne poświęcenie, nieugiętą energję i talent rosjan, należących do wszystkich zarządów, wszystkich urzędów i stanów, przeznaczonych do tej sprawy, która ze względu na swe przeszkody jest niebywałą w historji wojen.

„Setki tysięcy ludzi, wiele dziesiątków tysięcy koni, wozów, miljony pudów ładunków bezustannie przewożone są koleją lub rzeką w ciągu siedmiu miesięcy z Rosji Europejskiej i Syberji do Mandżurji i z biegiem czasu ten potok coraz bardziej się wzmacnia i coraz bardziej się rozszerza. Jeżeli okażą się niedosta-

tecznemi wysłane już pułki, przyjdą nowe, lecz nieugięta wola Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, abyśmy zwyciężyli nieprzyjaciela, zostanie bezwarunkowo spełnioną.

„Dotychczas przeciwnik nasz, korzystając ze znacznej liczebności i obejmując nas rozmieszczeniem swych armji, operował według własnej woli, wybierając wygodną dla siebie porę do atakowania nas, lecz obecnie nastał pożądany i oddawna oczekiwany czas do zmuszenia japończyków, aby ugięli się przed naszą wolą, gdyż siły armji mandżurskiej teraz są dostateczne, aby przejść do ataku.

„Musimy jednak wciąż pamiętać, że, aby otrzymać zwycięstwo nad silnym i mężnym przeciwnikiem, niezbędną jest prócz liczebności wojsk, nieugięta stanowczość wśród wszystkich stopni armji, od najmniejszego do największego: zdobyć zwycięstwo bez względu na jakiekolwiek ofiary.

„Przejmijcie się wszyscy ideą ważności zwycięstwa dla Rosji, w szczególności zaś pamiętajcie, jak nam ono jest potrzebne, ażeby dać jaknajrychlejszą pomoc naszym braciom w Port Arturze, którzy w ciągu 7 miesięcy po bohatersku bronią powierzonej sobie twierdzy. Armja nasza mocna jednością z Cesarzem i całą Rosją, podczas wszystkich wojen, dokonywała wielkich czynów w obronie tronu i ojczyzny i zasłużyła na zaszczytną sławę wśród wszystkich narodów. Pamiętajmy ciągle, że wolą Najjaśniejszego Pana powierzoną wam została

obecnie obrona honoru Rosji i jej praw na Dalekim Wschodzie, pamiętajcie ciągle, że zaufaniem Cesarskiem powierzone wam zostało obecnie podtrzymanie honoru i sławy całej armji rosyjskiej.

„Monarszy Wódz armji rosyjskiej modli się za całą Rosję, za nas i błogosławi nas na nowe, pełne poświęcenia czyny. Pokrzepiani tą modlitwą, z głębokiem przeświadczeniem odwiedzialności, jaka na nas ciąży, powinniśmy iść naprzód bez obawy, z nieugiętem postanowieniem spełnienia swoich obowiązków do końca, nie szczędząc swego życia, i niech kieruje nami wszystkimi wola boża“.

Przytaczamy ten długi i dziwaczny dokument w możliwie dokładnym przekładzie nie tylko jako wzór, jak nie należy redagować rozkazów dziennych do wojska, lecz przedewszystkiem jako dobitny objaw usposobień i wierzeń w głównej kwaterze rosyjskiej. Nie idzie wcale o to, że w rozkazie tym przeinaczono fakty i przedstawiono dotkliwe klęski tak, jak gdyby tylko od generała Kuropatkina zależało zamienienie ich na zwycięstwa. Sławniejsi od gen. Kuropatkina wodzowie, że wspomnimy tylko o Napoleonie I, mniej jeszcze od niego liczyli się z prawdą w swoich odezwach do armji, bo w odezwie takiej też wcale nie o prawdę chodzi, lecz o to, aby podniecić żołnierzy i zachęcić ich do wytężenia wszystkich sił w walce o zwycięstwo. Ale z odezwy tej wynika, że gen. Kuropatkin uważał swoje zwycięstwo za pewne

zdawał się nie wątpić wcale o tem, że zmusi japończyków, aby ugięli się przed jego wolą.

Ta zupełna pewność zwycięstwa była u gen. Kuropatkina godna uznania. Żaden dowódzca nie zwycięży, jeżeli sam nie wierzy w swoje powodzenie i Kuropatkin dla tego właśnie przegrywał, że do tej pory wątpił o swoich siłach. Ale bezporównania zgubniejsza jeszcze od braku zaufania do siebie i swej armji jest na wojnie niewczesna gadatliwość. Naczelny wódz armji rosyjskiej, któremu według jego własnych słów „została powierzona obrona honoru Rosji i jej praw na Dalekim Wschodzie“ potrafił zdobyć się na to, aby na tydzień przed rozpoczęciem akcji zaczepnej zawiadomić o swoich wielkich planach cały obóz, a tem samem oczywiście także nieprzyjaciela, o którym przecież wiedziano od dawna, że utrzymuje w obozie rosyjskim licznych szpiegów i zaraz nazajutrz otrzyma wiadomość o treści rozkazu dziennego.

Rozumie się, że japończycy skorzystali skwapliwie z gadatliwości głównej kwatery rosyjskiej i otrzymawszy zapowiedź akcji zaczepnej przygotowali się do przyjęcia rosjan, i sprowadzili spiesznie posiłki z poza frontu z Fenhuanczenu i z nad rzeki Jalu. Wiemy, że posiłki te nadeszły właśnie w porę, aby odeprzeć rosjan na punkcie najwięcej zagrożonym, że gdyby przybyły kilka dni później, skrzydło prawe japońskie byłoby może już przełamane i wyparte po za Taicyhe. Wobec ostrzeżenia,



Bitwa na ulicach Mukdenu.

mieszczącego się w rozkazie dziennym Kuropatkina, nie trudno też było domyśleć się, na czem polegał plan zaczepny rosyjski. Już dnia 5-go października w armji Kurokiego stwierdzono nadzwyczajne ożywienie wśród wojsk rosyjskich naprzeciwko Bensihu; gdy w centrum i na skrzydle lewem nic nie zmieniło się w stosunkach. Było więc rzeczą jasną, że w akcji zaczepnej gen. Kuropatkina miał odegrać szczególnie ważną rolę atak na armję Kurokiego, czyli innemi słowy że chodziło o oskrzydlenie armji japońskiej ze strony wschodniej.

Na tym szczególe japończycy oparli swój plan strategiczny i poczynili natychmiast odpowiednie przygotowania, ale w przeciwieństwie do gen. Kuropatkina nie rozgłosili przed czasem swego zamiaru, lecz osłonili go przez wykonanie ruchów fikcyjnych, obliczonych na to, aby wprowadzić w błąd nieprzyjaciela. Skoro rosjanie chcieli wykonać wielki ruch oskrzydlający od strony wschodniej, to musieli tam nagromadzić bardzo poważne siły zbrojne, a tem samem osłabić swoje centrum i skrzydło prawe, to jest grupy stojące naprzeciw kopalni jantajskich i nad torem kolejowym.

Gdyby wobec tego udało się powstrzymać rosyjski ruch oskrzydlający, a przeprowadzić szybki i gwałtowny atak na centrum i prawe skrzydło gen. Kuropatkina, to możnaby liczyć na to, że front rosyjski w pobliżu drogi do Mukdenu będzie przełamany, a wtedy japończycy opanowawszy mosty na Hunhe pod Mukde-

nem uniemożliwią odwrót armji nieprzyjacielskiej, zamkną ją między Hunhe i Taicyhe i rozproszą w górach. Akcję tę należało jednak przeprowadzić nagle, aby rosjanie nie zdołali przeciwdziałać jej przez ściągnięcie rezerw, a chcąc to osiągnąć, trzeba było obudzić mniemanie, jakoby japończycy właśnie na tym ważnym punkcie nie czuli się na siłach i zamierzali zadowolić się obroną swoich stanowisk.

Tak się stało, że wojska rosyjskie, wysuwające się ostrożnie naprzód w przeddzień rozpoczęcia działań zaczepnych, spotkały się w centrum z niespodziewanie słabym oporem. Japończycy nie bronili z energją zdobytych niedawno stanowisk, lecz cofali się po krótkiej walce i pozwolili podsunąć się rosjanom pod same kopalnie jantajskie.

W obozie rosyjskim uznano to za objaw słabości przeciwnika i przystąpiono z tem większą śmiałością do zamierzonej akcji zaczepnej. Dnia 9 października brygada piechoty z 2,000 kozaków i paru działami przeprawiła się szybko przez Taicyhe, w odległości 65 kilometrów od Laojanu i wyruszyła na drogę Fenhuanczeńską, aby przerwać związki Kurokiego z podstawą operacyjną. Tegoż dnia generał Stackelberg na czele 6 dywizji ukazał się pod Banjupudza, zdobył tę wysuniętą placówkę japońską, a dnia 10 uderzył na wzgórza pod Bensihu. Japończycy nie wytrzymali potężnego ataku i cofnęli się szybko na dalsze pozycje, ale nazajutrz, dnia

11-go października, odzyskali swoje poprzednie stanowiska.

Walka była straszliwie zażarta i krwawa. Rosjanie posiadali tam znaczną przewagę liczebną i okazywali niepospolitą pogardę śmierci, ale wszystkie wysiłki były nadaremne. Żołnierze zrobili swoje, okazało się jednak, że sztab generalny nie spełnił swego obowiązku. Nie miano w armji rosyjskiej map dokładnych, nie znano odległości.. Zdarzyło się w jednym wypadku, że wojska straszliwemi wysiłkami i z olbrzymiemi stratami opanowały wzgórze strome i wysokie, uważając je za nadzwyczajnie korzystną pozycję artyleryjską. Oficerowie jednak nie wiedzieli tego, że trud i ofiary były nadaremne, bo na te skały niepodobna wciągnąć dział i tem samem pozycja ta nie posiadała żadnej wartości.

Japończycy natomiast znali doskonale każdy zakątek tego obszaru, który opanowali zaledwie przed miesiącem, znali każdy załom skały i znaczenie każdego punktu, zdążyli w ciągu tych paru tygodni, które upłynęły od bitwy laojańskiej, wymierzyć i oznaczyć wszystkie odległości i dzięki temu mogli strzelać z taką dokładnością, jak na polu ćwiczeń. W mgnieniu oka ustawiali działa i karabiny na odpowiednie odległości, i straszliwy grad szrapnel i kul karabinowych spadał na ukazujące się oddziały rosyjskie, dziesiątkował je, niekiedy zmiatał jak huragan z powierzchni ziemi. Były roty bataljony nawet, z których zaledwie kil-

ku żołnierzy ocalało w tym straszliwym, piekielnym ogniu. Nie była to już bitwa, ale rzeź prawdziwa.

W tej bitwie rozegrała się scena, o której wówczas wiele opowiadano w Mukdenie. Z pola walki, wraca oficer w towarzystwie kilku ranionych i staje przed swoim generałem.

„Jak mogłeś pan opuścić plac boju w takiej chwili, woła oburzony generał. Proszę wracać natychmiast. Gdzie pułk pański?

„Tu stoi, ekscelencjo, odpowiada oficer, wskazując na swoich kilku twoich towarzyszów.

„Co? wszystko? — zawołał ze zgrozą generał.

„Wszystko ekscelencjo! — odrzekł oficer i upadł zemdlony, skutkiem upływu krwi.

Dzięki zabójczej działalności swego ognia działowego i karabinowego, Japończycy dnia 11 października powstrzymali przeważające liczebnie siły rosyjskie, a dnia 12 poczęli odpierać je ku północy i zagrozili osaczeniem wspomnianej wyżej brygadzie generała Rennenkampfa, która, przeprawiwszy się przez Tajcyhe, ukazała się na tyłach armii Kurokiego. Niebezpieczeństwo na skrzydle wschodniem minęło. Teraz nadeszła pora do przeprowadzenia kontrataku w centrum i na skrzydle lewem.

Dnia 12 października Oku i Nodzu, którzy dotąd zachowywali się biernie, wyruszyli *nagle naprzód*, po obu stronach toru kolejowe-

go i od Jantaju, ku północy. Wojska rosyjskie nie zdołały powstrzymać potężnego nacisku i cofnęły się, pozostawiając w rękach generała Oku 24 działa polowe. Nazajutrz, dnia 13 października, Japończycy byli już nad rzeką Szache i potężnem uderzeniem przełamali pod miejscowością Sahepu front centrum rosyjskiego, a równocześnie armja Oku poczęła obchodzić prawe skrzydło rosyjskie. Położenie armji poczęło stawać się rozpaczliwe. Jeżeliby nie udało się powstrzymać zwycięskiego nieprzyjaciela, to armja byłaby zgubiona. Wtedy generał Kuropatkin zdecydował się na rzucenie reszty swoich rezerw na pole bitwy. Po straszliwej walce i kilkakrotnych atakach, Rosjanie odzyskali Sahepu i panujące nad tą okolicą wzgórze, nazwane później Putiłowskiem. Udało się też powstrzymać ruch oskrzydlający gen. Oku.

Przez jeden dzień panował spokój z powodu nadzwyczajnego znużenia wojsk, wyczerpanych zupełnie kilkudniową walką, i ulewnego deszczu. Dnia 15 jednak Japończycy przeszli ponownie do ataku, usiłując odzyskać wzgórze Putiłowskie i przełamać ostatecznie front rosyjski. Walka była nadzwyczajnie zacięta i krwawa, ale bezowocna. Wojska obustronne nie były już zdolne do akcji. Bitwa skończyła się. Dnia 17 panował już na całej linji względny spokój, przerywany tylko jeszcze doraźnemi strzałami armatniemi. Przeciwnicy odgrodzili się

rzeczką Szache i pozostali tuż obok siebie przez całą zimę.

Zapowiedziana w sposób tak bombastyczny akcja zaczepna generała Kuropatkina skończyła się klęską wojsk rosyjskich, chociaż w chwili ostatniej uniknięto zupełnego rozbicia. Przewaga liczebna okazała się niewystarczającą do odniesienia zwycięstwa; rozstrzygnęła śmiała strategja, doskonalsza taktyka, sprawność i akuratność Japończyków.

Straty w tej bitwie, jak łatwo się domyśleć, były ogromne po stronie rosyjskiej, większe jeszcze niż w bitwie Laojańskiej. Wykazów dokładnych nie ogłoszono dotąd, ale wiemy, że po bitwie tej wywieziono na północ 34,000 ranionych. Ogółem więc straty wyniosły około 40,000. Japończycy obliczyli straty swoje na 13,000 wycofanych z szeregu.

W kilka dni po tej bitwie, dnia 23 października, admirał Aleksiejew został „na własną prośbę" uwolniony ze stanowiska głównego dowódcy wszystkich sił zbrojnych rosyjskich na Dalekim Wschodzie z zachowaniem godności i pensji namiestnika. Dowództwo naczelne objął generał Kuropatkin. Ta dymisja i nominacja bezpośrednio po przegranej bitwie wskazują na to, że odgrywał w niej bardzo wybitną rolę admirał Aleksiejew i że nie na Kuropatkina, lecz na Aleksiejewa spada większa część odpowiedzialności za niepowodzenie. Utrzymywano też już wcześniej, że wydanie i przedwczesne ogłoszenie przytoczonego wyżej rozka-

zu dziennego było dziełem Aleksiejowa, i że on wydał dyspozycje do bitwy. Pierwszemu twierdzeniu Aleksiejew zaprzeczył stanowczo, zastrzegł się też przed zarzutem, jakoby pozostawał w niedobrych stosunkach z Kuropatkinem i przeszkadzał mu w działaniu. Rzeczywisty stan rzeczy wyjaśni się zapewne dopiero po upływie dłuższego czasu. Na razie najważniejniejsze było to, że Kuropatkin, po odebraniu naczelnego dowództwa Aleksiejewowi, uzyskał zupełną swobodę działania, że zostało usunięte to, co uważano dość powszechnie za główną przyczynę niepowodzeń dotychczasowych. Niebawem miało się okazać, że ta zmiana nie wystarczała, że trzeba było nie tylko wytworzenia jednolitości i samodzielności dowództwa, ale także i przedewszystkiem innego dowódcy naczelnego i wogóle na wszystkich stanowiskach ludzi innych, niż ci, których wychował ówczesny system rosyjski.



Japończycy przechodzący w bród rzekę.

Port Artura.

Gdy w Mandżurji pod potężnemi ciosami marszałka Ojamy opadał liść po liściu z wieńca wawrzynowego armji rosyjskiej, daleko na południu toczyła się zażarta, rozpaczliwa walka o ten skrawek ziemi, którego zajęcie przez rosjan stało się powodem wojny, o półwysep Kwantuński i Port Artura. Od bitwy na półwyspie Kinczouskim, a więc od ostatnich dni maja, półwysep Kwantuński był zupełnie odcięty od armji rosyjskiej i tamtejsze wojska rosyjskie napróżno oczekiwały pomocy. Kuropatkim po niefortunnej próbie odzyskania przesmyku, która naraziła go na klęskę pod Wałan-

gou, oddalał się coraz więcej ku północy, a równocześnie nieprzyjaciel japoński posuwał się coraz dalej w głąb półwyspu Kwantuńskiego i w połowie czerwca stanął przed Portem Artura, zajmując linię od zatoki Inczency na północy do Lunwantanu na południu.

Armją japońską na półwyspie dowodził generał Nogi, znany w swej ojczyźnie ze swej żelaznej energji i śmiałości. Składała się ona, jak wszystkie inne armje na teatrze wojny, z 3 dywizji, a mianowicie: 8, 9 i 11-ej i liczyła 62 batalionу piechoty i 9 szwadronów jazdy. Dział polowych miał ze sobą Nogi 132, oblężniczych kalibru średniego i największego sprowadzono w ciągu oblężenia około 450. Podstawą operacyjną tej armji był położony w odległości około 50 wiorst koleją, urządzony przez rosjan port Dalny, który japończycy po wyłowieniu min szybko doprowadzili do porządku. Do tego portu wozili okrętami wojska i działa, materjały do kolei wązkotorowych, żywność i amunicję i wszystkie środki pomocnicze.

W połowie czerwca akcja wstępna postąpiła tak daleko, że wojska rosyjskie zostały odparte do samej fortecy, i japończycy mogli rozpocząć właściwe działania oblężnicze. Opanowanie tej twierdzy nie należało do zadań łatwych. Półwysep Kwantuński stanowi resztkę niespłukanego przez prąd morski grzbietu skalistego, który niegdyś sięgał od Mandżurji do teraźniejszego Szantungu. W skały te, opadające stromo na południu i wschodzie,

wżarło się po stronie wschodniej morze, tworząc rozległą zatokę zamkniętą prawie zupełnie długim cyplem wzgórz, który otrzymał nazwę „półwyspu Tygrysiego“. Tylko wązka smuga wody, szerokości niespełna 1 kilometra łączy tę zatokę z morzem Żółtem, a jest ona tak płytka, że tylko w pośrodku mogą przepływać wielkie okręty wojenne. Naokoło zatoki, na południu, zachodzie i północy wznoszą się wzgórza skaliste, opadające dość stromo ku półwyspowi Kwantuńskiemu. Na tych wzgórzach chińczycy pod koniec wieku XIX założyli przy pomocy oficerów niemieckich silne obwarowania, a rosjanie, objąwszy w posiadanie Port Artura, umocnili jeszcze te fortyfikacje przez wzniesienie całego szeregu innych warowni, zwłaszcza po stronie północnej i północno wschodniej. Forty zostały tak urządzone, że z każdego można ostrzeliwać pewną liczbę innych, a tem samem upadek jednego nie rozstrzyga jeszcze wcale o losach fortecy.

Warowni tej broniło 35,000 żołnierzy pod dowództwem naczelnem generała Stessla. Ponadto mogła przyczynić się znakomicie do obrony zamknięta w porcie eskadra wojenna, nad którą po śmierci Makarowa i wyjeździe namiestnika Aleksiejewa dowództwo objął admirał Witheft. Załoga floty składała się z mniej więcej 10,000 ludzi, którzy w razie potrzeby mogli być użyci do obrony twierdzy ze strony lądu. Flota portarturska stanowiła, także pomimo strat poniesionych w pierwszych starciach,

potęgą z którą japończycy musieli liczyć się bardzo. Składała się z 6 pancerników, pary krążowników i wielkiej liczby torpedowców, i przy zręcznem kierownictwie mogła jeszcze zaważyć na szali wypadków. Rosja przygotowywała w portach Baltyckich drugą, liczebnie bardzo silną flotę, aby wysłać ją na Daleki Wschód dla odzyskania przewagi na morzu. Floty tej japończycy nie obawiali się zbytnio, wiedząc że należały do niej, obok kilku okrętów zupełnie nowych, przeważnie stare, nie odpowiadające już wcale wymaganiom nowoczesnym, i że flocie tej nadto zbywało na wyćwiczonej obsłudze. Gdyby jednak flota druga zdołała się połączyć się z portarturską, albo gdyby japończycy w dalszych walkach z eskadrą portarturską mieli utracić kilka okrętów bojowych, to ukazanie się przygotowywanej dopiero floty rosyjskiej na wodach Dalekiego Wschodu byłoby dla Japonji wielkiem niebezpieczeństwem, mogło grozić jej utratą przewagi na morzu.

Z tych względów, jaknajszybsze zniszczenie floty Portarturskiej było jednem z najpilniejszych zadań strategji japońskiej, a chciano cel ten osiągnąć w taki sposób, aby flota własna jaknajmniej ucierpiała w tej walce. Starano się więc usilnie o zupełne unieruchomienie floty Portarturskiej przez zagrodzenie wjazdu do przystani i mimo niepowodzeń, ponawiano nieustannie próby zatopienia branderów i statków handlowych w wąskiej szyjce portowej. Po zatorowaniu wjazdu, reszty miała dokonać armja

oblężnicza. Wraz z Portem Artura musiałaby wpaść w ręce japończyków także flota rosyjska, a czem wcześniej by się to stało, z tem większym spokojem Japonja mogłaby spoglądać w przyszłość.

Z tego względu nie zwlekano ani chwili z rozpoczęciem oblężenia i postanowiono nie żałować sił i nie szczędzić ludzi. Mimo to prace postępowały bardzo wolno. Łańcuchy wzgórz, otaczające właściwe fortyfikacje Portu Artura, były z natury mało dostępne i silnie obwarowane, a załoga rosyjska broniła z nadzwyczajną energją każdej piędzi ziemi. Zdobycie każdego wzgórza kosztowało tysiące ofiar i od zupełnego opasania twierdzy upłynęło 6 tygodni, zanim Japończycy zdołali opanować pozycję, z której można było ostrzeliwać z powodzeniem forty północno-wschodnie i przystań.

Dnia 30 lipca, po trzydniowych bardzo gwałtownych szturmach, gen. Nogi zajął Górę Wilczą, 8 kilometrów od miasta po stronie zachodniej toru kolejowego. Od tej pory nastały dla Portu Artura dni bardzo ciężkie. Ciężkie działa japońskie, ustawione na górze Wilczej, poczęły zasypywać pociskami forty, miasto i przystań, sięgały nawet do położonej nad samem morzem Góry Złotej.

„Od pewnego czasu — opowiada amerykański attaché marynarki, który w kilka dni po tym szturmie opuścił Port Artura—na wały i domy pada istny grad kul i rozmaitych pocisków. Gdy grad ten staje sie zbyt natarczywy,

ludność cywilna chroni się do piwnic, lub do dołów, wykopanych umyślnie w ziemi, a chroniących przed pękającemi granatami. W każdym prawie domu znajdują się dwa lub trzy takie doły. Niektóre z nich są obszerne i mieszczą rozmaite sprzęty i przedmioty użytku codziennego. Mieszkańcy umieszczali je tam na wypadek, gdyby przyszło im przebywać przez dłuższy w tych dołach, gdy dach zawali im się nad głową. Mieszkańcy cywilni pracują przeważnie przy robotach ziemnych na wałach, lub pełnią służbę w szpitalach. Rzemieślnicy są zajęci w swoich warsztatach, z których wypłasza ich nieraz huk pękającego granatu.

„Do niedawna jeszcze na placu publicznym grywała codziennie muzyka wojskowa. Umilkła ona od czasu, gdy pobyt na placu przedstawia poważne niebezpieczeństwo i gdy przy wzmożonem bombardowaniu granaty i szrapnele poczęły nawiedzać coraz częściej rosyjską dzielnicę miasta. Z kierunku spadających granatów, oraz ich liczby można wnosić, że Japończycy chcieli oszczędzać miasto właściwe, a kierowali wszystkie swe siły na warownię i jej forty. Ale pomimo celności strzałów, pomimo udoskonalonego mechanizmu armat, i dziś jeszcze zachowało swoje znaczenie stare przysłowie — „człowiek strzela, a Bóg kule nosi."

„Ofiary padają licznie. Słyszy się wciąż o wypadkach śmierci, ale stało się to już tak naturalne, że nie robi to na nikim wrażenia. Armaty huczą w dzień i w nocy, więc ofiary

być muszą—tak tłómaczy sobie każdy.—Widocznie można przyzwyczaić się do wszystkiego, nawet do najstraszniejszych okropności wojny."

Większe niż miastu, które—jak zapewnia amerykanin—japończycy chcieli oszczędzać, groziło niebezpieczeństwo flocie rosyjskiej, stojącej w przystani. Wprawdzie była ona ukryta za fortami i niewidoczna dla japończyków, ale z ogromnej liczby pocisków właśnie najcięższe padały do portu, a jeden, uderzając przypadkowo w okręt, wystarczał do jego zatopienia. Co gorsza, można było przewidzieć, że japończycy po opanowaniu góry Wilczej będą posuwali się szybko naprzód i wcześniej czy później zdobędą pozycję, z której będą mogli ostrzeliwać flotę bezpośrednio. Nie było już ani chwili do stracenia. Nie chcąc porzucać floty bezużytecznie, trzeba było zrobić próbę wydostania się z oblężonego portu i przeprowadzić okręty do bezpieczniejszej przystani. Okręty i brandery, zatopione przez japończyków, usunięto już oddawna z wązkiej szyjki wjazdu. Droga była więc wolna. Okręty były naprawione i zdolne do akcji, jakkolwiek niektóre wskutek poniesionych uszkodzeń nie posuwały się już z pierwotną szybkością.

Nie namyślano się długo. Dnia 10 sierpnia, admirał Witheft wyprowadził całą flotę z portu, aby przebić się z nią do Władywostoku. Składała się ona wówczas z pancerników: „Cesarewicz", „Retwizan", „Pobieda", „Sewastopol", „Pereswiet" i „Połtawa"; krążowników „Palla-

da", „Nowik", „Askold" i „Diana" oraz wi
liczby torpedowców. Małe pozostawio
porcie, większe, tak zwane kontrtorpedowc
liczbie ośmiu, miały towarzyszyć flocie. Ud
że admirał Witheft, rozporządzając tak pow
siłą obronną, widział dla swej floty jedyny
qunek w ucieczce, w przebiciu się do bezp
cznego narazie Władywostoku, a nie pomyś
o tem, aby sprobować szczęścia w bitwie z ni
przyjacielem, który w pobliżu Portu Artura ba
dzo przeważających sił morskich nie posiada
Trafne zrozumienie obowiązków powinno był
skłonić admirała do stoczenia bitwy. Żeby przy
ucieczce udało się ocalić całą flotę, to nie było
wcale prawdopodobne. Tylko resztki mogłyby
przedostać się do Władywostoku. Wobec tego
daleko większe korzyści zapewniłaby Rosji bitwa, choćby beznadziejna, choćby miały w niej zginąć do ostatniego wszystkie okręty portarturskie. W bitwie takiej bowiem, w bitwie bez oglądania się na nic, można było liczyć na pewno na to, że flota nieprzyjacielska poniosłaby również ciężkie straty, stałaby się już niezdolną do pokonania nowej floty rosyjskiej, która miała niebawem wyruszyć z Baltyku na wody Dalekiego Wschodu.

Admirał Witheft nie zdobył się na takie postanowienie i nie wydał odpowiednich rozkazów, a następstwem tego było zupełne zniszczenie floty bez żadnych korzyści dla Rosji, bez żadnych strat dla Japonji. Czy może przypuszczał, że uda mu się omylić czujność admirała

Togo i wydostać się na pełne morze, zanim przeciwnik zauważy ucieczkę? Zdaje się, że tak było. Można to wnosić z tej okoliczności, że krążowniki, znajdujące się we Władywostoku, otrzymały rozkaz wyjechania do cieśniny Koreańskiej, aby przyłączyć się tam do floty portarturskiej.

Japończycy jednak czuwali pilnie. Z okrętu strażniczego, który Togo postawił przed Portem Artura, spostrzeżono natychmiast, że flota rosyjska wyjechała z przystani i zwróciła się ku południowemu wschodowi. O godzinie 10 rano, admirał Togo, stojący ze swą flotą przy wyspach Elliota (naprzeciw Pitsewa), otrzymał wiadomość telegraficzną o wypłynięciu rosjan i wyruszył na południe, aby zajechać im drogę. Flota japońska nie popłynęła naprzeciw rosyjskiej w kierunku Portu Artura, aby tym razem zmusić ją stanowczo do walki. Przed kilku tygodniami już, dnia 23 czerwca, Witheft zrobił pierwszą próbę przedostania się Władywostoku, ale powiadomiony o tem Togo, ukazał się ze swoją flotą tak wcześnie, że rosjanie, nie chcąc staczać bitwy, zdążyli jeszcze zawrócić i cofnąć się do spiesznie do portu.

Tym razem nie miało się to powtórzyć. Otoczywszy flotę rosyjską szybkiemi statkami wywiadowczemi, aby nie stracić jej z oczu, Togo tak się urządził, że spotkał się z przeciwnikiem dopiero w odległości 30 mil morskich (48 kilometrów) od Portu Artura, o godzinie pół do pierwszej w południe. Okręty rosyjskie

wobec zbliżania się floty nieprzyjacielskiej, uformowały się w pojedyńczą linję, z pancernikiem „Cesarewiczem“ na czele. Stało się widoczne, że nie chcą stoczyć walki, lecz przełamać linję japońską, aby wydostać się na otwarte morze. Walka jednak była nieunikniona. O godzinie 1-ej japończy poczęli zasypywać okręty rosyjskie gradem kul działowych, rosjanie odpowiedzieli z wielką energją, koncentrując swój ogień na pancerniku admiralskim „Mikasa“.

Bitwa trwała z przerwami do wieczora. Nagle flota rosyjska zmieniła kurs: opuszczając kierunek wschodni, zwróciła się w południowo wschodnim ku wybrzeżu półwyspu Laotuńskiego, i przez wykonanie tego manewru pozostawiła flotę japońską poza sobą. Jeden z pocisków japońskich, eksplodując na pokładzie pancernika „Cesarewicz“, rozszarpał dowódcę floty admirała Withefta. Dowództwo objął admirał Uchtomski na pancerniku „Pereswiet“ i rozkazał zmienić kurs, aby przełamać linję nieprzyjacielską na punkcie najsłabszym, gdzie stały tylko krążowniki drugorzędne. Ale to stało się zgubą dla floty. O godz. 7 i pół pancernik „Cesarewicz“ został ugodzony pociskiem 30 centymetrowym z tyłu, poniżej linji wodnej i wskutek uszkodzenia steru zawrócił nagle w bok. Okręty sąsiednie, aby uniknąć zderzenia, zmieniły kierunek, i w całej flocie powstało zamieszanie. Japończycy skorzystali z tego i zasypali ją z bliskiej odległości straszliwym gradem

pocisków. Wtedy admirał Uchtomski zdecydował się na powrót do Portu Artura, a za jego okrętem, „Pereswietem“, poszły pancerniki: „Retwizan“, „Pobieda“, „Połtawa“ i „Sewastopol“ oraz krążownik „Pallada“.

Reszta floty rozproszyła się w ciemnościach nocy, przedostała się przez linję japońską i poszukała schronienia w portach neutralnych. Pancernik „Cesarewicz“ przybył z bardzo ciężkiemi uszkodzeniami do portu niemieckiego Cintau (Kiaoczau). Do tegoż portu przedostał się krążownik „Nowik“ i 3 kontrtorpedowce. „Cesarewicz“ i kontrtorpedowce zostały rozbrojone i pozostały w Cintau do zawarcia pokoju. „Nowik“, nabrawszy węgla, wyruszył w dalszą drogę do Władywostoku, ale został dnia 20 września zatrzymany przy posterunku Korsakowskim (nad południowem wybrzeżem Sachalinu) przez krążowniki japońskie „Tsuszima“ i „Tszitose“ i uszkodzony tak ciężko, że dowódzca zrezygnował się na jego zatopienie.

Krążownik „Askold“ i jeden torpedowiec schroniły do portu chińsko-angielskiego Szanghaj, krążownik „Djana“ do portu francuskiego Sajgon i zostały rozbrojone. Torpedowiec „Rieszitielnyj“, który udał się do Czifu, został zabrany przez japończyków, po nieudanych usiłowaniach dowódzcy, aby wysadzić go w powietrze. Dwa kontrtorpedowce osiadły na mieliźnie w pobliżu Wejhajweju i zniszczone zostały przez swoich dowódzców.

Pancerniki, które zawróciły do Portu Ar-

tura, były tak ciężko uszkodzone, że w czasie oblężenia nie podobna było ich naprawić, a tem samem utraciły swą wartość bojową. Pozostały w przystani, dopóki japończycy nie zniszczyli ich do reszty. Działa przeniesiono na ląd i użyto do obrony fortecy, marynarzy włączono do załogi twierdzy.

Nazajutrz po tej bitwie dowódzca *floty* krążowniczej japońskiej, admirał Kamimura, napadł w cieśninie Koreańskiej w pobliżu wyspy Tsuszima, na krążowniki rosyjskie z Władywostoku, które miały połączyć się tam z flotą portarturską. i zmusił je do przyjęcia bitwy. Eskadra władywostocka, składająca się pierwotnie z krążowników: „Rosja“, „Gromoboj“, „Rurik“ i „Bogatyr“, odznaczyła się w tej wojnie kilkakrotnie przez śmiałe wycieczki na morze Japońskie, w których zatopiła znaczną liczbę okrętów przewozowych japońskich z wojskiem i materjałami wojennemi. Zwłaszcza jej wycieczka czerwcowa zapisała się japończykom w pamięci utratą całego szeregu statków transportowych i kilku tysięcy ludzi. Obławy admirała Kamimury na te krążowniki pozostały bez rezultatu z powodu ich wielkiej szybkości i obrotności ich dowódzcy, admirała Bezobrazowa.

Wyjazd ich na południe dla spotkania się z flotą portarturską—zarządzony nie wiadomo w jakim celu, bo flota po przebyciu cieśniny Tsuszimskiej byłaby już bezpieczna i nie potrzebowałaby posiłków—doprowadził do zniszczenia i tej jedynej eskadry, która dotąd ratowa-

ła wprawdzie nie położenie, ale przynajmniej honor marynarki rosyjskiej. W walce dnia 11 sierpnia wzięły już tylko udział trzy krążowniki: „Rosja“, „Gromobój“ i „Rurik“. Czwarty, „Bogatyr“, osiadł już poprzednio w pobliżu Władywostoku na mieliźnie i odniósl tak ciężkie uszkodzenia, że uważano go za stracony. Przeciw tym trzem krążownikom wystąpiły 4 pierwszorzędne i 2 drugorzędne krążowniki japońskie i zagrodziwszy rosyjskim drogę, zmusiły je do walki. „Rurik“, którego ster został uszkodzony zaraz w początkach bitwy, zatonął po rozpaczliwej obronie. Załogę japończycy wyratowali. „Rosja“ i „Gromobój“, mimo bardzo ciężkich uszkodzeń, przedostały się do Władywostoku, ale do końca wojny nie wystąpiły już czynnie. Z dniem 11 sierpnia flota rosyjska na Dalekim Wschodzie przestała istnieć w rzeczywistości. Japończycy znaleźli teraz czas do gruntownego naprawienia swoich okrętów i przygotowania ich do walki z oczekiwaną drugą flotą rosyjską.

Nie mniej przeto pamiętali oni o pancernikach, znajdujących się jeszcze w Porcie Artura, i, nie znając rozmiarów ich uszkodzeń, a obawiając się, aby w chwili stosownej nie ukazały się znowu na widowni, wytężali wszystkie siły, aby opanować jaknajwcześniej fortecę, a z nią okręty rosyjskie. Wpierw jednak spróbowano układów. W kilka dni po bitwie morskiej zgłosił się gen. Stessla wysłannik gen. Nogi z propozycją, aby oddał fortecę i okręty z prawem

odprowadzenia całej załogi do Mukdenu. Gen. Stessel propozycję te odrzucił,—a nazajutrz szturmy rozpoczęły się na nowo. Mimo rozpaczliwych wysiłków obrońców fortecy, oddziały japońskie zbliżały się ze wszystkich stron coraz więcej do linji fortyfikacji głównych. W połowie sierpnia japończycy opanowali zatokę Gołębią (po zachodniej stronie Portu Artura), pod koniec tego miesiąca kilka obwarowań na froncie wchodnim w okolicach Takuszanu, a wreszcie miejscowość Paliczuan na północ od miasta, w pobliżu toru kolejowego.

Zdobywszy kosztem olbrzymich ofiar kilka stanowisk wygodnych, Nogi ustawił w połowie września sprowadzone przez Dalny działa największego kalibru i począł bombardować forty. Dnia 20 września japończycy zdobyli pierwszy fort stały, wysunięty daleko naprzód ku północy dla obrony źródeł wodociągowych, „redutę Kuropatkina“, a dnia 13 października opanowali wodociągi. Odtąd w oblężonej fortecy poczęto odczuwać brak wody; filtry miejscowe nie zupełnie wystarczały na zaspokojenie potrzeb załogi i ludności cywilnej.

Próby wykonania szturmów ogólnych celem szybkiego opanowania fortyfikacji głównych nie powodziły się jednak. Posuwano się stale naprzód, zajmowano pojedyńcze pozycje, ale niepodobna było wtargnąć do wnętrza twierdzy, opasanej pierścieniem potężnych, niedostępnych fortów. Odniesione korzyści nie odpowiadały wcale ogromnym stratom. W takich warunkach

postanowiono zaniechać szturmów otwartych, a podsunąć się pod twierdzę zwykłym sposobem, przy pomocy przekopów. Jak przedstawiała się ta walka, można osądzić z następujących szczegółów, ogłoszonych w listopadzie przez jednego z angielskich korespondentów wojennych.

„Po nieudanym ataku pierwszym,—powiada korespondent — japończycy postępowali bardzo ostrożnie. Nie czyniono ani kroku naprzód bez wozów piasku i rowów strzeleckich. Po drodze budowano kazamaty, w których żołnierze mogli wypoczywać i zmieniać się co parę godzin. Kopano całemi milami rowy, to w ziemi miękkiej, to w twardym łupku, to znów w skałach składających się z mieszaniny wapna i krzemu. Skały były tak twarde, że musiano rozsadzać je dynamitem i kończyć pracę kilofami. Przytem podkopy nie mogły iść linją prostą, lecz wężowato. Że zaś forty groziły z prawej i lewej strony, więc zygzaków było więcej, niż kiedykolwiek indziej.

„Ostatnim środkiem, wymyślonym przez japończyków, były tarcze, pogardzane tarcze średniowieczne, które odżyły w epoce karabinów i dział szybkostrzelnych. Osłonięci tarczami, wagi 40 funtów, japończycy przecinali w oczach nieprzyjaciela w biały dzień przegrody z kolczastego drutu. Kule karabinowe nie przebijały tarczy. Siła pędu niekiedy obalała japończyków, ale wstawali zaraz i brali się do dalszej pracy.

„Rosjanom oddawały wielkie usługi działa

Maksima kalibru 8-milimetrowego. Obsługa tych karabinów maszynowych była doskonała. W nocy rosjanie robili często wycieczki przy świetle reflektorów.

„Japończycy, posunąwszy się naprzód, starali się natychmiast wzmocnić zajęte pozycje. Zakładano rowy i wznoszono szańce. Zdobywszy jakąś kazamatę, rozszerzali ją natychmiast. Szło bowiem o jaknajwiększe wzmocnienie wojska, o czem bez stosownego pomieszczenia nie mogło być mowy.

W pierwszych kilku tygodniach japończycy tracili przecięciowo po stu ludzi dziennie. Odkąd rowy japońskie oddaliły się nieco od podstawy operacyjnej, rozpoczęły się ataki nocne rosjan, którzy napadali na pracujących żołnierzy i często wybijali ich do nogi. Oddziały rosyjskie, małe, niewidzialne w nocy, podsuwały się do okopów, strzelały, potem rzucały się z bagnetem i wybijały, co nawinęło się pod ostrze. Następnie rzucane bomby dynamitowe, które w mgnieniu oka niszczyły pracę całego dnia.

„Najniebezpieczniejszą przeszkodą były dla japończyków zasieki drutowe, zakładane przez rosjan w rzędach podwójnych lub potrójnych. Japończycy przecinali je nożycami, próbowali rozrywać w szale wściekłości także rękami, a nawet zębami, podcinali kołki, do których przymocowano druty, albo też przywiązywali do nich liny i z rowów ciągnęli, dopóki się nie obaliły. Prócz tego używali długich rur bambuso-

wych, napełnionych prochem, które pozostawiali między drutami z tlejącym lontem. Proch wybuchał i rozrywał druty na pewnej przestrzeni. Gęsty dym oślepiał obrońców i zmuszał do ucieczki. W takich chwilach japończycy wykonywali atak ostateczny.

„Rosjanie mieli wielką pomoc z reflektorów elektrycznych, które oślepiały i zbijały z tropu japończyków, a dopomagały obrońcom twierdzy do wykrycia stanowisk nieprzyjacielskich. Na odkrytą w ten sposób pozycję szedł zaraz grad kul karabinowych. „To najniebezpieczniejsza broń, jaką rozporządza nieprzyjaciel“— wyraził się jeden z oficerów japońskich. Od czasu do czasu dawał się też słyszeć syk rakiety. Ku niebu wzbijała się ledwie widzialna linja iskierek, potem następował huk i w jednej chwili okolica była oświetlona jasno jak w dzień. W takich razach japończycy przypadali do ziemi, aby się ukryć, a po chwili, gdy zapanowały znowu ciemności, szli znowu naprzód pod ogień dział i blask reflektorów.“

Przy szturmowaniu wzgórz obwarowanych najwięcej szkód, więcej niż działa i karabiny, wyrządzały japończykom miny podziomne, pozakładane wszędzie przez rosjan a wybuchające z siłą ogromną. Miejscami całe oddziały japońskie, dostawszy się na teren podminowany, wylatywały w powietrze, ale po zabitych przyszli inni i po zwałach skał roztrzaskanych i ciał swoich towarzyszów, szli bez wahania na prawie pewną śmierć pod wały fortecy.

Załoga twierdzy nie ustępowała japończykom pod względem męstwa i pogardy śmierci. Ale w miarę przedłużania się walki, odczuwano coraz dotkliwiej skutki niedołęstwa, niedbalstwa i niesumienności tych, którym było powierzone ubezpieczenie fortecy i zaopatrzenie jej w potrzebne zapasy. Okazało się, że linja fortyfikacji nie była zupełnie wykończona, i musiano już po zamknięciu przesmyku Kinczouskiego, uzupełniać obwarowania i sypać szańce tam, gdzie powinny były stać forty betonowe. Zapasy węgla, żywności i amunicji, które miały starczyć na rok, poczęły wyczerpywać się już po sześciomiesięcznem oblężeniu. Nawet podczas samej wojny działy się w fortecy karygodne nadużycia, odbywały się brzydkie targi, których następstwem był brak potrzebnych materjałów. Tak np. gen. Stessel stwierdził w jednem ze swoich ostatnich sprawozdań, że węgiel wyczerpał się zupełnie, a tymczasem japończycy, po zdobyciu fortecy, znaleźli w niej znaczne zapasy. Odpowiedni urzędnicy odstępowali na swój rachunek handlarzom część dowiezionych węgli, zapisując je jako zużyte, aby później odkupić je na koszt skarbu. Tymczasem nastąpiło oblężenie, port został zamknięty i dowóz ustał, a wobec tego skończyła się możność dalszego prowadzenia nieczystego interesu. Węgiel był w mieście, ale był zapisany jako spalony i tem tłomaczy się niezgodność raportu Stessla z rzeczywistym stanem rzeczy.

To tylko jeden przykład. Możnaby przy-



Z tragedji wojennej.

toczyć ich więcej i więcej drastycznych. „Wszyscy wiedzieli—oświadczyło już po upadku twierdzy „Now. Wremia“, że Port Artura nie był dostatecznie zaopatrzony ani w broń, ani w amunicję, ani w żywność, ani odzież, ani nawet w środki lekarskie, coby dało mu możność długotrwałej obrony. Port Artura nie jest wyjątkiem w życiu rosyjskiem i był może nawet mniej przygotowany do walki z nieprzyjacielem, niż nasza armja i flota. Kiedyś wyjdzie na jaw cała naga prawda, prawda straszna, ohydna...“ „Tak—pisze ten sam dziennik na innem miejscu—będzie sąd, sąd historji, nie nad nimi (oficerami załogi) ofiarnikami za ziemię rosyjską, za honor Rosji, lecz nad tymi, którzy nic nie zrobili, kiedy należało działać, którzy postawili ich twarzą w twarz wrogowi, nie zaopatrzywszy w odpowiednie środki do walki“.

Niezależnie od tego, także w samej fortecy panowały stosunki, które nie przyczyniały się do skuteczności obrony. Uwydatniały się zawiść i próżność, niesnaski i niechęć osobista między wyższymi oficerami, a zwłaszcza między komendantem twierdzy, a generałem Kondratienko, który był duszą obrony, którego działalnością przedewszystkiem tłomaczył się tak długi stosunkowo opór twierdzy.

Gdy w Porcie Artura poczęły wyczerpywać się coraz więcej zapasy żywności i amunicji, gdy służba stawała się coraz cięższa, a racje żywności coraz mniejsze, japończycy nie próżnowali. Podkopy ich opasywały twierdzę

coraz ciaśniejszym pierścieniem, podsunęły się pod forty główne, szturmy nie ustawały, rozpoczęły się prace nad wykuciem tunelów w skale i podminowaniem fortów. W ciągu października i listopada zajęto większą część fortyfikacji przednich, rozsypanych przed wewnętrzną linją obrony, opanowano „glacis“ i kontreskarpy kilku fortów głównych, na północnym wschodzie położonych, ale dopiero dnia ostatniego listopada nastąpił wypadek, który rozstrzygnął o losach twierdzy. Po kilkudniowych szturmach Japończycy opanowali wzgórze na zachodzie fortecy, które panowało nad całem miastem i portem, t. zw. górę Wysoką, albo 203 metrową. Jeden z rosyjskich uczestników w tej walce, opisuje przebieg jej w sposób następujący.

„Japończycy rozpoczęli atak do Góry Wysokiej dnia 28 listopada. Od tego czasu walka trwała prawie bezustannie. Strome stoki góry były pokryte śniegiem. Japończycy wdzierali się na te stoki na rękach i nogach, nie mogli nawet strzelać i ginęli całemi oddziałami pod zabójczym ogniem baterji. Następne jednak oddziały wyrastały jak z pod ziemi, zajmowały miejsce poległych i posuwały się dalej. Niekiedy walka dochodziła do starcia pierś o pierś, przyczem japończycy używali swoich bagnetów jak szabel. Od krwi przelanej ogromne płaty śniegu zabarwiały się na czerwono. Widziano japończyków, chwytających śnieg w dło-

nie i przykładających go do ran, dla ulżenia swym cierpieniom i gorączce.

„Jeden z podoficerów japońskich wdarł się na wzgórze ze sztandarem w ręku. Szczyt był już opuszczony przez rosjan, którzy pozostawili armatom baterji sąsiednich zadanie odparcia przeciwnika. Nagle ku sztandarowi rzucił się podoficer rosyjski z krzykiem nieludzkim, chwycił go i poszarpał rękami i zębami. Za chwilę poległ, przebity kilkunastu kulami.

„Baterje spełniły swoje zadanie. Japończycy musieli opuścić wzgórze, a po ich ustąpieniu rosjanie zajęli znowu swoje dawne pozycje. Wśród najstraszniejszego ognia powtarzało się to trzy razy. Straszna walka nie ustawała ani na chwilę. Nikt nie żądał pardonu, nikt go też nie dawał. Za trzecim razem japończycy ze sztandarem na czele, całym oddziałem wdarli się na wzgórze. Chorąży japoński chciał zatknąć flagę, lecz upadł wraz z nią, raniony śmiertelnie. Ośmiu innych kolejno podejmowali sztandar i padali kolejno. Gdy nareszcie dziewiąty chwycił chorągiew w rękę, po stronie rosyjskiej rozległ się rozkaz: „Nie strzelać! Niechaj zatkną sztandar!“ Niedługo jednak powiewał na wzgórzu. Pociski z baterji sąsiednich strzaskały go i znów, po raz trzeci, zmusiły japończyków do ustąpienia. W tych trzech atakach poległo około 12,000 japończyków ranionych i zabitych.

„Nareszcie chwycili się fortelu. Widząc, że wiatr dmie silnie w stronę rosjan, nagroma-

dzili mnóstwo drzewa, słomy, węgla, polali to naftą i podpalili. Czego nie mogły dokonać bagnety i kule japońskie, dokonał dym gryzący duszący, zasłaniający zupełnie to, co działo się przed oczyma. Był to pożar straszny. Płomienie sięgały coraz dalej, rosjanie musieli opuścić swoje pozycje. Całe wzgórze było zasłane trupami, w rowach ściekała krew, tworząc istne strumienie."

„Tak strasznego zniszczenia — zapewnia sprawozdawca angielski, który zwiedzał to wzgórze tuż po jego zdobyciu— nigdy sobie nie wyobrażałem. Walka o wzgórze trwała przez 6 dni. Od pocisków armatnich szczyt wzgórza został zerwany. Stoki są poszarpane w najstraszniejszy sposób, fortyfikacje zburzone doszczętnie, fosy zasypane ziemią i gruzami. W jedynej fosie nie zasypanej około 100 kroków długości, znaleziono przeszło 200 trupów poszarpanych straszliwie przez ręczne granaty dynamitowe".

Generał Stessel oświadczył, według opowiadania jednego z oficerów rosyjskich, że „możnaby odebrać tę pozycję, ale niema ona takiego znaczenia, aby warto było okupywać ją tak wielkiemi ofiarami". Prawie niepodobna uwierzyć, żeby takie przekonanie miał wyrazić dowódzca twierdzy. Od odzyskania tego wzgórza zależało, czy uda się utrzymać Port Artura parę miesięcy krócej lub dłużej. Panowało ono nad całem miastem, nad portem i najważniejszemi fortami, nawet niżsi oficerowie zrozumie-

li niebawem, że położenie stało się beznadziejne.

„Twierdza nie może utrzymać się dłużej— pisał jeden z oficerów pancernika „Sewastopol"— niż do ostatnich dni grudnia. Nie zdołamy już powstrzymywać japończyków. Zbliżamy się coraz bardziej do smutnego końca. Tak zwane „niedostępne ogrodzenie", jak nazwał Port Artura generał Stessel, okazało się mytem. Z chwilą, gdy japończycy opanowali wzgórze 203 metrowe, upadek Portu Artura stał się nieunikniony. Zdobycie tej góry równa się zdobyciu samego miasta, chociażby nie wiem jak było obwarowane. Nowe miasto znajduje się pod bezpośrednim ogniem dział japońskich. Starej dzielnicy można jeszcze bronić jakotako".

Tak było rzeczywiście. Dnia 5 grudnia japończykom udało się, po kilku próbach bezowocnych, ustawić ciężkie działa 30 centimetrowe na wzgórzu 203 metrowem i odtąd miasto było zasypywane nieustannie olbrzymiemi pociskami, przeciw którym nie pomagały żadne zasłony. Za najpilniejsze zadanie, uznano zniszczenie floty rosyjskiej, która ukrywała się w przystani wewnętrznej. Do dnia 10 grudnia „Retwizan", „Połtawa", „Pobieda", „Pallada", „Bojan" i „Giljak" zostały tak silnie uszkodzone bombardowaniem, że stały się stanowczo niezdatne do użycia. Małe torpedowce znalazły schronienie za fortyfikacjami zachodniego wybrzeża portu, pancernik „Sewastopol" wypłynął do przystani zewnętrznej, aby osłonić się for-

tami półwyspu Tygrysiego, ale po kilku dniach został tam napadnięty przez torpedowce japońskie i uszkodzony torpedami.

Po zniszczeniu okrętów rosyjskich japończycy zwrócili wszystkie działa z góry 203 metrowej na forty a równocześnie przyspieszyli pracę nad zakładaniem min podziemnych. Bombardowanie dni ostatnich było okropne. Od strasznego wstrząśnienia, które wywoływały pociski wielkich dział japońskich, ludziom bliżej stojącym krew tryskała przez oczy, nos i uszy. Zdarzało się, że ludzie padali bez życia, bez żadnych pozornie przyczyn zewnętrznych

Jeden z tych straszliwych pocisków uderzył dnia 18 grudnia w fort, w którym znajdował się właśnie najdzielniejszy z obrońców twierdzy, gen. Kondratenko, i zabił go z całem otoczeniem. Od tej chwili obrona poczęła słabnąć. Wyczerpywały się coraz więcej zapasy pocisków, prochu, kul karabinowych i żywności, panował dotkliwy brak środków opatrunkowych a zabrakło tego generała, który najlepiej umiał podtrzymywać ducha wśród załogi. Dni obrony były już policzone. W ostatnich dniach grudnia japończycy ukończyli układanie min pod fortami północnemi i północno-zachodniemi, i poczęli wysadzać forty. Dnia 29 wyleciały w powietrze obwarowania przednie Erlunszanu, i w parę godzin potem japończycy opanowali całą tę warownię. Dnia 31 grudnia został w ten sam sposób zdobyty fort północny Sunszuszan.

Generał Stessel opuścił ręce. Stało się

rzeczą oczywistą, że forteca nie da się już długo utrzymać, że po tych dwóch fortach przyjdzie kolej na inne. Położenie stało się beznadziejne, zwątpieniem tchną też ostatnie raporty urzędowe komendanta twierdzy. „Położenie fortecy staje się bardzo ciężkie, powiada Stessel w raporcie z dn. 28 grudnia. Nasi główni wrogowie, to szkorbut, który pochłania liczne ofiary, i bomby jedenasto-calowe, przed któremi nie ma zapór i zasłony. Pozostało bardzo niewielu ludzi, których nie ogarnęła choroba szkorbutu. Wszystkie możliwe środki zostały przez nas przedsięwzięte, a szkorbut wzmaga się.

„Bezczynność, kanonada nieprzyjacielska bombami jedenasto-calowemi, bez możności odpowiadania wskutek braku amunicji, szkorbut, strata wielkiej liczby oficerów, — wszystko to razem osłabia obrońców. Cyfry strat naczelników wyższych wskazują na te olbrzymie straty, któreśmy ponieśli. Z dziesięciu generałów polegli dwaj: Kondratenko i Cierpicki; zmarł Raznatowski, ranionych jest dwóch, ja i gen. Nadein, kontuzjowany gen. Garbatowski... Chorych i ranionych w szpitalach jest do 14,000. Codziennie liczba ich wzrasta o przeciętnie 300 ludzi.“

W raporcie ostatnim, z dnia 1 stycznia, przebija się już rozpacz: „Wczoraj rano, powiada Stessel, japończycy wysadzili w powietrze trzeci fort i natychmiast rozpoczęli piekielne bombardowanie na całej linji! Z niewielkiej załogi część zginęła wewnątrz fortu, część zdoła-

ła ujść. Po dwugodzinnem bombardowaniu, japończycy skierowali atak na mur chiński (stara twierdza wewnętrzna), od trzeciego fortu do Gniazda Orlego. Dwa ataki zostały odparte. Nasza artylerja polowa wyrządziła japończykom znaczne straty. Utrzymać się przy murze chińskim niepodobna. Rozkazałem cofnąć się w nocy w góry za mur chiński, oparłszy skrzydło prawe o górę Wielką. Znaczna część frontu wschodniego znajduje się w rękach japońskich. Na nowej pozycji nie utrzymamy się długo. Będziemy musieli kapitulować. Wszystko jest w rękach Boga. Dwaj dowódcy pułków, Gandurin i Siemionow, zostali ranieni, bohater Gandurin odniósł bardzo ciężką ranę. Dowódca fortu trzeciego, sztabs-kapitan Seredow, zginął podczas wybuchu.

„Wielki Monarcho, wybacz nam. Uczyniliśmy wszystko, co było w siłach ludzkich. Osądź nas, lecz osądź miłosiernie. Prawie 11 miesięcy bezustannej walki wyczerpały nasze siły. Zaledwie czwarta część obrońców, a z tych połowa chorych, zajmuje przestrzeń 27 wiorstową twierdzy, bez pomocy, bez zmieniania, aby módz choć nieco odpocząć. Ludzie wyglądają, jak cienie".

Kapitulacja nastąpiła tego samege dnia, w którym był napisany ten raport. Dnia 3 stycznia rano japończycy zdobyli fort przedni oznaczony literą N, a następnie Paliczuan. O 9-tej fort Wantaj, a niebawem fort na górze Kikwanszan wyleciał w powietrze. Załoga, wyparta z północnej części twierdzy, poczęła cofać się

do nowego miasta. Tam nie możnaby już bronić się długo. Wtedy generał Fok wystąpił z propozycją, aby odprowadzić załogę na niedostępną a silnie ufortyfikowaną górę Laoteszan, stanowiącą część południową półwyspu Kwantuńskiego. Tam możnaby bronić się jeszcze przez kilka tygodni — aż do wyczerpania się zapasów żywności. Stessel zgodził się na to i polecił Fokowi, aby poprowadził rezerwę główną na Laoteszan. Japończycy zauważyli jednak ten ruch i przy pomocy ognia artyleryjskiego odcięli wojska od Laoteszanu i otoczyli je wraz z generałem Fokiem. Fok przy tej walce otrzymał ciężką ranę.

To zadecydowało ostatecznie o kapitulacji. Na naradzie dowódzców wyższych uznauo opór dalszy za bezcelowy i beznadziejny, postanowiono poddać twierdzę, i wysłano wieczorem do gen. Nogi list z odpowiednią propozycją. Poprzednio jednak rosjanie wysadzili sami kilka fortów w powietrze i zatopili do reszty uszkodzone przez japończyków okręty, a kilka torpedowców wypłynęło z portu i przedarło się w mrokach nocy do blizkiego Czifu, gdzie zostały rozbrojone.

Nogi, otrzymawszy list Stessla, zgodził się na natychmiastowe zawieszenie broni, a nazajutrz nastąpiło ułożenie warunków kapitulacji. Wszyscy oficerowie i żołnierze zostali uznani za jeńców wojennych aż do zakończenia wojny. Szeregowcy zostali rozbrojeni i przewiezieni do Japonji. Oficerowie uzyskali prawo powrócenia

do Rosji, po złożeniu słowa honoru, że nie wezmą już udziału w tej wojnie. Wszystkie urządzenia rządowe, wojskowe i administracyjne, okręty, działa, amunicja i plany fortyfikacji zostały wydane japończykom.

Dnia 3 stycznia Japończycy objęli w posiadanie fortecę, z której pozostały już tylko stosy gruzów. Według obliczenia urzędowego, do niewoli dostało się 878 oficerów i urzędników wojskowych, w tej liczbie 8 generałów, 4 admirałów, 57 pułkowników i kapitanów klasy I; szeregowców było 23,491, a między nimi około 6,300 marynarzy. Według szczegółowych wykazów prywatnych, wszystkich jeńców, wraz z żołnierzami nie pełniącymi służby z bronią w ręku (ordynansów, służących i t. d.) było 32,207.

Dnia 7 stycznia wyprowadzono z miasta 16,658 żołnierzy i 508 oficerów do Dalnego, aby przewieść ich do Japonji. Resztę pozostawiono w szpitalach Portu Artura. Ponieważ jeńcy musieli odbyć długą, wynoszącą około 50 kilometrów, pieszo, więc oczywiście przeprowadzeni do Dalnego musieli znajdować się przy stosunkowo dobrym stanie zdrowia, a stąd wynika, że liczba żołnierzy zdolnych jeszcze do walki wynosiła w dzień kapitulacji nie 6,000, lecz 16,000. Szczegół ten zasługuje na uwagę. Z taką siłą zbrojną można było bodaj bronić jeszcze twierdzy przez czas pewien, zwłaszcza, że po kapitulacji okazało się, że zapasy amunicji nie były jeszcze zupełnie wyczerpane.

Według sprawozdania urzędowego generała Nogi, Rośjanie wydali Japończykom po kapitalacji 546 armat, w tej liczbie 54 wielkiego, 149 średniego, a 343 małego kalibru, pocisków armatnich 82,670, innych zapasów wojennych 30,000 kilogramów.

Stwierdzenie tych faktów wywołało w Rosji wielkie rozczarowanie, i przeciw Stesslowi, którego dotąd uważano za nadzwyczajnego bohatera, podniosły się bardzo ciężkie oskarżenia. Zarzucano mu, że nie spełnił swego obowiązku, że poddał twierdzę, nie wyczerpawszy wszystkich środków obrony, a przez to umożliwił Japończykom wysłanie całej armji generała Nogi pod Mukden, gdzie odegrała nadzwyczajnie wybitną rolę w dalszej wojnie. O ile zarzuty te są rzeczywiście uzasadnione, to może wykazać dopiero śledztwo, którego wyników dotąd nie ogłoszono. W każdym razie nie można uznawać argumentu, którym bronił się Stessel, że, widząc bezcelowość dalszego oporu, nie chciał narażać życia dziesiątek tysięcy ludzi, którym groziłoby może wycięcie w pień przez Japończyków, gdyby zdobyli szturmem resztę fortyfikacji. Niestety, na wojnie względy humanitarne, względy na życie ludzkie, nie mogą odgrywać roli decydującej. Zwłaszcza w oblężonej twierdzy obowiązuje tylko jedna zasada: bronić się do ostatniej kropli krwi.

Tak też pojmował swoje zadanie pierwotnie generał Stessel, a przynajmniej do takiego

przypuszczenia upoważniały jego odezwy i raporty. Nietylko w Rosji, ale w całej Europie na podstawie tych raportów wyrobiło się przekonanie, że Stessel raczej wysadzi się z resztkami załogi w powietrze, niż podpisze akt kapitulacji. Do takich wyżyn bohaterstwa nie wzniósł się komendant fortecy Portarturskiej i to wzięto mu bardzo za złe — może niesłusznie.

W takich stosunkach, jakie panowały w ostatnich dniach oblężenia, nerwy mogły odmówić posłuszeństwa, i względy humanitarne, a także egoistyczne, mogły odnieść zwycięstwo nad wymaganiem szczytnego, ale bezowocnego bohaterstwa. To jednak pewna, że Stessel, podpisując kapitulację, wypadł z roli bohatera, którą odgrywał przez długie miesiące, a dalej, że gdyby ta kapitulacja nastąpiła 6 do 8 tygodni później, to pod Mukdenem stosunki ułożyłyby się inaczej, bo w takim razie Kuropatkin posiadałby olbrzymią przewagę liczebną, która nawet przy nieszczególnem dowództwie mogłaby przeważyć szalę na korzyść Rosji.



Walka okrętów na morzu.

Bitwa pod Mukdenem.

Po bitwie październikowej nad rzeką Szahe, wytworzyło się w Mandżurji położenie niezwykłe, a bardzo niewygodne dla obu stron walczących. Powstrzymawszy ostatecznie straszliwym wysiłkiem gwałtowny kontratak japoński, generał Kuropatkin postanowił nie cofać się ani kroku, lecz pozostać na stanowiskach, które właśnie zajmował. Nie były one

wcale korzystne, ale odwrót byłby przyznaniem się do klęski, a nadto stanowiska lepsze znajdowały się dopiero kilkadziesiąt kilometrów dalej na północy, poza Mukdenem, w okolicach Tielina, a Mukdenu Kuropatkin nie chciał oddać bez koniecznej potrzeby Japończykom. Wartości strategicznej wprawdzie Mukden nie posiada żadnej, ale jest stolicą Mandżurji i wycofanie się z niego podkopałoby do reszty zachwianą już silnie powagę Rosji w Chinach. Podporządkował względy strategiczne politycznym i pozostał tam, gdzie znajdował się w chwili ukończenia bitwy.

Japończycy uczynili to samo. Dla nich stanowisko nad północnym brzegiem Taicyho nie było wcale niekorzystne, jak okazało się już w bitwie na Szahe. Obie armie więc, nie ustępując sobie ani kroku, okopały się tam gdzie znajdowały się właśnie, i pozostały tak tuż obok siebie przez całą zimę. Linja obronna rosyjska sięgała od Czantanu nad rzeką Hunhe, poprzez Linszipu i Szahepu nad Szahe do wąwozu Kautulińskiego i dalej do miejscowości Cinheczen, była więc na obu skrzydłach lekko wygięta ku południowi. Japońska stanowiła łuk daleko więcej wygięty. Na zachodzie w dolinie rzeki Hunhe, Japończycy stali w okolicach Hekutaju w odległości przeszło 10 kilometrów od Rosjan; w centrum nad rzeką Szahe, stanowiska ich sąsiadowały bezpośrednio z rosyjskiemi, tak dalece, że naprzykład wieś Linszipu była zajęta w połowie przez Japończy-

ków, w połowie przez Rosjan. W górach na wschodzie front japoński odchylał się daleko ku południowi, i pozycje główne znajdowały się w miejscowości Banjupudza, znanej z bitwy październikowej. Na skraju skrzydła prawego, w okolicach Cinheczenu, stały tylko silne posterunki.

Cała ta długa linja była po obu stronach najstaranniej obwarowana szańcami i najrozmaitszemi przeszkodami i obsadzona silną artylerją. Oczywiście w takich warunkach walka nie ustawała ani na chwilę, zwłaszcza w centrum, w Linszipu, i okolicach wsławionego wzgórza Putiłowskiego. Nieustannie powtarzały się ataki częściowe i napady, co kilka dni odzywała się po obu stronach artylerja, obie strony znajdowały się w pogotowiu wojennem, ale na ogół przez całą zimę w stosunkach nie nastąpiła zmiana zasadnicza i nie zmieniła się linja pozycji obustronnych.

Otrzymawszy w październiku dowództwo naczelne, gen. Kuropatkin zreorganizował swoją armję według wzoru japońskiego i podzielił ją na trzy wielkie grupy, z których każda w ramach planu ogólnego posiadała pewną swobodę ruchów. Nad armją pierwszą, która zajmowała stanowisko na wschodzie, naprzeciw Kurokiego, objął dowództwo wsławiony w ostatniej wyprawie do Chin gen. Liniewicz. Armją II, która tworzyła skrzydło prawe rosyjskie i stała na zachodzie od toru kolejowego, dowodził gen. Grippenberg. Armja III-a stała w cen-

trum, nad rzeką Szahe, pod dowództwem gen. Kaulbarsa. Japończycy, oczywiście, nie zmienili swojego dotychczasowego szyku bojowego. W centrum stał nadal gen. Nodzu, na skrzydle zachodniem Oku, na wschodniem gen. Kuroki.

Utrzymanie ogromnych armji tuż obok siebie na tak niewygodnych stanowiskach podczas długiej i surowej zimy mandżurskiej było oczywiście połączone z niemałemi trudnościami. Obie armje stały w otwartem polu, w obozach, w kraju, pozbawionym prawie zupełnie drzewa, wystawione na ciężkie mrozy i gorsze od mrozów wichry zimowe. W takich warunkach poradzono sobie w ten sposób, że obie strony, przynajmniej na linji posterunków przednich, pobudowały sobie rodzaj kazamat podziemnych, doły, zakryte z góry deskami, gaolanem i innymi materjałami, które były właśnie pod ręką, i w tych dusznych ale ciepłych kryjówkach przepędziły całą zimę. Tak powstały tuż obok siebie dwa zasypane śniegami, wyciągnięte w długą linję miasta podziemne, alarmujące się nieustannie nawzajem napadami i wycieczkami i bezładną zazwyczaj strzelaniną. Armja japońska, zaopatrywana przez swą intendenturę doskonale w odzież ciepłą, materjał opałowy i żywność dostateczną, mniej odczuwała przykrości zimy mandżurskiej. Gorzej było w armji rosyjskiej, zwłaszcza na stanowiskach, oddalonych więcej od kolei, i na placówkach odosobnionych. Wskutek rozmaitych, wołających o pomstę, nadużyć przy dostawach i transportach, nie wsza-

stkie oddziały były zaopatrzone w ciepłą odzież i obuwie; każdy ubierał się więc jak mógł, przyczem ze szczególnem zamiłowaniem używano watowanej odzieży chińskiej.

Pierwsza połowa zimy minęła—niezależnie od wzajemnego bombardowania się i licznych ataków, przeważnie bardzo mało szkodliwych—bez przedsięwzięć, które mogłyby doprowadzić do wielkiego rozlewu krwi. Było to też zupełnie naturalne. Podczas silnych mrozów niepodobna kopać ziemi i sypać osłon, kiedy sztywne ręce zaledwie zdołają utrzymać karabin, a o dokładności w strzelaniu mowy być nie może. Kiedy armja, oddalająca się w bezleśnej okolicy od swego obozu, dla braku paliwa nie mogłaby uchronić się od zmarznięcia w porze nocnej, a nawet wystarać się o wodę, i skostniałby każdy raniony, którego nie podniesionoby odrazu—stoczenie wielkiej bitwy byłoby szaleństwem. Rozumiano to doskonale po obu stronach i żadna z armji nie ruszyła się ze swego obozu.



Adm. Rożestwienski.

Po nowym roku jednak zmieniły się sto-

sunki. Po upadku Portu Artura armja generała Nogi stała się niepotrzebną na półwyspie Kwantuńskim, i stało się rzeczą jasną, że będzie przewieziona na północ dla wzmocnienia wojsk Ojamy. Nie ulegało też żadnej wątpliwości, że japończycy przewiozą nad rzekę Szache część swej artylerji ciężkiej, aby rozwalić przy jej pomocy obwarowania rosyjskie i umożliwić Ojamie przeprowadzenie szturmu.

Ta niebardzo miła perspektywa skłoniła dowódcę armji II-ej, gen. Grippenberga, który jeszcze przed dymisją Aleksiejewa był mianowany równorzędnym Kuropatkinowi dowódcą armji i może dla tego rościł sobie pretensje do większej samodzielności — do zaatakowania japończyków na własną rękę, jeszcze przed ukazaniem się gen. Nogi nad rzeką Szahe.

Działania rozpoczęły się w pierwszej połowie stycznia wielką akcją wywiadowczą na lewem skrzydle japońskiem. Była to pierwsza i ostatnia w tej wojnie śmiała wyprawa kozacka w wielkim stylu. Dowodził w niej generał Miszczenko. Silny oddział kozacki wyruszył w pierwszych dniach stycznia doliną rzeki Laoche—jak utrzymują japończycy, przez neutralne terytorjum chińskie—ku południowi i dotarł niemal do samego Niuczwangu, niszcząc po drodze magazyny japońskie. Podzieliwszy się na dwie grupy, kozacy zniszczyli w dwóch miejscach tor kolejowy między Laojanem i Hajczenem i wyruszyli dalej, ale przed Niuczwangiem musieli cofnąć się po krwawej potyczce

z piechotą japońską. Usiłowania, aby przeciąć im drogę odwrotu, spełzły na niczem, i ostatecznie 15 stycznia gen. Miszczenko powrócił do swego obozu, utraciwszy około 300 ludzi.

Rekonesans ten wykazał, że lewe skrzydło japońskie było strzeżone niedostatecznie, nie wyjaśnił jednak stanu rzeczy na właściwej linji frontowej, ponieważ kozacy okrążyli zdaleka skrzydło, unikając spotkania się z wielkiemi oddziałami japońskiemi. Wynikiem wyprawy było pewne zaniepokojenie nieprzyjaciela, przerwanie toru kolejowego na czas niedługi i zniszczenie pewnej ilości zapasów. Jako rekonesans, był to jednak ruch zupełnie chybiony. Być może, iż nie chodziło też tyle o wywiad, ile o zniszczenie toru, na którym miano przewieźć ku północy armję generała Nogi, wraz z ciężką artylerją.

W dwa tygodnie po powrocie Miszczenki, gen. Grippenberg, korzystając ze zmniejszenia się mrozów, rozpoczął nagle ruch zaczepny w dolinie między torem kolejowym a rzeką Hunhe. Wystąpił zaczepnie wbrew życzeniu naczelnego wodza, gen. Kuropatkina, który jednak nie zdobył się na tyle stanowczości, aby zakazać swemu podwładnemu akcji, uważanej za niepożądaną. Grippenberg najwidoczniej liczył na to, że gdy przełamie lewe skrzydło japońskie, gen. Kuropatkin zmieni swój sąd o jego przedsięwzięciu, poprze go stanowczo i poprowadzi całą armję do bitwy. Takby się może stało, gdyby był powiódł się atak Grippenber-

ga, ale szczęście, które odwracało się stale od Kuropatkina, nie uśmiechnęło się także Grippenbergowi.

Armja zachodnia, rozdzieliwszy się na dwie kolumny, ukazała się dość niespodziewanie dnia 25 stycznia na skraju lewego skrzydła japońskiego i, odrzuciwszy słabe posterunki przednie, dotarła do miejscowości Hekutaj i Sandepu. Tam jednak Japończycy posiadali silne fortyfikacje i, opierając się o nie, stawili opór bardzo stanowczy. Mimo nadzwyczajnych wysiłków, Grippenberg nie zdołał opanować od razu warownych stanowisk japońskich, a nazajutrz było już zapóźno. Generał Oku otrzymał posiłki i począł odpierać rosjan ku północy, a cała armja japońska poczęła przygotowywać się do ogólnego ataku. W takich warunkach Grippenberg napróżno błagał Kuropatkina o poparcie, zapewniając, że ma zapewnione zwycięstwo. Wódz naczelny obawiał się nie bez powodu ataku na swoje centrum i dla tego nie chciał go osłabiać, ponieważ przełamanie centrum mogłoby doprowadzić do katastrofy. Pozostawiony własnym siłom, gen. Grippenberg nie zdołał oprzeć się gwałtownym kontratakom japońskim i został po zaciętej walce odrzucony po za Czantan.

Walka skończyła się dnia 29 stycznia. Japończycy utracili w niej około 7,000, rosjanie około 12,000 ludzi. Niezadowolony z zachowania się gen. Kuropatkina, gen. Grippenberg porzucił dowództwo swej armji i wyjechał na-

tychmiast do Petersburga, aby poskarżyć się na swego zwierzchnika. Epizod ten, rzucający jaskrawe, a niepochlebne światło na stosunki, które panowały w armji rosyjskiej, miał, pominąwszy już utratę kilkunastu tysięcy ludzi, fatalne dla gen. Kuropatkina następstwa. Pozwolił on japończykom na znaczne posunięcie swego lewego skrzydła ku północy i opanowanie doliny między rzekami Hunche i Laohe. Zobaczymy niebawem, jak z tego umiało skorzystać dowództwo japońskie.

Po usunięciu się Grippenberga, dowództwo armji II-ej objął dowodzący dotąd armją III-ią gen. Kaulbars, a armja III-ia otrzymała nowego kierownika w osobie gen. Bilderlinga. Reszta zimy upłynęła bez wielkich starć na pozycjach, a tymczasem z przed Portu Aurtura przybyła na północ wypróbowana w boju, ostrzelana armja gen. Nogi w liczbie 50—60,000 ludzi i nadeszły ciężkie działa oblężnicze. Ustawiono je w centrum, naprzeciw wzgórza Putiłowskiego. Wskutek nadejścia armji Portarturskiej i nowych oddziałów z Japonji, armja marszałka Ojamy doszła pod koniec zimy do liczby 300,000 ludzi, ale i wtedy jeszcze była znacznie słabszą od rosyjskiej. Według wykazu „Ruskiego Inwalida“ przewieziono do dnia 12 marca koleją syberyjską na Daleki Wschód 13,087 oficerów i 761,407 żołnierzy, ogółem 774,554 ludzi. Dodając do tego 40,000 żołnierzy, którzy znajdowali się w chwili rozpoczęcia wojny na Wschodzie, otrzymujemy sumę 814,000 ludzi. Z tej

siły zbrojnej należy odliczyć: i załogę Portu Artura 35,000 + ranionych i zabitych w bitwach 100,000 + wojska pozostawione w Charbinie i dla obrony linji kolejowej 160,000 + 50,000 załogi władywostockiej + 2 korpusy armji (75,000 ludzi), które przybyły na teatr wojny dopiero po bitwie Mukdeńskiej, ogółem 410,000. Gen. Kuropatkin więc posiadał pod koniec lutego na froncie bojowym 814,000—410,000, czyli przeszło 400,000 ludzi. Mimo to Ojama odważył się na rozpoczęcie akcji zaczepnej, nie chcąc czekać na nowe powiększenie armji nieprzyjacielskiej przez nadejście wysłanych już z Europy dwóch korpusów.

Plan strategiczny, opracowany przez szefa sztabu, Kodamę, nie wiele tylko różnił się od planu rosyjskiego w bitwie nad Szahe, polegał na oskrzydleniu wojsk rosyjskich ze strony lewej. Gdy jednak Rosjanie swego planu przeprowadzić nie umieli, a nadto zdradzili go przedwcześnie nieprzyjacielowi, Japończycy wykonali swój program z zadziwiającą akuratnością i umeli tak doskonale ukrywać swoje zamiary, że generał Kuropatkin dowiedział się o ruchu oskrzydlającym dopiero wtedy, kiedy już był oskrzydlony i nieprzyjaciel stanął tuż pod Mukdenem.

Plan strategiczny Kodamy był w głównych zarysach taki: Armja Kurokiego rozpocznie w górach atak na Cinheczen i wywoła przez to przekonanie, że japończycy chcą oskrzydlić armję rosyjską ze wschodu. W kilka dni po

rozpoczęciu tego ruchu, centrum (Nodzu) z ciężkiemi działami, przejdzie do ataku na wzgórza Putiłowskie, a skrzydło lewe (Oku), pocznie posuwać się wolno naprzód wzdłuż toru kolejowego ku północy na Mukden. Tymczasem daleko na zachodzie, w dolinie rzeki Lao, wysunie się w największej tajemnicy naprzód armja gen. Nogi i wyruszy pospiesznemi marszami w kierunku północno-wschodnim na Mukden, okrążając z daleka prawe skrzydło rosyjskie. Zadaniem tej armji, która miała ukazać się niespodziewanie na północnym zachodzie od Mukdenu, było opanowanie drogi między Mukdenem a Tielinem i zupełne przecięcie odwrotu armji Kuropatkina.

Cały ten plan opierał się na przekonaniu, że rosjanie, zastraszeni ruchem oskrzydlającym na wschodzie i zajęci gwałtowną walką w centrum i na swem skrzydle prawem, wcale nie zauważą groźnego ruchu oskrzydlającego od strony zachodniej. Tak się też rzeczywiście stało, jakkolwiek trudno uwierzyć, że rosjanie przy swojej licznej konnicy mogli przepuścić obok siebie i nie spostrzedz wcale całej armji, około 70,000 ludzi, aż dopiero, kiedy stanęła prawie na tyłach ich stanowisk.

Pod dwoma względami jednak japończycy omylili się w swoich rachubach. Przedewszystkiem zupełne osaczenie silniejszej pod względem liczebnym armji rosyjskiej było w praktyce niewykonalne. Aby armję nieprzyjacielską tak zamknąć, jak niemcy uczynili z

francuzami pod Sedanem i zmusić do kapitulacji, trzeba posiadać koniecznie przewagę liczebną; w razie przeciwnym bowiem nie podobna zapobiedz przebiciu się przynajmniej części wojsk osaczonych. Powtóre, japończycy nie dość liczyli się z przesadzoną ostrożnością gen. Kuropatkina, który myślał przedewszystkiem o zapewnieniu sobie odwrotu, zatrzymywał zawsze po za frontem ogromne rezerwy, zamiast rzucić część tych wojsk tam, gdzie ważyły się szale zwycięstwa. Ta zbytnia przezorność uratowała i tym razem gen. Kuropatkina, ale straszliwej klęski odwrócić nie zdołała.

Atak, jak już zaznaczono, rozpoczął się na prawem skrzydle japońskiem w górzystej okolicy Cinheczenu, dnia 23 lutego, gdy w centrum i na skrzydle lewem panowała jeszcze zupełna cisza. Rosjanie stawili zacięty opór, ale siły japońskie zwiększały się nieustannie, ataki powtarzały się, stawały się coraz gwałtowniejsze, i dnia 25 marca japończycy zajęli Cinheczen i wyruszyli ku przełęczy Czupanlińskiej. Przez przełęcz tę wiedzie od Cinheczenu droga ku rzece Hunhe a dalej na tyły armji rosyjskiej, ku Tielinowi. Druga droga w tym samym kierunku prowadzi z Bensihu i Banjupudzy przez wąwóz Kautuliński. I przed tym wąwozem ukazał się dnia 26-go silny oddział japoński. W centrum i na skrzydle zachodniem panowała jeszcze cisza.

Dopiero dnia 27-go odezwały się ciężkie działa japońskie w centrum przed wzgórzem

Putiłowskim, a nazajutrz, dnia 28, rozpoczął się także atak na skrzydle lewem, na zachodzie od toru kolejowego. Przez kilka dni na całej linji frontowej, od wąwozu Czunpanlin aż do rzeki Hunhi w okolicach Czantania, toczyła się zacięta walka bez widocznych rezultatów. Tymczasem armia generała Nogi wykonała w dolinie rzeki Laohe ruch oskrzydlający. Dopiero w sprawozdaniu gen. Kuropatkina w dniu 1 marca znajdujemy pierwszą wzmiankę o ukazaniu się oddziału japońskiego w dolinie Laohe, a z tej wzmianki widać, że wódz rosyjski i wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które mu groziło.

Dnia 4 marca straże przednie armji gen. Nogi dotarły do miejscowości Szalinpu, 8 kilometrów na zachodzie od stacji kolejowej Mukden, a równoczesnie gen. Oku posunął się wzdłuż toru kolejowego ku północy i stanął pod miejscowością Madjapu (Maciapu), w odległości 6 kilometrów od mostów na rzecze Hunhe, pod Mukdenem. Armia rosyjska była od tej chwili otoczona ogromnem półkolem wojsk nieprzyjacielskich, sięgającem od okolic zachodnich Mukdenu, przez Maciapu i Szachepu, do Czupanlina.

Położenie było rozpaczliwe, bezporównania groźniejsze, niż niegdyś nad Szache, tem groźniejsze, że gen. Kuropatkin tym razem nie umiał zorjentować się i nie wiedział, czy ma się bronić przed pojedyńczym, czy przed podwójnym ruchem oskrzydlającym. Z tej niejasności wynikło zamieszanie w dyspozycjach, chaotyczne

przesuwanie oddziałów z miejsca na miejsce, ze skrzydła prawego na lewe i odwrotnie, straszliwe nużenie wojsk niepotrzebnemi marszami i pomieszanie się kadrów. Rozporządzając ogromnemi rezerwami, gen. Kuropatkin rzucił je na armię gen. Nogi i powstrzymywał ją z powodzeniem przez dwa dni, ale niebawem część tej armji wykonała nowy ruch oskrzydlający i ukazała się na północnym zachodzie od Mukdenu, grożąc bezpośrednio przecięciem drogi odwrotu.

Na powstrzymanie tej kolumny nie wystarczały już siły, które miał pod Mukdenem gen. Kuropatkin, zwłaszcza, że Oku parł coraz gwałtowniej ku północy i, zająwszy Maciapu, zbliżał się już do mostów na Hunhe. Tymczasem daleko na wschodzie stała prawie zupełnie bezczynnie 100,000-czna armja gen. Liniewicza, wzmocniona najniepotrzebniej, w obawie ruchu oskrzydlającego z tej strony. Połowa tych wojsk pod Mukdenem byłaby wystarczyła, aby powstrzymać Japończyków i obronić drogę odwrotu do Tielina. Ale wojsk tych nie było, i dnia 8 marca gen. Kuropatkin zdecydował się na odwrót, aby uniknąć zupełnego osaczenia. Tego dnia centrum rosyjskie, które dotąd odpierało z powodzeniem ataki japońskie, opuściło wzgórze Putiłowskie, cofając się ku północy. Odwrót był wykonany w zamieszaniu i nieporządku, i tak też tylko stać się mogło, że wojska japońskie, przełamawszy linję rosyjską, dotarły do rzeki Hunhe pod Fuszunem, zanim jeszcze

wszystkie oddziały rosyjskie przeprawiły się przez tę rzekę. Lód trzymał jeszcze miejscami i ułatwił przeprawę.

Dnia 9-go Nogi ukazał się w Mukdenie, nie zatrzymując się wcale, a dnia 10-go wojska gen. Oku zajęły stolicę mandżurską. Tegoż dnia japończycy opanowali Fuszun i stad wysłali znaczny oddział przez góry ku drodze mandaryńskiej do Tielina. Od zachodu zdążały do tej samej drogi oddziały gen. Nogi. Część wojsk rosyjskich, cofając się do Tielina, wykonywała odwrót pod ogniem nieprzyjacielskim z obu stron drogi. Powstał popłoch i wskutek tego przepadła część dział i wielki tabor wozów. Na południu od rzeki Hunhe kilka oddziałów zostało zupełnie odciętych i złożyło broń. Tylko armia gen. Liniewicza, która ze swoich stanowisk w górach na wschodzie wykonała odwrót nie przez Mukden lub Fuszun, lecz cofnęła się małemi oddziałami wschodnią drogą górską, nie ścigana prawie wcale przez japończyków, przedostała się do Tielina bez strat i w zupełnym porządku. Natomiast armje Bilderlinga i Kaulbarsa ucierpiały ogromnie, utraciły część dział i wielu jeńców. Tylko ogromne znużenie wojsk japońskich, wyczerpanych zupełnie dwutygodniową walką i wycieńczenychi pochodami, zapobiegło zupełnej katastrofie. Inaczej z tych dwóch armji zaledwie część mała byłaby dotarła do Tielina. Ale japończycy tak samo jak rosjanie byli już u końca sił swoich i, spotkawszy się dnia 14 przed Tielinem, nad rzeką Fan-

ho, z energicznym oporem załogi Tielińskiej, zaprzestali dalszego pościgu.

Bitwa pod Mukdenem była największą, jaka toczyła się kiedykolwiek. Była też najkrwawszą, jaką zapisały dzieje wojen. Japończycy obliczyli swoje straty w zabitych i ranionych na 50,000 ludzi.

Po stronie rosyjskiej straty były bez porównania większe. Według *Ruskiego Inwalida*, wysłano do dnia 14 marca na północ 1397 ranionych oficerów i 56.723 żołnierzy, a pozostawiono w Mukdenie 800 żołnierzy. Ogółem zaś było w armji rosyjskiej ranionych, których zdołano zabrać z pola bitwy, 58.820. A ilu ranionych ciężko i zabitych pozostało na placu przy pospiesznym i bezładnym odwrocie! Japończycy podają liczbę zabitych, których pogrzebali, na 25.000, do niewoli wzięli 40.000 rosjan. Ogółem więc straty rosyjskie wynosiły według najniższych obliczeń: 58.820 ranionych + 25.000 zabitych + 40.000 jeńców, czyli przeszło 123.000 ludzi, a według innych obliczeń, dochodziły do 150.000.

Także straty straty materjalne w działach i przyborach wojennych były olbrzymie, ale nie podobna obliczyć ich dokładnie, ponieważ nie wszystko, co utracili rosjanie, wpadło w ręce zwycięskiego nieprzyjaciela. Między innemi stwierdzono, że rosjanie przy odwrocie zatopili część swojej artylerji. Japończycy zdobyli, według sprawozdania marszałka Ojamy: 60 armat, 60,000 karabinów, 150 wozów z amunicją, 1000

wagonów z rozmaitemi przedmiotami i przy
rami wojennemi, 200.000 pocisków armatni
25 miljonów nabojów karabinowych, 2000 k
oraz ogromne ilości zboża, chleba, siana i t.
Zamierzonego celu japończycy i tym razem
osiągnęli. Nie udało im się osaczyć zupeł
armji rosyjskiej i zmusić do kapitulacji,
odnieśli zupełne zwycięstwo, zniszczyli bli
połowę tej armji i uniemożliwili jej na c
długi przeprowadzenie jakiejkolwiek akcji
ważnej.

Generał Kuropatkin w kilka dni po odp
wadzeniu swej armji do Tielina, w którym
trzymała się tylko krótko, ab podążyć dalej
północy,—dnia 16 marca, otrzymał dymisję. D
wództwo naczelne złożono w ręce gen. Lin
wicza. Nowy dowódca, uporządkowawszy, o
się dało, rozluźnione kadry, odprowadził arm
daleko po za Tielin, w okolice Gundżulina. J
pończycy posunęli się za nimi do Kajuansianu
Czantufu, aby tam rozpocząć przygotowania
nowej akcji zaczepnej.



Zatonięcie pancernika „Borodino".

Bitwa pod Tsuszimą.

Po ciężkiej klęsce mukdeńskiej zniknęła dla Rosji ostatnia nadzieja zwycięstwa, i zewsząd odezwały się głosy, nawołujące do zawarcia pokoju. Także społeczeństwo rosyjskie, rozczarowane niepomyślnym przebiegiem wojny, której potrzeby wcale nie uznawało, zgorszone wykryciem niezliczonych nadużyć i uznające konieczną potrzebę zasadniczego naprawienia wewewnętrznych stosunków państwa, domagało się

głośno i dobitnie zakończenia strasznego rozlewu krwi.

W kołach rządowych jednak, wobec wrzenia, panującego w kraju całym, zdawano sobie sprawę z tego, że w wojnie tej chodziło już nie tylko o Mandżurję i Port Artura, ale o utrzymanie lub wywrócenie systemu rządzenia, na który spadała odpowiedzialność za klęski wojenne. Nie tracono tam jeszcze nadziei, iż uda się odnieść chociażby tylko częściowe zwycięstwo, zakończyć wojnę pokojem honorowym i zrehabilitować przez to biurokratyczny sposób rządzenia. Nadzieje te opierały się na ogromnej flocie, która już od kilku miesięcy stała nad wybrzeżami Madagaskaru i po bitwie mukdeńskiej wyruszyła na wody Dalekiego Wschodu. Rozumowano, że, jeżeli flocie tej uda się odnieść zwycięstwo nad admirałem Togo lub choćby tylko przedostać się bez zbytnich strat do Władywostoku, to japończycy utracą przewagę na morzu, armia Ojamy nie będzie otrzymywała posiłków dostatecznych i nadejdzie chwila, kiedy armia rosyjska, wzmacniana nieustannie przez dopływ wojsk z Europy, odniesie chociażby tylko jedno zwycięstwo stanowcze. Wtedy zaś możnaby zawrzeć pokój na warunkach przystępnych a wewnątrz państwa utrzymać system dotychczasowy, po zaprowadzeniu najpilniejszych reform.

Nowa flota rosyjska, nosząca nazwę urzędową „drugiej floty oceanu Spokojnego“ miała pierwotnie udać się na wody wschodnio-azjatyckie.

aby uwolnić od blokady Port Artura i w połączeniu z flotą Portarturską wystąpić przeciw admirałowi Togo. Przygotowania jednak trwały bardzo długo. Najpierw czekano na wykończenie kilku okrętów, które znajdowały się jeszcze w warsztatach, później niewytłomaczone dotąd uszkodzenie nowego pancernika „Oreł“ wywołało dalszą zwłokę, wreszcie sama podróż na Daleki Wschód przedłużyła się wskutek zatargu z Anglją, wywołanego przez zbombardowanie flotyli rybackiej na wybrzeżach angielskich. Kiedy zaś zatarg ten został załatwiony i flota rosyjska wydostała się ostatecznie na ocean Indyjski, zapóźno już było myśleć o ratowaniu Portu Artura. Gdyby flota wyjechała podczas zimy na Daleki Wschód i przybyła tam już po kapitulacji Portu Artura, to nie znalazłaby na wodach wschodnich żadnego punktu oparcia. Port drugi rosyjski, Władywostok, jest bowiem w porze zimowej zakuty lodami i niedostępny dla okrętów. Postanowiono więc czekać do wiosny, a tymczasem przyzwyczaić do morza i wyćwiczyć według możności niedoświadczoną załogę.

Nowa flota, którą Rosja wysłała na Wschód azjatycki, składała się z prawie wszystkich okrętów wojennych, które posiadano w portach baltyckich. Floty czarnomorskiej, przedstawiającej się dość pokaźnie pod względem liczby i jednolitości okrętów, nie można było przeznaczyć do tej wyprawy, z powodu traktatu, który nie pozwala na przepływanie okrętów wojen-

nych przez cieśniny tureckie. W takich warunkach trzeba było zrezygnować z pomocy tej floty a zadowolić się zorganizowaniem eskadry ze statków wyłącznie baltyckich.

Była to straszliwa mieszanina pancerników i krążowników najrozmaitszego typu. Obok okrętów nowych, zbudowanych z względnieniem wszystkich wymagań nowoczesnych, były tam „stare pudła“, pancerniki z przed lat dwudziestu i kilku, które zaledwie byłyby do użycia przy obronie wybrzeży a nie nadawały się wcale do dalekiej wyprawy na pełne morze; obok krążowników, płynących z szybkością 24 mil morskich na godzinę, były inne, poruszające się z szybkością nominalną tylko 16 mil, a przyłączono do tej eskadry nawet statki, które mogły upłynąć zaledwie 14 mil na godzinę. Taka sama rażąca niejednolitość panowała w uzbrojeniu pancernem. Tylko działa były na wszystkich okrętach nowe, przeważnie fabryki niemieckiej Kruppa. Na oko jednak całość przedstawiała się nadzwyczajnie imponująco. Była to jedna z największych eskadr wojennych, które kiedykolwiek widziano na jednem miejscu.

Dowództwo naczelne nad tą siłą zbrojną objął admirał Rożestwieński, dobry marynarz, człowiek energiczny i śmiały, ale bardzo nerwowy, i wyruszył dnia 20 października z najlepszemi okrętami ku swemu nieznanemu przeznaczeniu. Okręty inne miały wypłynąć później, i połączyć się z flotą główną dopiero na wodach indyjskich. Wyprawa rozpoczęła się wypadkiem,

który mógł uchodzić za złą przepowiednię, nie mówiąc już wcale o tem, że narażał Rosję na bardzo niebezpieczny zatarg z panującą na oceanach Anglją. W nocy z dnia 21 na 22 października flota Rożestwieńskiego spotkała się przy Doggerbank na morzu Niemieckiem z wielką flotylą rybaków angielskich z miasta Hull, i w przekonaniu, że znajdują się między statkami rybackiemi torpedowce japońskie, zasypała je pociskami. Kilka statków zatopiono, znaczna liczba rybaków odniosła rany. Byli także zabici.

Wypadek ten wywołał straszliwą burzę w Anglji. Opinja publiczna zażądała jednomyślnie jaknaj energicznego wystąpienia przeciw flocie rosyjskiej, która, jakgdyby nic się nie stało, po zbombardowaniu flotyli rybackiej, puściła się w dalszą drogę. Nie uzyskawszy natychmiast zadośćuczynienia, anglicy zmobilizowali olbrzymią flotę, składającą się z około 100 okrętów, aby pod Gibraltarem zagrodzić drogę rosjanom. Po upływie kilkunastu dni, podczas których wojna między Rosją i Anglją zdawała się wisieć tylko na włosku, doszło ostatecznie do porozumienia. Zgodzono się na przedstawienie całej sprawy komisji międzynarodowej, która, zebrawszy się w listopadzie w Paryżu pod przewodnictwem admirała francuskiego Fourniera, wydała wyrok, skazujący Rosję na wypłacenie odszkodowania.

Wskutek tego zajścia, flota Rożestwieńskiego musiała zatrzymać się przez czas dłuższy

w Tangerze i dopiero w początkach listopada mogła opuścić port tamtejszy i wyruszyć w dalszą drogę. Admirał Rożestwieński podzilił ją na dwie części, z których jedna popłynęła przez kanał Suezki, druga okrążyła Afrykę od strony zachodniej. Pod koniec grudnia obie eskadry spotkały się nad wybrzeżami Madagaskaru, zatrzymały się w porcie francuskim Diego Suarez, nad wybrzeżem północnem tej wyspy, i pozostały tam do marca. Dnia 2 lutego wysłano z Libawy pod dowództwem admirała Niebogatowa jeszcze kilka okrętów opancerzonych, które miały przyłączyć się do floty Rożestwieńskiego. Eskadra ta przybyła do Port Said dopiero dnia 24 marca, kiedy Rożestwieński wyruszył już w dalszą drogę i znajdował się w pobliżu Ceylonu. Połączenie się obu flot nastąpiło dopiero w kwietniu nad wybrzeżami indochińskiemi.

Pod względem liczby okrętów bojowych flota Rożestwieńskiego była daleko silniejsza od floty Portarturskiej i zdawała się posiadać bezwzględną przewagę nad flotą japońską. W rzeczywistości, przy uwzględnieniu niejednolitego składu „drugiej floty oceanu Spokojnego", siły materjalne rosyjskie i japońskie były mniej więcej równe. Co się jednak tyczy siły zbrojnej flot obustronnych, to nie można było porównywać ich wcale ze sobą. Flota rosyjska przedstawiała się jako grupa mało obrotnych, ale potężnie opancerzonych fortec pływających; siła floty japońskiej polegała przedewszystkiem na jej ruchliwości, sprawności i doświadczeniu

bojowem. Były to dwie potęgi wcale nie równomierne, i dopiero sama walka mogła rozproszyć wątpliwości, której ze stron przypadnie w udziale zwycięstwo. Zależało to oczywiście przedewszystkiem od zręczności dowództwa i sprawności załóg obustronnych. W Europie, gdzie początkowo spoglądano z wielkiem niedowierzaniem i lekceważeniem na drugą flotę rosyjską, w miarę zbliżania się jej do teatru wojny zwiększała się wiara w jej powodzenie. Spostrzegłszy, że flota ta przebyła bez strat i uszkodzeń daleką drogę na wody azjatyckie, poczęto spoglądać na nią inaczej niż w początkach wyprawy, odzywano się z wielkiem uznaniem o zdolnościach adm. Rożestwieńskiego i stawiano japończykom smutne horoskopy.


Adm. Niebogatow.

Zjednoczona w kwietniu nad wybrzeżami indochińskiemi flota rosyjska składała się z 48 krętów następujących:

Pancerniki bojowe.

	NAZWA	Rok budowy	Pojemność w tonnach	Szybkość na godzinę	Działa ciężkie	Działa średnie	Załoga
1.	Kniaź Suworow	1902	13.700	17.5	4	12	782
2.	Oreł	1902	13.700	18.—	4	12	782
3.	Cesarz Aleksander III.	1901	13.700	18.—	4	12	782
4.	Borodino	1901	13.700	18.—	4	12	782
5.	Osłabja	1898	12.900	18.5	4	11	769
6.	Nawarin	1891	10.400	15.8	4	8	621
7.	Sissoj Wielikij	1894	10.600	15.7	4	8	586
8.	Ces. Mikołaj I	1889	9.800	14.—	6	8	621

Pancerniki do obrony wybrzeży.

1.	Adm. Uszakow	1893	4.8C0	16.1	4	4	406
2.	Adm. Senjawin	1894	5.000	16.1	4	4	406
3.	Gen. Apraksin	1896	4.200	15.1	3	4	404

Krążowniki opancerzone.

1.	Dmitry Dońskі	1883	6.200	16.—	—	10	495
2.	Admirał Nachimow	1885	8.700	16.6	—	18	572
3.	Władymir Monomach	1882	5.800	17.—	—	11	493

Krążowniki osłonięte.

1.	Aurora	190)	6.800	19.3	—	8	570
2.	Oleg	1903	6.800	24.—	—	12	573
3.	Żemczug	1903	3.200	24.—	—	6	331
4.	Izumrud	1903	3.200	24.—	—	6	334
5.	Ałmaz	1803	3.300	19.—	—	6	336
6.	Swietlana	1896	3.900	20.2	—	6	402

Ponadto należały do tej floty: krążownik lekki „Ural“, 2 okręty szpitalne: „Oreł“ i „Kostroma“, 9 torpedowców i znaczna liczba okrętów przewozowych i pomocniczych.

Flota przeznaczona do walki składała się więc z 8 pancerników bojowych, 3 pancerników do obrony wybrzeży, 3 krążowników pancernych — ogółem z 14 okrętów pancernych, 6 krążowników z opancerzonym pokładem i 9 torpedowców. Dział wielkiego kalibru było 45, w tej liczbie 26 najcięższych, 305 milimetrowych, i 178 dział kalibru średniego (12—15 centimetrowych). Załoga wynosiła 10,343 ludzi.

Japończycy, którzy w roku 1904-ym utracili tylko jeden wielki pancernik bojowy i parę małych krążowników, mogli przeciwstawić Rożestwieńskiemu 5 pancerników wielkich i jeden stary mały, z roku 1882, 7 krążowników opancerzonych i wielką liczbę statków drobnych o 2,500—4,800 tonn pojemności. Ale z okrętów wielkich, zarówno pancerników i krążowników prawie wszystkie odniosły podczas walki poważne uszkodzenia i utraciły wiele ze swej pierwotnej siły bojowej.

Dnia 8 kwietnia część floty Rożestwieńskiego ukazała się najniespodziewaniej w cieśninie Malakka, minęła Singapore, nie zatrzymując się, i przedostała się na wody wschodnio-azjatyckie. Japończycy, o których przypuszczano, że będą usiłowali uszkodzić według możności w drodze flotę nieprzyjacielską przez ataki torpedowe, nie ukazali się wcale, jakkolwiek

wiedziano, że kilka okrętów wojennych krążyło od dawna na wodach archipelagu Sunda. Admirał Rożestwieński zawinął do zatoki Kamran nad wybrzeżem indochińskiem i pod osłoną neutralności francuskiej doprowadził do porządku okręty, które ucierpiały niemało w długiej podróży, przez trzymiesięczny pobyt na morzach południowych. Opuścił tę zatokę dopiero po połączeniu się ze spóźnioną eskadrą Niebogatowa, gdy rząd francuski, zaniepokojony stanowczemi protestami Japonji, odmówił dalszej gościnności. Nie wyruszył jednak jeszcze ku północy, lecz przez pierwszą połowę maja krążył nad wybrzeżami indochińskiemi, obrawszy sobie za punkt oparcia zatokę francuską Honkoe, położoną w pobliżu Kamranu.

Przypuszczenia, że admirał Togo nie pozwoli rosjanom na tak długi pobyt na morzu południowo-chińskim, gdzie zatamowali częściowo ruch handlowy między wyspami Sunda a Japonją, lecz wyruszy na południe, aby zmusić ich do bitwy, albo przynajmniej będzie niepokoił ich częstemi napadami,—nie sprawdziły się. Japończycy nie pokazywali się wcale, nawet wtedy, gdy admirał Rożestwieński opuścił wybrzeża indochińskie, zbliżył się do Formozy i zwrócił się do zatoki Baszi (między wyspami Luzon a Formozą), jak gdyby zamierzał wypłynąć na Ocean i drogę okólną, okrążając całą Japonję, przedostać się do Władywostoku.

Że Władywostok jest celem wyprawy Rożestwieńskiego, że pragnie on przedewszystkiem

dotrzeć do tego portu, aby, opierając się o tę stałą podstawę operacyjną, później dopiero wystąpić do walki z flotą japońską, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Nie podobna jednak było przewidzieć, jaką obierze drogę, aby dostać się do swego celu. Mógł z cieśniny Baszi popłynąć przez wyspy Riukiu ku cieśninie Koreańskiej a stąd przez morze japońskie wprost do Władywostoku. Mógł okrążyć arhipelag japoński od strony wschodniej z zamiarem przedostania się przez cieśninę Tsugaru lub La Perouse. Mógł też podzielić swą flotę na dwa oddziały i wyprawić jeden przez cieśninę Koreańską, a drugą naokoło Japonji. Sposób ostatni wydawał się najpewniejszym, bo w takim razie można było liczyć na to, że nawet w najgorszym wypadku znaczna część floty przedostanie się do Władywostoku. Admirał Rożestwieński jednak postanowił stawić wszystko na jedną kartę i nie rozdzielać swej floty, a wybrał drogę najbliższą i najniebezpieczniejszą—przez zatokę Koreańską, między wyspą Tsuszimą a arhipelagiem japońskim. Może liczył na to, że właśnie ten przejazd najwęższy, otoczony z dwóch stron silnemi fortyfikacjami, nie będzie obsadzony przez japończyków i flota przedostanie się przez tę cieśninę niespostrzeżenie i pozostawi nieprzyjaciela po za sobą.

Warunki atmosferyczne zdawały się sprzyjać temu zamiarowi. Gdy flota, zawróciwszy nagle ku północy, przepłynęła przez morze chińskie i zbliżyła się dnia 27 maja do cieśniny Koreańskiej,

na morzu zaległa gęsta mgła, zasłaniając okręty przed nieprzyjacielem. Japończycy jednak czuwali. Ustawili oni na północy, w cieśninach Tsugaru i La Perouse, tylko kilka szybkich krążowników na straży, a admirał Togo stanął z flotą bojową w cieśninie Koreańskiej—jak trafnie przewidywał Rożestwieński — nie w przejściu wschodniem, lecz na zachodzie, między wybrzeżem Koreańskiem a wyspą Tsuszimą. Okręty wywiadowcze jednak zauważyły flotę rosyjską, zanim jeszcze wpłynęła do cieśniny, i adm. Togo otrzymał zawczasu wiadomość o kierunku floty nieprzyjacielskiej. Pozostało właśnie jeszcze tyle czasu, aby z częścią floty popłynąć na północny wschód i zagrodzić drogę okrętom rosyjskim. Właśnie w tej chwili, gdy Rożestwieński wydostał się z cieśniny, rozrzedziły się mgły i przy pogodzie dość burzliwej ale jasnem niebie eskadry japońskie przypuściły nagle atak z dwóch stron do floty rosyjskiej.

Rozpoczęła się jedna z najstraszliwszych walk, jakie kiedykolwiek toczyły się na morzu, a skończyła się zupełnem rozgromieniem i zniszczeniem ogromnej floty rosyjskiej. Złożyło się na to kilka czynników. Jak już zaznaczono, flota rosyjska, mimo swej niejednolitości i innych braków, pod względem sił materjalnych nie ustępowała japońskiej. Za to istniała ogromna różnica pod względem wykształcenia marynarskiego i doświadczenia bojowego załogi, i w tej

różnicy należy dopatrywać się głównego powodu katastrofy.

Z marynarzy japońskich część brała niewątpliwie już udział w wojnie z Chinami, prawie wszyscy przebyli kampanię zeszłoroczną i znajdowali się niejednokrotnie w gwałtownym ogniu. Bitwa nie robiła już na nich szczególnego wrażenia, a jako ludzie, obeznani niemal od dziecka z morzem, czuli się pewni i bezpieczni na mokrym żywiole, który dla nich nie zawierał już żadnych niespodzianek.

Inaczej było z załogą okrętów rosyjskich. Rosja nie posiada długiej linji wybrzeży morskich, jest stosunkowo uboga w ludność nadmorską. Wszystko, co posiadała pod tym względem, zostało zużyte zaraz w początkach walki i zginęło lub dostało się do niewoli wraz z flotą Portarturską. Gdy przyszło wystawić i zaopatrzyć w załogę flotę nową, trzeba było brać ludzi takich, jacy właśnie byli pod ręką, a więc resztki młodzieży z krajów nadmorskich, — a większość stanowili mieszkańcy lądu, którzy nigdy w swem życiu nie widzieli morza i uczyli się stawiać pierwsze kroki dopiero na okrętach, wyjeżdżając na wojnę.

Podczas długiego pobytu floty Rożestwieńskiego na wodach południowych można było przyzwyczaić załogę jako tako do służby morskiej i napełnić ją względną pewnością siebie. Ale takie załogi nie mogły jednak równać się z marynarzami, którzy niemal urodzili się na okręcie i czuli się na nim swobodniejsi i bez-

pieczniejsi niż na lądzie. Dodać należy, że z wielotysięcznej załogi rosyjskiej, a nawet z oficerów, zaledwie ten lub ów posiadał niejakie wyobrażenie o okropnościach bitwy morskiej, znał już straszliwy świst przelatujących nad głową pocisków i mógł ze spokojem spoglądać w nieznaną przyszłość. Byli to przeważnie nowicjusze, jeszcze nie ostrzelani, oczekujący ze zrozumiałym nerwowym niepokojem pierwszego starcia, a zaznaczyć trzeba, że na taki niepokój nerwowy niema lekarstwa. Podlegają mu także ludzie najśmielsi, nie ceniący wcale życia. Cóż dopiero tacy, którzy, idąc ku nieznanym jeszcze okropnościom bitwy, nie znajdowali się na niewzruszonym lądzie, po którym zwykli stąpać przez całe życie dotychczasowe, lecz czuli pod nogami chwiejący się pokład okrętu, widzieli naokoło siebie tylko groźne, tajemnicze, spiętrzone fale morskie. Każdy najmniej doświadczony zrozumie odrazu, że w takich warunkach, gdyby nawet przewaga materjalna i techniczna była po stronie rosyjskiej, wszystko przemawiało za zwycięstwem doświadczonego w boju i pewnego na morzu nieprzyjaciela, a okazało się nadto, że Togo umiał wyzyskać w sposób nadzwyczajny tę korzystną dla siebie różnicę.

Zwróciliśmy już wyżej uwagę na to, z jaką skrupulatnością i starannością japończycy uwzględniają wszystkie czynniki, które tylko mogą odegrać rolę poważniejszą w danych okolicznościach, jak umiejętnie zastosowują swą

taktykę do okoliczności. Tak stało się i tym razem. Togo brał w rachubę nietylko liczbę okrętów i dział rosyjskich, lecz także stan psychiczny niedoświadczonej w boju i niepewnej na morzu załogi i na tem oparł z wielkiem wyrafinowaniem swój plan wojenny. Było to rzeczą zupełnie jasną: im mniej załogi rosyjskie będą przyzwyczajone do walki, tem silniejsze zrobią na nich wrażenie pierwsze strzały armatnie; im dłużej trwać będzie stan niespokojnego oczekiwania, tem więcej nerwy będą rozstrojone i tem mniej zimnej przytomności umysłu będą posiadali marynarze przy pierwszem starciu.

Dlatego nie wykonano ani jednego ataku torpedowego na manewrującą między wyspami i zwlekającą przez 2 miesiące z rozpoczęciem akcji flotę rosyjską. Rosjanie przepłynęli przez wązką cieśninę Malakka, stali przez wiele tygodni nad wybrzeżami francuskiemi, zbliżyli się do Formozy, okrążyli ją, dotarli do cieśniny Koreańskiej, a nie zobaczyli ani jednego okrętu nieprzyjacielskiego. Jak ta bezczynność tajemnicza nieprzyjaciela musiała oddziaływać na niedoświadczoną załogę! Przez 8 tygodni z rzędu spodziewano się dniem i nocą ukazania się nieprzyjaciela; przez 8 tygodni nerwy znajdowały się w stanie najwyższego napięcia; przez 8 tygodni wszyscy musieli znajdować się pod uczuciem, że każdej chwili mogą zagrzmieć działa, wybuchnąć torpedy i rozpocząć się nieznane okropności bitwy.

Nareszcie admirał Rożestwieński zdecydował się na przepłynięcie cieśniny Koreańskiej. Teraz będzie bitwa? A może uda się przepłynąć niespostrzeżenie pod osłoną mgły?—Nowa niepewność. Niespokojne oczekiwanie dochodzi do ostatecznych granic natężenia. Mija godzina, druga, trzecia—okręty płyną, nieprzyjaciela nie widać. Jeszcze godzina, ostatnia, a wtedy będzie już po niebezpieczeństwie. Wtem — na dalekim widnokręgu ukazuje się las dymiących kominów z lewej strony,—także z prawej, a za kilka minut na osaczoną flotę spada straszliwy grad wyjących pocisków, rozbija kominy, wpada między działa, dziurawi pokłady, zalewa je strumieniami krwi. Rozlegają się przeraźliwe jęki ranionych, charczenie umierających, a z dołu wybuchają torpedy, strzelają w górę wśród straszliwego huku wysokie słupy wody, dymu, pary i odłamków żelaza.

Który z niedoświadczonych marynarzy, z ludzi lądowych, stojących na podrzucanym falami okręcie, zachował w tej straszliwej chwili przytomność umysłu, miał dość spokoju, aby ustawić w sposób odpowiedni działo, wywiesić szybko flagę, według rozkazu dowódcy! To niemożliwe. Wszystkie ręce drżą, wszystkie serca bij^ jak młotem, powietrza brak, okręt nie słucha steru, pociski nie dosięgają celu. Ta pierwsza chwila rozstrzygnęła o wyniku walki. Zanim załogi odzyskały spokój i przytomność umysłu, linja bojowa była przełamana, flota we-

pchnięta na miny pływające. Bitwa skończyła się — a rozpoczął się pościg.

Że jednak bitwa ta skończyła się nietylko rozgromieniem, lecz zupełnem zniszczeniem floty rosyjskiej, za to spada odpowiedzialność na admirała Rożestwieńskiego. Przewidywał on trafnie, że jego przeciwnik nie będzie posądzał go o śmiałość, graniczącą już z lekkomyślnością, lecz czeka na niego w szerokiej cieśninie zachodniej. Właśnie dla tego wybrał ze wszystkich dróg możliwych najniebezpieczniejszą, przez cieśninę wschodnią. Wynikało z tego założenia, że Togo, o ile spostrzeże zawczasu flotę rosyjską, to uderzy na nią ze strony zachodniej. Ale admirał Rożestwieński hołdował tej samej zgubnej zasadzie, której zawdzięczał swoje klęski generał Kuropatkin i w imię której admirał Witheft zdał na zagładę flotę portarturską. Nie walka do upadłego o zwycięstwo przedstawiała mu się jako zadanie główne; nad wszystkiem górowała zawsze myśl o zapewnieniu sobie odwrotu, o wydostaniu się z matni w razie przegranej. Ta myśl zgubiła Kuropatkina i Withefta, zgubiła też Rożestwieńskiego.

Chciał on przedewszystkiem, bez względu na okoliczności, przedostać się do Władywostoku, a przewidując atak od strony zachodniej, ustawił po tej stronie stare, niezdatne już do walki poruszające się ciężko pancerniki, po wschodniej zaś (od strony Japonji) okręty nowe, aby w razie napadu wystawić na pierwszy ogień

okręty stare, a z nowemi ujść do Władywostoku. Zapomniał jednak przytem, że te „stare pudła“ nie mogą już wytrzymać wcale ataku, a ponadto, że japończy niewątpliwie zabezpieczyli wybrzeża swego archipelagu przez założenie min podwodnych. Gdy więc doszło do walki, katastrofa stała się prawie nieunikniona.

Płynące po stronie zachodniej okręty słabe i stare nie były zdolne do powstrzymania energicznego napadu. W jednej chwili powstało wśród nich zamieszanie. Zbiły się one w kłąb i wpadły na stojące po za sobą dobre pancerniki. Szyk bojowy został więc odrazu wywrócony, a w ogólnem zamieszaniu nawet lepiej wyćwiczone załogi nie zdołałyby wyzyskać swej broni. Okręty stojące na przodzie, przeszkadzały ustawionym na prawo i cały ten zbity kłąb okrętów został wpędzony przez straszliwy ogień działowy japoński i ataki torpedowe na miny pozakładane przez japończyków. Ponieważ zaś po stonie wschodniej stały najlepsze pancerniki, więc one najpierw wpadły na miny i ucierpiały najwięcej. Kilka okrętów zginęło, reszta poszła w rozsypkę, zwłaszcza gdy admirał Rożestwieński odniósł ciężką ranę i opuścił okręt admiralski, admirał eskadry Felkerzam poległ i nie było już komendy jednolitej. Trzykrotne ataki torpedowe japońskie dokonały reszty.

W nocy w dzień 27 na 28 maja te okręty, które nie zatonęły, wyruszyły ku północy, aby ujść do Władywostoku. Były to przewa-

żnie statki stare z eskadry Niebogatowa: „Admirał Senjawin“, „Cesarz Mikołaj I“, „Admirał Uszakow“, „Gen. Apraksin“, a przyłączyły się do nich nowy pancernik „Oreł“, „Nawarin“ „Sissoj Welikij“ i lekki krążownik „Izumrud“. Flota japońska przewyższała jednak rosyjską pod względem szybkości. Dnia 29 Togo dogonił pod wyspą Okinoszima dążące do Władywostoku okręty, otoczył je i zasypał gradem pocisków. Po krótkiej walce admirał Niebogatow wywiesił białą chorągiew i poddał się z okrętami „Mikołaj I“, „Orel“, „Apraksin“ i „Senjawin“. „Izumrud“, który poprzednio już odłączył się od eskadry, uciekł ku północy, rozbił się nad wybrzeżem zatoki Włodzimierza i został przez własną załogę wysadzony w powietrze. Inne okręty zatonęły. Admirał Rożestwieński, który po otrzymaniu kilku ran ciężkich opuścił swój okręt admiralski, „Kniaż Suworow“, i został przeniesiony na torpedowiec „Biedowyj“, dostał się do niewoli.

Ogółem wynik bitwy przedstawia się jak następuje:

Zatonęły pancerniki: 1) „Kniaz Suworow“, 2) „Cesarz Aleksander III“, 3) „Borodino“, 4) „Osłabia“, 5) Sissoj Wielki“, 6) „Nawarin“; krążowniki: 7) „Adm. Nachimow“, 8) „Dmitrij Doński“, 9) „Włodzimir Monomach“, 10) „Świetlana“, 11) „Izumrud, 12) pancernik wybrzeżny „Admirał Uszakow“; nadto dwa okręty specjalne i 3 torpedowce. Japończycy zabrali 4 okręty, a mianowicie dwa pancerniki bojowe: „Orel“

i „Cesarz Mikołaj I“, i dwa pancerniki nadbrzeżne: „Gen. Apraksin“ i „Adm. Senjawin“, a ponadto torpedowiec „Biedowoj“. Z całej ogromnej floty uniknęły pogromu tylko 4 krążowniki lekkie i 3 torpedowce. Krążownik „Ałmaz“ z 2 torpedowcami przedostał się do Władywostoku. Krążowniki: „Aurora“, „Oleg“, i „Żemczug“ pod dowództwem adm. Enkwista schroniły się do Manili na wyspie Luzon i zostały tam rozbrojone. Jeden torpedowiec przedostał się do Szanghaju. Z załogi połowa zginęła w falach morskich, drugą japończycy wzięli do niewoli. Z 4 admirałów rosyjskich, którzy dowodzili w tej bitwie dwaj, Rożestwieński i Niebogatów, dostali się do niewoli, trzeci, Felkarzam, poległ, czwarty, Enkwist, musiał złożyć broń w porcie neutralnym, Manili.

A japończycy? — Okupili to świetne, bezprzykładne w dziejach zwycięstwo, wobec którego blednie nawet Trafalgar Nelsona—utratą 3 torpedowców i 800 ludzi. Te maleńkie straty tłomaczą najwymowniej przyczyny straszliwej klęski rosyjskiej. Rosjanie nie umieli ani manewrować ani strzelać i ogromna flota adm. Rożestwieńskiego była masą martwą, zdolną tylko do biernego odbierania razów a nie do czynnego działania. I lepsze od tych pancerników, które były pod Tsuszimą, nie miałyby żadnej wartości bojowej bez odpowiedniej załogi i odpowiedniego dowództwa.

Po tej bitwie flota rosyjska przestała istnieć. Japonja zapewniła sobie bezwzględne

i trwałe panowanie na wodach wschodnich i mogła bez żadnej już obawy spoglądać w przyszłość. Ostatnia nadzieja rządu rosyjskiego rozwiała się. Po tylu klęskach na lądzie i na morzu — samych tylko klęskach bez jednego zwycięstwa — wojna była stanowczo i niepowrotnie przegrana.



Flota admirała Rożestwienskiego.

Pokój.

Bitwa pod Tsuszimą była ostatnią w tej wojnie. Wprawdzie rząd rosyjski nie dawał jeszcze za wygraną, lecz ogłosił nową mobilizację, przenosząc swe nadzieje znowu na lądowy teatr walki, gdzie gen. Liniewicz pracował nad zreorganizowaniem pokonanej armji Kuropatkina, a japończycy, zwycięzcy na lądzie i na morzu, nie mieli żadnego powodu czynić pierwszego

kroku celem zawarcia pokoju, ale znalazł się usłużny pośrednik, który zadał sobie trud zachęcenia obu stron wojujących do nawiązania układów. Był nim prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Teodor Roosevelt.

Nie wiadomo dotąd, czy podjął się on pogodzenia obu poważnionych narodów bezinteresownie, w imię zasad ludzkości, jak zapewniał w swojej nocie do obu rządów, lub też pragnął powstrzymać Japonję w zwycięzkim pochodzie, pod wpływem obawy, aby nie urosła zanadto i nie zajęła na wschodzie Azji stanowiska groźnego dla wszystkich współzawodników handlowych. Może też—i to jest najwięcej prawdopodobne, Roosevelt wiedział, że rząd japoński, uważając cel wojny za osiągnięty, czekał tylko na zachętę do rozpoczęcia układów pokojowych, i chciał ułatwić mu nawiązanie rokowań, aby zaskarbić sobie przyjaźń najnowszego mocarstwa. Dość, że Roosevelt w kilka dni po bitwie, wybadawszy poprzednio na drodze dyplomatycznej usposobienie obu rządów, zwrócił się do nich dnia 8 czerwca z propozycją następującą:

„Uważam, że nadszedł czas, w którym powinienem w interesie całej ludzkości starać się o przerwanie obecnej wojny, tak strasznej a tak pożałowania godnej. Stany Zjednoczone łączy zarówno z Japonją jak i z Rosją stosunek przyjaźni i wzajemnej życzliwości, dla tego też interesują się losami obu tych państw.

„Wojna pomiędzy dwoma wielkiemi narodami zatamowała postęp świata. Upraszam usil-

nie rządy zarówno rosyjski jak i japoński, nietylko ze względu na nie same, ale w interesie całego świata cywilizowanego, ażeby wszczęły bezpośrednio pomiędzy sobą rokowania pokojowe. Proponuję, aby rokowania te wprost i wyłącznie toczyły się między krajami wojującemi, czyli innemi słowy, ażeby pełnomocnicy rosyjscy i japońscy zeszli się bez niczyjego pośrednictwa, celem przekonania się, czy nie byłoby możliwe porozumienie się między obu mocarstwami co do warunków pokoju.

„Upraszam oba rządy, rosyjski i japoński, jak najusilniej, aby zgodziły się teraz na tego rodzaju spotkanie pełnomocników. Gotów jestem uczynić wszystko, co jest w mojej mocy, gdyby oba mocarstwa uważały za pożyteczne korzystanie z moich usług przy określaniu w układach przedwstępnych miejsca i czasu rokowań; ale gdyby nawet układy przedwstępne między obu mocarstwami wprost lub na jakiej innej drodze zostały określone, będę wielce rad temu; jedynym bowiem celem moim jest doprowadzenie do tego porozumienia, które—oby zakończyło się zawarciem pokoju, jak sobie tego serdecznie życzy cały świat cywilizowany“.

Od przyjęcia propozycji, sformułowanej w taki sposób, trudno było się wymówić, zwłaszcza, że popierały ją energicznie oba rządy zaprzyjaźnione z Rosją, francuski i niemiecki. Zresztą położenie Rosji było bardzo trudne. Nie brakło wprawdzie ludzi, i gdyby chodziło tylko o to, możnaby podwoić i potroić armję walczą-

cą na Dalekim Wschodzie; ale po tylu klęskach kredyt państwu był zupełnie zachwiany, nie podobna już było uzyskać w zagranicznych kołach finansowych funduszów na dalszą wojnę, a bez nowej pożyczki przedłużenie wojny było niemożliwe. Wreszcie wydelegowanie pełnomocników nie obowiązywało jeszcze do niczego. Tak więc rząd rosyjski przyjął po pewnem wahaniu propozycję Roosevelta i mianował swoim pełnomocnikiem prezesa komitetu ministrów, Wittego. Japonja, która od razu zgodziła się na życzenia prezydenta Unji, upoważniła do prowadzenia układów swojego ministra spraw zagranicznych, barona Komurę. W układach mieli wziąć także udział z prawem głosu obustronni posłowie w Waszyngtonie: japoński, Takahira, i rosyjski, baron Rozen, ten sam, za którego urzędowania w Tokjo doszło do wybuchu wojny między Japonją i Rosją. Na propozycję Roosevelta, oba rządy zgodziły się na to, aby układy toczyły sie w małem miasteczku amerykańskiem nad wybrzeżem Atlantyku, Portsmoucie, a termin rozpoczęcia rokowań oznaczono na dzień 5 sierpnia.

Wobec przypuszczalnie wygórowanych wymagań zwycięzkiej Japonji a stanowczo odmownego stanowiska, które w sprawie pokoju zaj mowała Rosja, mało kto wierzył, żeby na konferencji w Portsmoucie miało dojść do porozumienia. Poruszenie kwestji zawarcia pokoju i mianowanie pełnomocników oddziałało mimo to

w pewnej mierze na ułożenie się stosunków na teatrze wojny.

Tam, od bitwy pod Mukdenem, obie strony przygotowywały się do nowego wystąpienia, Ojama do nowej wielkiej akcji zaczepnej, Liniewicz do stanowczego oporu. Wojska rosyjskie, zreorganizowane i wzmocnione znacznemi oddziałami z Rosji, zajęły stanowiska obronne w okolicach Gundżulina, w odległości 170 kilometrów od Tielina. Podzielone, jak dawniej, na trzy armje, pozostające pod dowództwem gen. Kuropatkina (do niedawna naczelnego wodza) Batianowa i Kaulbarsa, zajmowały one front, zwrócony ku południowemu zachodowi, zasłaniając jednocześnie tor kolejowy i Kiryn, stolicę najurodzajniejszej prowincji mandżurskiej. Linja posterunków przednich, cofająca się pod naciskiem japońskim wolno ale stale ku północy, ciągnęła się wzdłuż rzeki Dalianhe od gór Chamalińskich wschodnich przed Hailunszenem, przez Fenhua ku granicy mongolskiej.

Japończycy, według swego zwyczaju, nie spieszyli się z pochodem naprzód, pomimo, że od bitwy Mukdeńskiej posiadali przewagę liczebną. Nie chodziło im o odparcie rosjan ku północy, lecz o wykonanie wielkiego ruchu strategicznego, który zapewniłby im rzeczywiste korzyści. Celem tego ruchu było osaczenie Władywostoku i zupełne odcięcie tej twierdzy od armji Liniewicza. Dla przeprowadzenia tego zadania, utworzono dwie nowe armie. Jedna, pod dowództwem Kawamury, miała posunąć się od

rzeki Jalu poprzez góry ku Kirynowi i stanąć na lewem skrzydle armji rosyjskiej; druga, dowodzona przez gen. Hasegawę, miała wyprzeć rosjan z Korei północnej, przekroczyć rzekę graniczną Tumen i wyruszyć na Omoso i Ningułe, ku torowi kolejowemu, łączącemu Władywostok z Charbinem. W taki sposób osiągnętoby równocześnie cel podwójny. Silna grupa wojsk japońskich wcisnęłaby się między armię Liniewicza i Władywostok, i na północy wytworzyłyby się warunki podobne do tych, które panowały w pierwszym roku wojny na półwyspie Laotuńskiem. Z drugiej zaś strony armia rosyjska byłaby oskrzydlona od strony wschodniej i mogłaby tylko przez nadzwyczajnie spieszny odwrót uniknąć rozbicia.

Operacje te zostały przerwane przez zawarcie pokoju, właśnie wtedy, gdy zanosiło się na rozpoczęcie działań stanowczych. Wojska japońskie zatrzymały się na linji sięgającej od okolic Fenhua do podnóża gór Chamalińskich wschodnich, a stąd do ujścia rzeki Tumen, gdzie rosjanie posiadali jeszcze znaczny oddział na terytorjum koreańskiem.

Po zniszczeniu floty rosyjskiej i poruszeniu kwestji zawarcia pokoju, japończycy skorzystali ze zupełnej swobody działania na morzu, aby zapewnić sobie posiadanie wyspy Sachalin, która niegdyś należała do ich arhipelagu, ale po długich zatargach została odstąpiona Rosji. Wylądowali więc dnia 6 lipca silny oddział wojska na wybrzeżu południowem wyspy, w o-

kolicach Korsakowska, zajęli tą miejscowość i posunęli się ku północy. Następnie inny oddział, wylądowawszy w Zatoce Cierpienia, na wybrzeżu wschodniem, wyruszył ku zachodowi, na Aleksandrowsk, gdzie urzędowały władze wyspy, i zdobył tę miejscowość po kilku krwawycd potyczkach. Tak więc do sierpnia część południowa wielkiej wyspy była opanowana przez japończyków. Tylko jeszcze w górach słabe oddziały rosyjskie stawiały opór beznadziejny. Północnej części Sachalinu japończycy już opanować nie zdążyli. Zawarcie pokoju przerwało działania wojenne na wyspie.

Wśród rozległych przygotowań marszałka Ojamy do wielkiej akcji strategicznej w Mandżurji i w rosyjskiej prowincji nadmorskiej, wśród chaotycznych pogłosek o rozpaczliwem jakoby położeniu osaczonej z dwóch stron armji Liniewicza, rozpoczęły się w pierwszych dniach sierpnia w Portsmoucie układy pokojowe. Trwały one okrągłe 4 tygodnie, od dnia 9 sierpnia do 5 września.

Japończycy stawili warunki mniej ciężkie, niż przewidywano ogólnie. Domagali się: opuszczenia Mandżurji przez rosjan i zwrócenia tego kraju Chinom, odstąpienia Kwantungu wraz z Portem Artura, wydania im kolei mandżurskiej, usunięcia wszelkich wpływów rosyjskich z Korei, oddania Sachalinu i okrętów wojennych, które znalazły schronienie w portach neutralnych Dalekiego Wschodu, prawa połowu ryb na morzu Ochockiem i w cieśninie Behringa,

wreszcie zwrotu kosztów wojennych bez oznaczenia sumy. Stawiane przed ludność japońską żądania, aby ograniczono siły rosyjskie na wodach Dalekiego Wschodu, zniesiono obwarowania Władywostoku i uznano tę miejscowość za port otwarty,—nie znalazły się w warunkach przedstawionych przez Komurę.

Pełnomocnik rosyjski Witte oświadczył z góry, że na wypłacenie odszkodowania, oddanie Sachalinu i odstąpienie okrętów wojennych zgodzić się nie może. Mimo to układów nie przerwano, lecz naradzano się nad pojedyńczemi punktami wymagań japońskich, odkładając niezałatwione na później. W sprawie Korei, Portu Artura i półwyspu Kwantuńskiego, wycofania się rosjan z Mandżurji i prawa połowu ryb doszła szybko do porozumienia. Kolej mandżurską postanowiono po długich targach podzielić część japońską i rosyjską. Od żądania, aby Rosja wydała okręty, znajdujące się w portach neutralnych. i od wypłacenia kontrybucji, japończycy odstąpili.

Sprawa Sachalinu pozostała niezałatwiona, i pod koniec sierpnia zanosiło się na zerwanie układów. Witte nie chciał zgodzić się na żadne dalsze ustępstwa; japończycy nie byli upoważnieni do obniżenia swoich żądań i zwrócili się do Tokio z prośbą o wskazówki. Gdy odpowiedź nie nadeszła w wymaganym terminie, pełnomocnicy rosyjscy zagrozili wyjazdem. Wskutek usilnych starań prezedenta Roosevelta nie doszło jednak do zerwania. Dnia 29 sierpnia japoń-

czycy oświadczyli, że zadowolą się odstąpieniem połowy południowej Sachalinu do stopnia 50, a dnia 5 września nastąpiło uroczyste podpisanie traktatu.

Treść tej umowy jest następująca: Rosja i Japonja odnawiają dawne stosunki przyjaźni. Japonja uzyskuje zupełną swobodę działania w Korei. Rosja wyrzeka się Mandżurji, która ma być zwrócona Chinom. Wszystkie prawa, nabyte przez Rosję na półwyspie Kwantuńskim i w Porcie Artura, przechodzą na Japonję. Kolej mandżurska będzie podzielona na dwie części. Część południowa, od Portu Artura do Kuanczency i od Daszicao do Ninczwangu, przechodzi na własnosć Japonji; część północna, od Kuanczency do Charbina oraz linja, łącząca kolej syberyjską z Władywostokiem, pozostanie własnością Rosji. Każdej ze stron przysługuje prawo utrzymywania straży nad swoją częścią linji kolejowej, w liczbie 15 żołniarzy na 1 kilometr toru. Armje, zarówno rosyjska jak i japońska, mają być wycofane z Mandżurji w ciągu 1½ roku od daty zatwierdzenia traktatu pokojowego. Część południowa Sachalinu, do 50 stopnia, przechodzi na własność Japonji, część północna popozostanie przy Rosji. Granicę określi swego czasu komisja składająca się z przedstawicieli obu stron. Żegluga w cieśninie La Perouse (między wyspą Jesso a Sachalinem), i Tatarskiej (między Sachalinem a lądem stałym) jest wolna. Nad ich wybrzeżami nie wolno wznosić żadnych fortyfikacji. Odszkodowania wojennego

Rosja nie płaci, zwróci tylko Japonji koszty utrzymywania jeńców rosyjskich, po potrąceniu swoich wydatków na jeńców japońskich. Ratyfikacja pokoju ma nastąpić w ciągu dni 50.

Na odległym teatrze wojny dowiedziano się o wynikach układów w Portsmoucie dopiero po upływie pewnego czasu, i do połowy sierpnia powtarzały się jeszcze na froncie mandżurskim i koreańskim małe starcia, a flota japońska bombardowała pojedyńcze punkty wybrzeży rosyjskich. Dopiero dnia 16 sierpnia zostało zawarte tymczasowe zawieszenie broni. Ratyfikacja traktatu pokojowego nastąpiła dnia 14 września w Waszyngtonie bez szczególnych uroczystości.

W Rosji, pokonanej na lądzie i na morzu, pozbawionej kredytu, zajętej pracą nad rozwikłaniami i zasadniczą naprawą swoich stosunków wewnętrznych, przyjęto wiadomość o zawarciu pokoju na tak przystępnych warunkach z wielkiem zadowoleniem. W Japonji natomiast wywołała ona rozczarowanie i głębokie oburzenie. Naród japoński, który z nadzwyczajnem poświęceniem i ofiarnością popierał rząd mikada przez cały czas ciężkiej wojny, spodziewał się wobec tylu świetnych zwycięztw, nie przyćmionych ani jedną klęską, wielkich korzyści i moralnego zadośćuczynienia. Opinja publiczna domagała się oprócz korzyści, osiągniętych przez Komurę, jeszcze drugiej połowy Sachalinu, kontrybucji wojennej i rozbrojenia Władywostoku, a stronnictwa najskrajniejsze ma-

rzyły nawet o zajęciu całego wybrzeża ussyryjskiego. To też na wiadomość o nadzwyczajnie łagodnych warunkach, przyznanych Rosji przez barona Komurę, podniósł się wielki krzyk oburzenia, poczęły się hałaśliwe manifestacje, połączone z wywracaniem tramwajów, podpalaniem cyrkułów policyjnych i napadaniem na gmachy ministerjalne. Postanowiono nawet na wielkich wiecach publicznych zwrócić się do armji z żądaniem, aby nie uznawała tego pokoju, lecz prowadziła w dalszym ciągu wojnę. Karna armja japońska nie była oczywiście dostępna dla takich podszeptów, a w Japonji samej, wobec energicznego, a bardzo rozważnego zachowania się rządu, wrzawa ustała szybko.

W rzeczywistości naród japoński nie miał powodu do niezadowolenia. Traktat pokojowy nie czynił zadość ambicjom i wygórowanym oczekiwaniom narodu, ale czynił zupełnie zadość potrzebom państwa. Japonja uzyskała w tym pokoju mniej, niż pragnęła, ale daleko więcej, niż domagała się przez rozpoczęciem wojny. Wtedy chciano w Japonji jedynie wycofania wojsk rosyjskich z Mandżurji i uzyskania protektoratu w Korei. Te dwa cele zostały skutek wojny osiągnięte zupełnie. Ponadto jednak Japonja otrzymała jeszcze część połuniową wyspy Sachalin, półwysep Kwantuński, Port Artura i połowę kolei mandżurskiej. Były to korzyści olbrzymie, a dodać do nich trzeba i inne, których wartość trudno obliczyć dokładnie, a mianowicie: 1) wartość i znaczenie handlowe

kolei z Hankou w Chinach, której koncesję odstąpiły Stany Zjednoczone, aby zachęcić rząd mikada do zawarcia pokoju, 2) możność bezpośredniego oddziaływania na stosunki chińskie, 3) prawo wyzyskania ekonomicznego Mandżurji południowej aż do Kuanczency, to jest całego obszaru, przerzniętego japońską częścią kolei mandżurskiej, 4) zdobycie stanowiska wśród mocarstw pierwszorzędnych.

Gdy ambicja narodowa nie umiała pogodzić się tem, że nie otrzymano całego Sachalinu i paru miljardów odszkodowania wojennego, rząd japoński zdawał sobie doskonale z tego sprawę, że korzyści osiągnięte były warte daleko więcej niż to, czego nie uzyskano, że wyniki wojny odpowiadały zupełnie ofiarom i wysiłkom a przedewszystkiem, że trwały pokój, dający możność szybkiego wyzyskania praw nabytych, miał dla Japonji bez porównania większą wartość, niż to wszystko, co może dałoby osiągnąć się jeszcze przez dalszą wojnę. Zrozumiał to niebawem także naród japoński i, zaniechawszy bezcelowych protestów, zabrał się energicznie do dzieła, aby przez skrzętną pracę pokojową utrwalić się w posiadaniu tego wszystkiego, co wywalczył sobie krwawo na polach bitew.



Rozejm na placu boju.

Następstwa wojny.

Kiedy Japonja, zaniepokojona polityką zdobywczą Rosji i zniecierpliwiona przewlekaniem układów, zażądała ostatecznie w tonie stanowczym uwzględnienia swoich wymagań, prasa rosyjska rozbrzmiała zgodnym chórem urągliwych wymyślań i gwałtownych pogróżek. W tej wrzawie przebrzmiewały bez echa nieliczne

nieśmiałe przestrogi, nawoływania do rozwagi, do pokojowego załatwienia zatargu.

Ale okazywana na zewnątrz pewność siebie, była jedynie płaszczykiem, którym osłaniano niepokój wewnętrzny. Kto tylko nie zamykał gwałtem oczu na to, co działo się naokoło, kto osobiście doświadczał na każdym kroku następstw ówczesnego systemu rządzenia — ten nie mógł wierzyć, żeby wszystko to nie miało uwydatnić się także w wojnie i odbić się w sposób dotkliwy na jej przebiegu.

Rzeczywistość prześcignęła jeszcze o wiele te przewidywania. Nie dość na tem, że, jak okazało się niebawem, wojna ta nie była wynikiem koniecznym stosunków politycznych, lecz następstwem awanturniczego usposobienia jednych, a chciwości zysków drugich wysokich funkcjonarjuszów na Dalekim Wschodzie, że ludzie, którym powierzono obronę interesów Rosji na kresach Azji, uprawiali politykę na własną rękę, nie pytając wcale o rzeczywiste potrzeby państwa. Ale w miarę przedłużania się wojny i powtarzania się klęsk, wychodziły na jaw coraz nowe, niezliczone nadużycia i zaniedbania. Okazało się, że Rosja, prąc Japonję do wojny, nie była do niej wcale przygotowana, że cała rzesza geometrów przez 5 lat nie zdążyła zrobić pomiarów i przygotować map niezbędnych w wojnie, że flota nie była wyćwiczona, Port Artura nie był ani ufortyfikowany należycie, ani zaopatrzony w dostateczne zapasy żywności, amunicji i materjałów wojennych, że

żołnierzom za drogie pieniądze dostarczano obuwia z tektury, mundurów zaledwie sfastrygowanych, że konserwy, sprowadzane na wojnę były zepsute, trujące, że lawety rozlatywały się przy pierwszym wystrzale, naboje nie pasowały do armat, składki na Czerwony Krzyż ginęły w niezgłębionych kieszeniach tych osób, którym powierzono pieczę nad zbieraniem funduszów, że w drodze „ulatniał się“ nie tylko koniak, ofiarowany żołnierzom przez przyjaciela francuskiego, lecz ginęły bez śladu także setki wagonów z najrozmaitszemi przyborami dla armji.

Wobec takich i tym podobnych wiadomości, powtarzanych początkowo lękliwym szeptem w kółku najbliższych znajomych, a potem coraz głośniej i coraz otwarciej, poczęto zdawać sobie sprawę z tajemnicy nieustannych zwycięstw japońskich i nieustannych klęsk rosyjskich. Żołnierz japoński był inteligentny, wyćwiczony doskonale, odziany i obuty według potrzeby i pory roku, zaopatrywany przez swoją intendanturę najstaranniej we wszystko, czego mu było potrzeba, prowadzony doskonale, ufny względem swego dowódzcy, wychowany do samodzielnego działania i dla tego mógł maszerować lepiej, strzelać lepiej i—zwyciężał... Żołnierz rosyjski, ciemny i zafukany, przegrzany latem, marznący zimą, niewyćwiczony, wygłodzony często i spragniony, prowadzony na manowce przez oficerów zaopatrzonych w mapy fałszywe czy też nie umiejących orjentować się na

mapie, mógł iść z pogardą śmierci do boju i umierać, ale nie mógł dorównać japońskiemu—i dla tego wszędzie przegrywał. Bo jakżeż miał zwyciężyć, nawet tam gdzie przeważał pod względem liczebnym, gdy nie znający terenu oficerowie prowadzili go na skały niedostępne, gdy odległości dla artylerji nie były wymierzone, gdy naboje nie pasowały do armat lub lafety rozlatywały się po pierwszym wystrzale, gdy nie nauczono go wytwarzać osłon podziemnych, lecz stawiano otwarcie na cel nieprzyjacielowi, gdy — jak zdarzyło się nad Taicyhe w bitwie laojańskiej — poprowadzono go „przez pomyłkę“ pod ogień własnych dział i karabinów!


Gen. Liniewicz.

Pod wrażeniem takich faktów, w społeczeństwie rosyjskiem zanikały niewstrzymanie resztki zaufania do przedstawicieli władzy, wzmagało się oburzenie na sprawców wojny i tych nędzników, którzy nie wstydzili się nawet z nieszczęścia narodowego ciągnąć zysków dla siebie, nie wahali się narażać braci, przelewających swą krew w Mandżurji, na niewygody,

choroby i śmierć, aby tylko zapełnić sobie kieszenie. Widząc zaś, jak panujący system biurokratyczny ułatwiał popełnianie takich nadużyć, jak utrudniał wyjaśnienie karygodnych czynów, wyhodowywał samowolę rozmaitych organów w ich zakresie działania, jak znieprawiał jednostki — zrozumiano, że nie ludzi, lecz system winić należy, że system ten jest przyczyną klęsk i nieszczęść i że bez jego usunięcia nie można marzyć o naprawie stosunków. Ciężkie, straszne doświadczenie doprowadziło do przekonania, że jednak ten pogardzany dotąd i wyśmiewany w Rosji system konstytucyjny, istniejący już we wszyskich krajach kulturalnych, posiada przynajmniej jedną zaletę: umożliwia i ułatwia kontrolę nad działalnością władz wykonawczych, i że bez współudziału przedstawicieli narodu we władzy nadużyciom zapobiedz nie podobna. Ten zwrot w przekonaniach i usposobieniach uwydatnił się w prasie i na wielkiem zebraniu przedstawicieli ziemstw w listopadzie 1904 r., żądaniem zaprowadzenia swobód konstytucyjnych i konstytucyjnej formy rządów.

Pod wrażeniem wypadków wojennych, pod potężnym naciskiem opinji publicznej i wobec wrzenia, które poczęło uwydatniać się również wśród szerokich warstw ludu, także w kołach rządowych uznano potrzebę zaprowadzenia pewnych reform. Po zamordowaniu ministra spraw wewnętrznych Plewego (dnia 28 lipca 1904 r.), który był niejako wcieleniem samowoli admi-

nistracyjnej i przymusu policyjnego, miejsce jego zajął człowiek światły, liberalny i ożywiony najlepszemi chęciami, ks. Światopołk-Mirski. Nowy minister spraw wewnętrznych okazał skłonność do rozluźnienia więzów policyjnych, krępujących społeczeństwo, przywrócenia organizacjom samorządnym praw, odebranych w ostatnim dziesiątku lat, i rozszerzenia swobody słowa i sumienia. Dnia 25 grudnia ukazał się Manifest Najwyższy, zapowiadający oparcie systemu rządów na podstawach sprawiedliwości i tolerancji.

Tymczasem wśród warstw robotniczych wrzenie uwydatniało się z coraz większą siłą, bezrobocia i manifestacje powtarzały się i w początkach nowego roku doszło do wybuchu. Zorganizowani przez duchownego prawosławnego, ojca Gapona, robotnicy petersburscy zawiesili prawie we wszystkich fabrykach pracę, domagając się oprócz ulg służbowych i ekonomicznej naprawy bytu, także swobód politycznych, i dnia 22 stycznia wyruszyli tłumem stotysięcznym pod przewodnictwem Gapona ku środkowi miasta, aby przedstawić swoje życzenia Monarsze. Po drodze tłum, idący spokojnie z krzyżami i obrazem Cesarza, został zatrzymany przez wojsko i zawezwany do rozejścia się, a gdy usiłował posunąć się dalej, wojsko dało ognia z karabinów i rzuciło się z dobytą bronią na bezbronnych robotników. Tłum rozpierzchnął się, pozostawiając na polu walki setki, a podobno nawet tysiące zabitych i ranionych.

Wypadek ten zrobił potężne wrażenie w całem państwie. We wszystkich miastach wielkich robotnicy porzucili pracę, aby przez manifestacje poprzeć żądania towarzyszów petersburskich i dać wyraz swemu oburzeniu na rzeź, urządzoną w Petersburgu. Ruch ten ogarnął także większe miasta Królestwa Polskiego, a zwłaszcza Warszawę i Łódź fabryczną, przybierając tutaj charakter zarówno ogólno-wolnościowy jak i narodowy polski. Zachowanie się władz miejscowych, które przy pomocy wojska występowały z nadzwyczajną gwałtownością przeciw manifestacjom a nie zapobiegały gwałtom i rozbojom, popełnianym przez szumowiny wielkomiejskie, dolało oliwy do ognia.

W kołach rządowych petersburskich zaniepokojono się tym wybuchem namiętności politycznych. Zamiast jednak dążyć do tego, aby przez szybkie i szczere przeprowadzenie obiecanych reform wprowadzić ten ruch na tory spokojniejsze, zwlekano z opracowaniem nowych przepisów a równocześnie usiłowano stłumić siłą objawy niezadowolenia. W Petersburgu utworzono urząd generał-gubernatora i powołano na to stanowisko gen. Trepowa z Moskwy z pełnomocnictwami niemal dyktatorskiemi. Światopełk Mirski otrzymał dymisję a miejsce jego zajął współpracownik Trepowa, zwolennik reakcji i represji, Bułygin. W Warszawie i Łodzi oraz licznych okręgach rosyjskich zaprowadzono stan wzmocnionej ochrony, ogra-

niczający do reszty ludność w swobodzie ruchów.

Tymczasem wrzenie wzmagało się z dniem



Wąwóz na drodze do Kirynu.

każdym, poczęły mnożyć się zabójstwa polityczne, i dnia 17 lutego został zabity w Moskwie bombą stryj Cesarza, Wielki książę Sergjusz

Aleksandrowicz. Strejki mnożyły się coraz więcej i pod koniec lutego w rozmaitych częściach państwa przerwano także ruch kolejowy.

Dnia 3 marca został ogłoszony Manifest Najwyższy, łączący z potępieniem objawów rewolucyjnych stanowcze oświadczenie, że zasadnicze podstawy państwa nie zostaną naruszone, równocześnie zaś ukaz imienny do ministra spraw wewnętrznych Bułygina o zamiarze powołania wybranych przedstawicieli narodu do udziału przy opracowywaniu przedwstępnem projektów prawnych. Przy zachowaniu samowładnego systemu rządów miała więc być zaprowadzona reprezentacja narodowa, ale tylko z głosem doradczym, a nie z pełnomocnictwami ciała prawodawczego.

Pod wpływem tych zapowiedzi, wiadomości o przygotowaniach do utworzenia reprezentacji narodu i ogłoszenia ukazu o zaprowadzeniu swobody religijnej (dnia 30 kwietnia), ruch wolnościowy w Rosji przybrał formę łagodniejszą, w Królestwie Polskiem zaś nastąpiło pewne uspokojenie się umysłów, wskutek zapowiedzianych reform zasadniczych w kraju. Czekano na wykonanie woli, objawionej przez Monarchę, ale prace przygotowawcze trwały nadzwyczajnie długo i z czasem zniecierpliwienie poczęło uwydatniać się znowu w sposób coraz silniejszy. Rozpoczęły się znowu bezrobocia i manifestacje, na które władza odpowiadała bezwzględnem używaniem broni i zaprowadzeniem stanu wojennego (między innemi w Łodzi), a ruch przeciw-

rządowy doznał szczególnego podniecenia na wiadomość o objawach nieposłuszeństwa w armji i otwartym buncie marynarzy rosyjskich na pancerniku „Potemkin".

Nareszcie, dnia 19 sierpnia ukazał się oczekiwany oddawna Manifest o zwołaniu przedstawicielstwa narodu. Projekt zorganizowania sejmu czyli „Dumy" państwowej był opracowany przez ministra Bułygina i odpowiadał zupełnie jego znanym dążnościom. Według tego projektu „Dumie" miało przysługiwać prawo uchwalania budżetu i kontrolowania wydatków państwa, prawo uchwalania wniosków o wydanie ustaw nowych lub zniesienie starych i prawo stawiania interpelacji. Odmówiono jej zaś prawa zajmowania się ustawami zasadniczemi, na których jest oparty system państwowy, t. j. samowładztwa. Ponadto postanowienia Dumy nie miały posiadać mocy obowiązującej, lecz zatwierdzenie ich lub odrzucenie uczyniono zależne od zapatrywań odnośnego ministra lub Rady państwa. Większe jeszcze niezadowolenie wywołał system, według którego miały odbywać się wybory. Zaprowadzono wysoki cenzus majątkowy i stanowy oraz wybory pośrednie dwu—


Gen. Stessel.

a nawet trzystopniowe i nadano ustawie wyborczej formę taką, że ogromna większość inteligencji oraz stan robotniczy miejski zostały wyłączone od udziału w wyborach.

W kołach umiarkowanych przyjęto tę ustawę z wielkiem niezadowoleniem, ale spokojnie. Postanowiono skorzystać z praw przyznanych, aby zaraz w pierwszej sesji Dumy przeprowadzić zupełną reformę organizacji sejmu na podstawie równego i powszechnego głosowania i zapewnić jej prawa instytucji ustawodawczej. W kołach robotniczych natomiast i pozbawionych udziału w wyborach, postanowiono nie dopuścić wcale do zebrania się Dumy, lecz wywalczyć sobie wszystkie prawa konstytucyjne. Dla osiągnięcia tego celu wszystkie grupy ludności poczęły organizować się i tworzyć związki zawodowe z charakterem politycznym, a delegaci tych organizacji utworzyli pod nazwą „związku związków" rodzaj zarządu, który kierował całym ruchem. Organizacje społeczno demokratyczne w Królestwie Polskiem przyłączyły się do tego związku rosyjskiego i oddały się pod jego komendę, wbrew żądaniom kół narodowych, zorganizowanych w stronnictwie „demokracji narodowej", które stawiając cele narodowe po nad wszystkiemi innemi względami, trzyma się zasady, że lud polski jako społeczeństwo zupełnie odrębne i posiadające prawo do samodzielności, nie może oddawać się pod rozkazy organizacji obcej, lecz powinno i może dażyć własnemi drogami i środkami do osią-

gnięcia poprawy swego bytu. Zasada ta wskutek małego wyrobienia politycznego szerokich warstw ludu miejskiego i wskutek terroryzmu stronnictw socjalno-demokratycznych na razie nie odniosła zwycięstwa i gdy w październiku „związek związków“ wydał hasło strejku ogólnego i zatrzymania wszystkich kolei żelaznych w państwie, Królestwo Polskie wzięło udział w w tej akcji. Tylko lud finlandzki rozumiejący lepiej swoje interesy i posiadający silniejsze poczucie swej godności jako samodzielnego narodu, nie wziął udziału w tem ogólnem bezrobociu, lecz pracował na własną rękę nad uzyskaniem swobody politycznej.

Mianowany dnia 24 października prezesem ministrów Witte zrozumiał niebezpieczeństwo położenia i uznał konieczną potrzebę zrobienia ustępstw zasadniczych, nadania narodowi praw konstytucyjnych. Dnia 30 października został wydany Manifest polecający rządowi wykonanie woli Monarszej, aby 1) nadać ludności podstawy swobody obywatelskiej, opartej na zasadach nietykalności osobistej, wolności wyznania słowa, zebrań i stowarzyszania się 2) powołać do udziału w wyborach do Izby państwowej te warstwy ludności, które zostały pozbawione tego prawa w projekcie Bułyginowskim, a pozostawić dalszy rozwój zasady powszechnego prawa wyborczego ustanowionemu świeżo systemowi prawodawczemu, 3) ustalić zasadę, że żadne prawo nie może uzyskać mocy obowiązującej bez przyjęcia przez Izbę państwową.



Hr. Witte, baron Rozen, Roosewelt, Komura, Takahira.
Główni działacze traktatu pokojowego.

Ten manifest przyjęto wszędzie z prawdziwem i niekłamanem zadowoleniem, jako obowiązującą zapowiedź nadania wszystkich swobód konstytucyjnych. Ale zaraz pierwszego dnia okazało się, że władze miejscowe nie umiały uwolnić się od przywar starego systemu i że biurokracja, zagrożona utratą swoich nieograniczonych pełnomocnictw, nie zamierza zrezygnować ze swoich przywilejów bez próby stanowczego oporu. Usposobione radośnie tłumy, manifestujące pochodami swoje zadowolenie z praw przyznanych, spotkały się ze zbrojnym oporem władz policyjnych i wojskowych, i znowu doszło do starć, w których polało się krwi wiele. Między innemi w Warszawie na tłum, manifestujący przed ratuszem i domagający się uwolnienia więźniów politycznych, napadły znienacka oddziały konnicy, stratowały i poraniły ogromną liczbę bezbronnych ludzi bez różnicy płci i wieku. W wielu miastach rosyjskich, w Odesie, Rostowie nad Donem i licznych innych, a także w Kijowie, potworzyły się t. zw. „czarne secinyˮ i rzucały się na dzielnice żydowskie, niszcząc, paląc i plądrując, dopuszczając się najstraszniejszych okrucieństw. W Królestwie Polskiem próby zorganizowania takich samych band rozbójniczych nie powiodły się. Tu panował spokój, odbywały się tylko zarówno w Warszawie, jak i wszystkich innych miastach kraju wielkie, uroczyste pochody narodowe i socjalistyczne i na niezliczonych zebraniach

uchwalano rezolucje, domagające się przyznania autonomji Królestwu Polskiemu.

Hr. Witte, wobec skarg, nadpływających z wszystkich stron państwa na napady wojskowe i organizowanie rzezi przez „czarne secinyˮ, oświadczył, że na razie nie może usunąć wszystkich nieodpowiednich przedstawicieli władz dla braku ludzi, którzyby nadawali się do sprawowania urzędów, ale równocześnie nakazał przeprowadzić śledztwo wszędzie, gdzie działy się nadużycia. W Królestwie Polskiem zaś, pomimo, że tu panował stosunkowo największy spokój, a tylko koleje żelazne nie zostały jeszcze puszczone w ruch, wskutek niezrozumiałej taktyki stronnictw socjalistycznych, ogłoszono nagle stan oblężenia, z tem uzasadnieniem, że zanosi się na powstanie, celem oderwania kraju od Cesarstwa Rosyjskiego.

Ten krok rządu w połączeniu ze stałem wykraczaniem władz lokalnych przeciw zasadzie nietykalności osobistej i wolności słowa, obudził w całem cesarstwie nieufność do rządów hr. Wittego, podejrzenie, że istnieje dążność do uchylenia lub ograniczenia praw, nadanych w Manifeście. Dnia 19 listopada zebrał się w Moskwie zjazd przedstawicieli ziemstw i miast z całego państwa z współudziałem licznych delegatów polskich, i zgromadzenie to, potępiwszy uprawianą przez Wittego politykę zwlekania, postanowiło zawezwać go do szybkiego przeprowadzenia zasad, wyrażonych w Manifeście, zaprowadzenia wyborów powszechnych do Izby

Państwowej i oświadczyło się olbrzymią większością głosów za autonomją Królestwa Polskiego.

Prezes ministrów przyjął w Petersburgu delegację, która przedstawiła mu te żądania, ale odpowiedział na nie w sposób, który nie zadowolił ziemców. Okazało się, że obok Wittego istniała i wywierała wpływy potężne grupa osób usposobionych niechętnie do reform konstytucyjnych i zapobiegających ich przeprowadzeniu. Gdy upłynęło kilka tygodni od wydania Manifestu, a nie ukazało się ani jedno z zapowiedzianych praw, a natomiast poczęły mnożyć się aresztowania i objawy samowoli, rozgoryczenie ogarnęło najszersze warstwy ludzi a niechęć uwydatniła się także w szeregach armji i marynarki. W Kronsztadzie i Sewastopolu zbuntowały się załogi okrętowe; w niektórych garnizonach wojska odmówiły posłuszeństwa oficerom i wystąpiły z żądaniami natury służbowej oraz politycznej; lud wiejski w prowincjach czarnomorskich, wielkorosyjskich i na Ukrainie powstał przeciw właścicielom ziemskim, niszcząc wsie, plądrując i dopuszczając się morderstw. W Inflantach zbuntowali się Łotysze i powstali przeciw władzy; podobny ruch uwydatnił się wśród Litwinów w kilku powiatach gubernji suwalskiej. Groźniejsze jednak od tego wszystkiego, bo grożące krajowi ruiną finansową stało się ogólne bezrobocie pocztowe i telegraficzne, które, rozpocząwszy sią w Moskwie, ogarnęło kraj cały. Na wszystko to rząd Wittego odpo-

władał wyczekiwaniem, wydaniem kilku ustaw tymczasowych o prasie i strejkach, które nie odpowiadały wcale wymaganiom ludu ani nadziejom, obudzonym Manifestem z dnia 30 października, a równocześnie rozszerzył nadzwyczajnie pełnomocnictwa władz lokalnych, przyznając im prawo zaprowadzania stanu ochrony wzmocnionej a nawet stanu wojennego według własnego uznania.

Położenie zaostrza się w takich warunkach w sposób coraz groźniejszy, nadzieja na spokojne rozwikłanie zatargu między rządem a społeczeństwem rosyjskiem maleje z dniem każdym, a zwiększa się niebezpieczeństwo starć, wobec których wszystko co działo się w roku 1905 byłoby tylko igraszką. Ale rozwoju dziejowego powstrzymać nie podobna. i jakiekolwiek jeszcze mogą nastąpić zwroty i wahania, to nie ulega żadnej wątpliwości, że system, który panował w Cesarstwie Rosyjskiem przez ostatnie lat kilkadziesiąt i stał się przyczyną klęsk wojennych i straszliwego zamętu w chwili obecnej, już nie wróci, a przyszłość, jakkolwiek dziś przedstawia się bardzo mętnie, przyniesie zwycięstwo zasadom wolnościowym, konstytucyjnym.

Warszawa, w grudniu 1905 roku.

45-
45858/9766